

magazine

4
NR

MAGAZYN OTWARTYCH OCZU

13

O swoim Yasuni
opowiada
EWA EWART

24

Świat szary
koloruje
MAURZY GOMULICKI

82

Trójgłosem mówią
DULKIEWICZ, KARNOWSKI,
SZCZUREK

3

Człowiek kontra natura

Żeby wygrać, paradoksalnie trzeba przegrać. Powinniśmy nie tylko ochronić to, co jeszcze w przyrodzie ocalało, przed inwazją najgroźniejszego w historii Matki Ziemi szkodnika, czyli człowieka. Naszym zadaniem jest oddać, przywrócić, zazielenić, wycofać się – MATEUSZ ZMYŚLONY



wise ♡
~~LOVE~~ BRAND

Klient ci wszystko wybaczy? Niekoniecznie.

Wierzmy, że nie ma miłości bez odpowiedzialności – także w marketingu. Dlatego kiedy przelotne zauroczenie **love brand** przeminęło, stworzyliśmy **wise brand**, czyli przepis na dozoną miłość opartą na zaufaniu i wartościach społecznych.



MATEUSZ ZMYŚLONY
strateg, doradca i ekspert w dziedzinie komunikacji społecznej, reklamy, marketingu miejsc i wielkich wydarzeń z 25-letnim doświadczeniem w branży. Założyciel i CCO ESKADRY – jednej z czołowych na polskim rynku niezależnych agencji reklamowych. Dyrektor kreatywny Open Eyes Economy Summit.

Bitwa o Ziemię: Antropocen

Open Eyes Economy w 2019 r. wkracza na nowe terytoria. Jest nas coraz więcej, już ponad 6 tys. osób jest zaangażowanych w naszą dyskusję o przyszłości i wspólne budowanie arki Noego. Gdy 5 lat temu startowaliśmy z Jerzym Hausnerem z naszą inicjatywą, wielu się ona podobała, ale jeszcze więcej osób w nią wątpiło. Pojawiały się komentarze w rodzaju „nadmierni optymiści”, „romantycy”, „marzyciele”, „idealiści”. Nie minęło pół dekady, a nasze „wizjonerskie” wówczas postulaty i ostrzeżenia stały się chlebem powszednim i dominującymi dziś tematami w mediach.

Tak, jesteśmy idealistami. Ale nie jesteśmy głupi. Planujemy długookresowo, inwestujemy w wiedzę, budujemy know-how. Dziś *soft power*, której potrzebowaliśmy wszyscy, aby uratować świat, jest już do naszej dyspozycji. To wspólne energia, wiedza i doświadczenie tych kilku tysięcy ludzi, którzy spotykają się na Open Eyes Economy Summit oraz na wielu innych wydarzeniach, jak grzyby po deszczu wyrastających w całej Polsce i Europie, satelickich spotkaniach, otwierających oczy na ważne i trudne wyzwania. Jesteśmy obecni już w ponad 30 miastach, również poza granicami Polski.

Tak, jesteśmy idealistami, ale świadomymi swego marzycielstwa. Jesteśmy praktykami zmiany, realistami, chcemy wziąć na siebie odpowiedzialność za przyszłość. Tę prawdziwą odpowiedzialność, której nie wezmą na siebie politycy.

Dlatego w tym roku wystąpimy dumnie, wszyscy razem, w koszulkach „IDEAlistka” i „IDEAlista”. Kilka tysięcy tych niezwykłych T-shirtów przygotowaliśmy wspólnie z LPP. Historia tej koszulki to wspaniałe studium przypadku. Przez ostatnie 4 lata wspieraliśmy proces zmian wdrażanych w ich firmie. Dziś to mamy! Kolekcje Eco Aware są już w sklepach Reserved, Mohito, House, Cropp, Sinsay – kupujcie i noście się odpowiedzialnie. Tak, potrafimy zmieniać świat, a nasz głos nie jest głosem na puszczy, tylko o puszczy.

Nie boimy się wejść w bezpośrednią konfrontację z żadnym problemem, jak Areta Szpura, która po prostu napisała książkę *Jak uratować świat?*. Wszyscy bądźmy jak Areta. Współpracujące z nami firmy po prostu wdrażają odpowiedzialne zmiany. Tak jak LPP. Wszyscy bądźmy jak LPP.

Temat z okładki *Człowiek kontra natura* rozwinę w oddzielnym tekście. Wojna trwa już od dawna, decydująca bitwa nastąpi wkrótce. Musimy mieć świadomość, że to my jesteśmy awangardą ludzkości. Tym oddziałem, który pierwszy wkracza do boju. Oby zwycięskiego.

Mateusz Zmyślony

Spis treści

COVER STORY

3—5

Antropocen: człowiek kontra natura

ŁAD MIĘDZYNARODOWY

6—7

Można pracować inaczej

8—12

Las – największy problem jest w nas

13—19

Każdy ma swoje Yasuní

MARKA – KULTURA

20—21

Ścieżka produkcji bawełny

22—23

Odpowiedzialna moda po polsku

24—29

Maurycy Gomulicki koloruje świat

30—32

Tańcz! Nawet jeśli cię widzą

33—36

Wczoraj i dziś

37—39

Nowe stare śmieci

40—46

Rozpuścić ego

47—49

„Nazywać rzeczy po imieniu”, czyli o hejcie w internecie

FIRMA-IDEA

50—51

Skąd pochodzą twoje pomarańcze?

52—57

Na co liczyć w banku?

58—60

Ursa Maior, czyli warzenie jak marzenie

61—64

Globalna katastrofa, lokalny luksus

65—71

Uczyć inaczej

72—74

Nowoczesna edukacja

75—77

Otwórz oczy, ugryź jabłko, pomyślmy!

78—79

Festiwal Wrażliwy

MIASTO-IDEA

80—81

Open Eyes Friendly
mapa od Have a bite

82—88

Trójgłós o Trójmieście

89—92

Reklama OOH w smart city.
Wyzwnia ery 4.0

93—94

Oko w oko z rowojem. Miasto
Kraków z perspektywy open
eyes economy

Antropocen: człowiek kontra natura

Jak wiemy od dłuższego czasu, żarty dawno się skończyły. Człowiek stał się inwazyjnym gatunkiem, dewastującym własną planetę jak banda chuliganów. Jak Marcin Dorociński demolujący własny dom w spocie World Wide Fund for Nature. To niepojęte, że można, dysponując wiedzą, kulturą, cywilizacją, technologią i zasobami, stać się szarańczą niszczącą własną przyszłość.

Ludzie muszą się obudzić. Apelują o to i papież Franciszek, i Greta Thunberg, i Donald Tusk. Teoretycznie wszyscy wiemy, co się dzieje.

Mimo to miliardy ludzi bezrozumnie dalej zanieczyszczają środowisko naturalne. Te miliardy są wspierane przez nieodpowiedzialne koncerny przemysłowe i populistyczne rządy.

Co więcej! Wciąż przyspieszamy, konsumujemy coraz więcej, zachłannie zużywamy energię. Ludzkość jest nienasycona. Choć już dziś wiadomo, że nie stać nas na zapłacenie rachunku, który Ziemia zaczęła nam wystawiać. Przyspieszamy, mimo że szybko zbliżamy się do ściany, z którą czołowo się zderzymy.

Spokojnie, zapłacą za to nasze dzieci i wnuki... Niestety nie będzie ich na to stać. Planeta to zbiór zasobów. Niewłaściwie wykorzystane, już się nie odnowią. Tej waluty nie da się dodrukować. Ziemia to system wzajemnych wpływów, jedno wielkie naczynie połączone. Dotąd skutecznie się samo regulowało i – na nieszczęście dla nas – dalej tak będzie się dziać. Jeśli nie posłuchamy ostrzeżenia, Matka Natura znajdzie na nas jakiś sposób.

Pytanie, czy chcemy dalej świadomie iść na to czołowe zderzenie? Jak przekonać chciwe firmy do wzięcia odpowiedzialności? Jak przekonać miliardy ludzi do zmiany stylu życia na właściwy, mniej rozpasany? Jak sprawić, by rządy wprowadziły odpowiednie regulacje i zaczęły poważnie, strategicznie myśleć o zarządzaniu naszą wspólną największą – globalną – przestrzenią publiczną?

Odpowiedzi na wszystkie te pytania udzielamy w ramach Open Eyes Economy Summit. Wspólnie z Fairtrade, WWF, Greenpeace i mnóstwem innych organizacji włożyliśmy nogę w drzwi i nie pozwolimy już ich zamknąć, dopóki całkiem się nie otworzą. Jak nasze oczy i głowy – po to by uruchomić wielki program przywracania światu równowagi.

Bitwa o Ziemię ma tylko jeden możliwy happy end. Rozwiązanie jest proste, choć wieloetapowe.

Po pierwsze, ludzkość zmniejsza swoją populację. W bogatych krajach demografia sama hamuje, zatem...

OPEN EYES MAGAZINE – MAGAZYN OTWARTYCH OCZU

WYDAWCA

Fundacja Gospodarki i Administracji
Publicznej, www.fundacjaogap.pl

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Zmysłony

OPRACOWANIE GRAFICZNE

Karina Graj

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU

Karina Graj

PROJEKT OKŁADKI

Karina Graj

REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA

Paulina Bieniek, Anatol Witkowski

KOORDYNACJA WYDANIA

Alicja Pietrzyk

KONTAKT

ul. ks. bp. W. Bandurskiego 58/11,
Kraków, tel.: 12 423 76 05,
e-mail: magazine@oees.pl

TWITTER

@OpenEyesEconomy

FACEBOOK

@OpenEyesEconomy

Po drugie, trzeba biedniejsze kraje uczynić bogatszymi. To się zresztą dzieje na naszych oczach.

Po trzecie, jemy mniej mięsa, efektywniej produkujemy żywność. Rolnictwo musi oddać przyrodzie część zajętej przestrzeni.

Po czwarte, natychmiast przestajemy śmiecić. Oczyszczamy rzeki i oceany, których nie możemy dłużej przeławić.

Po piąte, korzystamy z odnawialnych źródeł energii, przede wszystkim ze słońca. Nie używamy już paliw kopalnych i tym samym zmniejszamy emisję gazów cieplarnianych.

Po szóste, oddajemy jak najwięcej przestrzeni przyrodzie i wpuszczamy ją do naszych miast.

Po siódme, wykorzystujemy dostępną nam wiedzę naukową i technologię do naprawienia już wyrządzonych szkód. Tam, gdzie znikają białe tafle lodu i połacie śniegu, budujemy wielkopowierzchniowe lustra, dachy budynków malujemy na białą. Pomagamy Matce Naturze odbijać światło słoneczne i w ten prosty sposób oraz przy zastosowaniu wielu innych technik w skali makro wspólnie regulujemy klimat i przywracamy równowagę.

Czy to się uda? Możliwe. Czy to będzie łatwe? Nie. Czy ludzie są w stanie solidarnie wziąć udział w budowaniu takiej arki? Są. Muszą. Ale również chcą i mogą.



Za każdą awangardą ciągną siły główne. Nadszedł czas, byśmy wykreowali powszechną modę na odpowiedzialność. Ekologię. Miłość do przyrody. Trend na zieleń. Nawyki rozważnej konsumpcji, recyklingu, oszczędności i staranności.

Jest nas coraz więcej, IDEAlistów. Szerząc idee Open Eyes Economy, na razie docieramy do niebagatelnej, bo już wielotysięcznej grupy. Nazwałbym ją strażą przednią – to właśnie jest awangarda.

Za każdą awangardą ciągną siły główne. To nasze społeczeństwa. Nadszedł czas, byśmy wykreowali powszechną modę na odpowiedzialność. Ekologię. Miłość do przyrody. Trend na zieleń. Nawyki rozważnej konsumpcji, recyklingu, oszczędności i staranności.

To naturalne, że ludzie chcą czystej wody, powietrza, relaksują się na łonie przyrody, wspaniale czują się w lesie, górach czy pływając w oceanie. A więc – zróbmy to.

Czas dołączyć do awangardy siły główne. Przekonajmy do Open Eyes Economy w najbliższych latach tzw. milczącą większość. Niech zmienia nawyki konsumenckie i uczy się cieszyć z odpowiedzialności. Ta walka wciąga, zaangażowanie się w obronę słusznej sprawy daje wielką satysfakcję. Przekonajmy do tej idei polityków, niech wprowadzają odpowiednie regulacje. Edukujmy w obszarze biznesu, niech zmieni kurs na właściwy szybko i z głową, wykorzystując nasze know-how. Najoporniejsi niech pozostaną w ariergardzie. Hamulcowi niech maszerują w ostatnim szeregu, nie możemy się na nich oglądać ani na nich czekać.

Dopuszczmy teraz do głosu sceptyka. Zauważy on, zresztą słusznie, że biznes jest dalej chciwy, rządy nieudolne i powolne, a społeczeństwo zachłanne i niezdolne do głębszej refleksji. Na Open Eyes Economy Summit rozmawiamy w gronie idealistów. Ale siły główne wcale za nami nie pójdą.

Jednak do głosu dochodzi IDEAlista: spokojnie, jak na wojnie. Siły główne nie muszą tworzyć skomplikowanej strategii. Mają wykonywać rozkazy (regulacje prawne), celnie strzelać (kupując świadomie wyłącznie od odpowiedzialnych firm) i stosować się do zasad.

W zamian wojsko nie tylko zdrowo się naje i napije. Do stanie również ekologiczne mundury, nagrodzone zostaną licznymi orderami i awansowane wyżej w hierarchii. Wdzięczna armia Open Eyes Economy zapewni swoim wojownikom nie tylko podstawowe wartości, te z dołu piramidy potrzeb Masłowa. Armia da im znacznie więcej: **zwycięstwo**. Po wygranej wszyscy żołnierze będą mogli zamieszkać w ładnym wspólnym domu, założyć rodziny i zapewnić swoim dzieciom sensowną przyszłość. A o to właściwie chodzi. Jak tych żołnierzy zachęcić do współpracy? To proste. Trzeba ich zmobilizować. Temu służy powszechna edukacja społeczna. Znamy się na tym. Zróbmy to. Pytanie – jak?

Tak jak Netflix, którego serial *Nasza planeta* w ciągu kilku tygodni został obejrany w ponad 25 mln domów.

Tak jak WWF, która wraz z Marcinem Dorocińskim zrobiła kampanię o niszczeniu własnego domu.

Tak jak Disney i Pixar, których manifest proekologiczny – film *WALLE* – dotarł do setek milionów odbiorców.

Potrzebujemy więcej takich inicjatyw, najlepiej skoordynowanych. Skierowanych do różnych grup społecznych, do dzieci, młodzieży, do seniorów, do konkretnych grup zawodowych. Musimy zaangażować znanych i uznanych, autorytety, celebrytów i gwiazdy internetu. Zastanówmy się, jakie działania mogą wpływać na innych najszybciej, najskuteczniej i na możliwie największą skalę.

Wojna trwa, walna bitwa o Ziemię odbędzie się tu i teraz. Z nami w roli straży przedniej. Ludzkość pochłonęła już prawie całą nadającą się do wykorzystania powierzchnię naszej planety. Zepchnęliśmy przyrodę do rezerwatów jak biali Indian w USA. Zamknęliśmy ją w kilku parkach narodowych jak naziści Żydów w gettach. Owszem, pozostawiliśmy trochę niezaludnionej przestrzeni – ale w praktyce są to pustynie i obszary wiecznej zmarzliny.

Żeby tę batalię o Ziemię wygrać, paradoksalnie trzeba ją przegrać. Powinniśmy nie tylko ochronić to, co jeszcze w przyrodzie ocalało, przed inwazją najgroźniejszego w historii Matki Ziemi szkodnika, czyli człowieka. Naszym zadaniem jest oddać, przywrócić, zazielenić, wycofać się. Przestrzennie chodzi głównie o rolnictwo – ludzkość przenosi się do miast, wydajność upraw wzrosła, nie potrzebujemy już tyle miejsca dla siebie.

Równowagę da się odzyskać, choć wielu wyrządzonych krzywd już nie naprawimy. Wiele gatunków ludzie zdążyli już unicestwić. Pytanie, jak działania na rzecz ochrony środowiska maksymalnie przyspieszyć, bo czas minął. Ostatnia bitwa się rozpoczęła. ☺

Mateusz Zmyślony



Można pracować inaczej

Studio ilustratorsko-projektowe DINKSY powstało, ponieważ chcieliśmy spróbować pracować inaczej. Bez zbędnych struktur, wydumanych stanowisk i wszystkiego, co odciąga od sedna pracy, którym jest proces projektowy.

Nasz biznes oparty jest na wartościach, które są dla nas ważne. Nie powstał po to, aby w jak najkrótszym czasie maksymalizować zyski ekonomiczne, ale po to by stworzyć mechanizm, w którym każdy znajdzie dla siebie fajne miejsce pracy. I tak od 6 lat w sercu przyrodniczego raju na pograniczu polsko-czeskim w grupie przyjaciół realizujemy duże wyzwania projektowe.

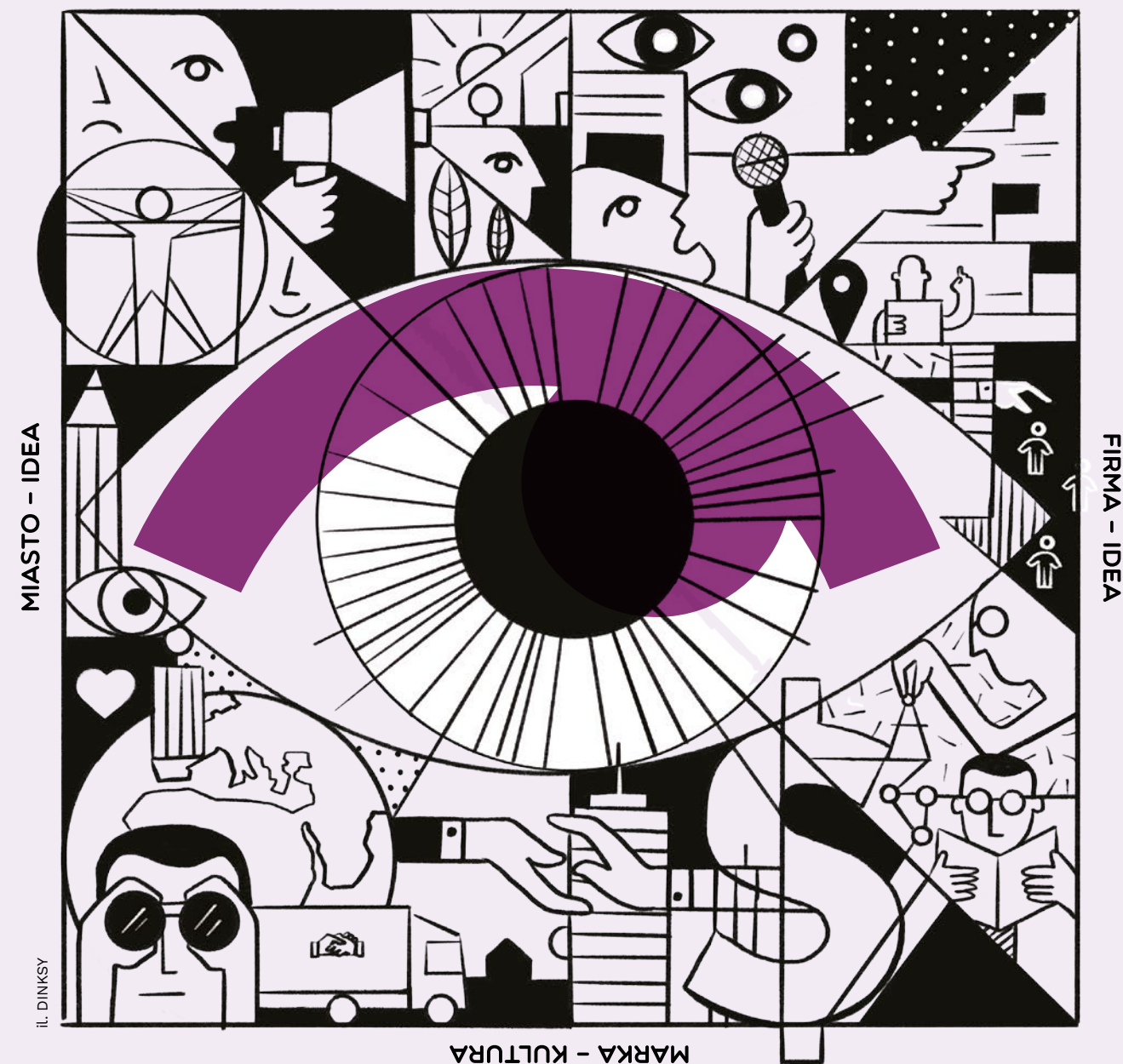
Kiedy zaczęliśmy, nasz sposób działania był postrzegany jako nietypowy. Z perspektywy czasu widzimy, że staliśmy się uczestnikami zupełnie nowego nurtu w gospodarce. Ekonomii otwartej na realne problemy. Firm, które chcą zmieniać świat i rozwijać się w wielu różnych aspektach, nie tylko finansowych.

W studiu ilustratorsko-projektowym DINKSY specjalizujemy się w ilustracji funkcjonalnej. Projektujemy infografiki, rysujemy video explainery, robimy zapisy wizualne warsztatów i konferencji. Pomagamy ludziom lepiej rozumieć świat, który nadchodzi. Wyjaśniamy trudne treści za pomocą prostych obrazków.

Nie boimy się też wychodzić poza standardowy zakres naszych prac. W związku z tym, że od 6 lat eksperymentujemy w zakresie turkusowego modelu samozarządzania, postanowiliśmy się podzielić doświadczeniami z innymi zespołami. Dlatego wspólnie z agencją strategiczno-badawczą Very Human Services stworzyliśmy Otwarte Karty. Narzędzie, które ułatwia komunikację w pracujących ze sobą zespołach. Pomaga rozwiązywać problemy w zawodowych relacjach nie tylko tym, którzy chcą płynąć z nurtem nowej ekonomii. Więcej o naszych wartościach przeczytacie na dinsky.com.pl i otwartekarty.pl.

zespół DINKSY

ŁAD MIĘDZYNARODOWY



Las – największy problem jest w nas



ADAM WAJRAK
I SZYMON ZIOBROWSKI
W ROZMOWIE Z JOANNĄ KOWIESKĄ



ADAM WAJRAK

polski działacz na rzecz ochrony przyrody, ekolog, dziennikarz, autor artykułów i książek. Zajmuje się tematyką przyrodniczą, szczególnie dzikimi zwierzętami oraz wpływem człowieka na ich środowisko naturalne.



SZYMON ZIOBROWSKI

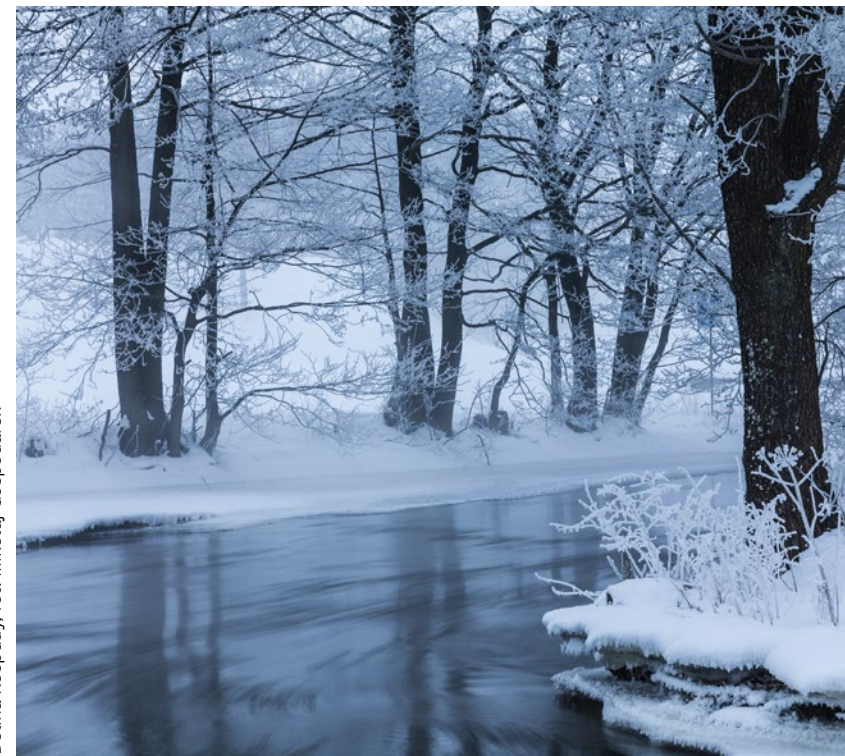
dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego. W TPN pracuje od prawie 16 lat. W trakcie kariery bardzo dobrze poznał wszystkie aspekty działalności parków narodowych. Za swoje największe osiągnięcia uważa rozwój pierwszego w polskich parkach narodowych wolontariatu, rewitalizację dworu i parku w Kuźnicach, działania wizerunkowe TPN, edukację osób profesjonalnie działających w górach czy zarządzanie oparte na wartościach. Z jego doświadczeń korzystają inne parki narodowe w Polsce.

Jeden z najważniejszych ekosystemów, odpowiedzialny za akumulację CO₂, enklawa bioróżnorodności. Las jest dla nas wszystkim, a czym my jesteśmy dla lasu? Szansą czy zagrożeniem?

Joanna Kowieska: Dlaczego tyle mówimy o ochronie przyrody, a o ochronie lasów coraz mniej? Co z jakością tego, co sadzimy w miejsce tego, co zabieramy?

Szymon Ziobrowski: Wylesienie jest poważnym problemem w skali świata, ale akurat nasz kraj może pochwalić się coraz liczniejszą powierzchnią lasów – od 194,6 do 2018 r. lesistość wzrosła z 20,8 proc. do 29,6 proc. Co roku sadzi się setki milionów sadzonek. Ważne jest również to, że odchodzimy od monokultur – zwiększa się udział innych gatunków poza sosną na nizinach i świerkiem w górach, głównie gatunków liściastych. W Lasach Państwowych drewna pozyskuje się mniej, niż go przyrasta, więc rośnie średni wiek drzewostanów i drewna w lasach przybywa. Ma to duże znaczenie w kontekście akumulacji CO₂.

Adam Wajrak: Ja uważam, że nie można posadzić lasu, co najwyżej drzewa. Las to skomplikowany ekosystem, a to, co sadzimy, nie jest w stanie zastąpić naturalnych lasów. Powinniśmy jak najczęściej zostawiać lasy naturalnemu odnowieniu, zamiast je sadzić. Niestety Polska jest akurat w ogonie europej-



Dolina Rospudy, fot. Mikołaj Gospodarek

skim, jeśli chodzi o pozostawienie lasów naturalnemu odnowieniu – tak, aby las sam się odnawiał. Mamy cały olbrzymi przemysł szkółkarski, w tych szkółkach produkuje się sadzonki i one przenoszone są do lasów. To jest sprzeczne z ewolucją drzew. Tam, gdzie wykiełkują z nasiona, rosną już do końca życia. Żadne drzewo się nie przenosi z miejsca na miejsce. I dlatego też nasze niby-lasy są mniej odporne na różnego rodzaju katastroficzne zdarzenia związane ze zmianami klimatu. Wydaje mi się, że musimy coraz poważniej dyskutować o jak największej ilości lasów pozostawianych w spokoju. To powinno być przynajmniej 20 proc. lasów w zarządzie Skarbu Państwa. **SZ:** Lasy w parkach narodowych stanowią 2 proc. polskich terenów zalesionych, ale są bardzo ważne, bo to fragmenty, na których chroni się naturalne procesy i różnorodność

biologiczną. Większość lasów w TPN jest objęta ochroną ścisłą – czyli „gospodaruje” w nich Matka Natura.

JK: Ilu turystów wchodzi co roku na teren TPN?

SZ: TPN jest najpopularniejszym parkiem narodowym w Polsce. W 2018 r. odwiedziły nas blisko 4 mln osób. Większość z nich przyjeżdża w Tatry w okresie wakacyjnym oraz w długie weekendy. Są takie dni w szczycie sezonu, kiedy na szlaki rusza ponad 30 tys. ludzi.

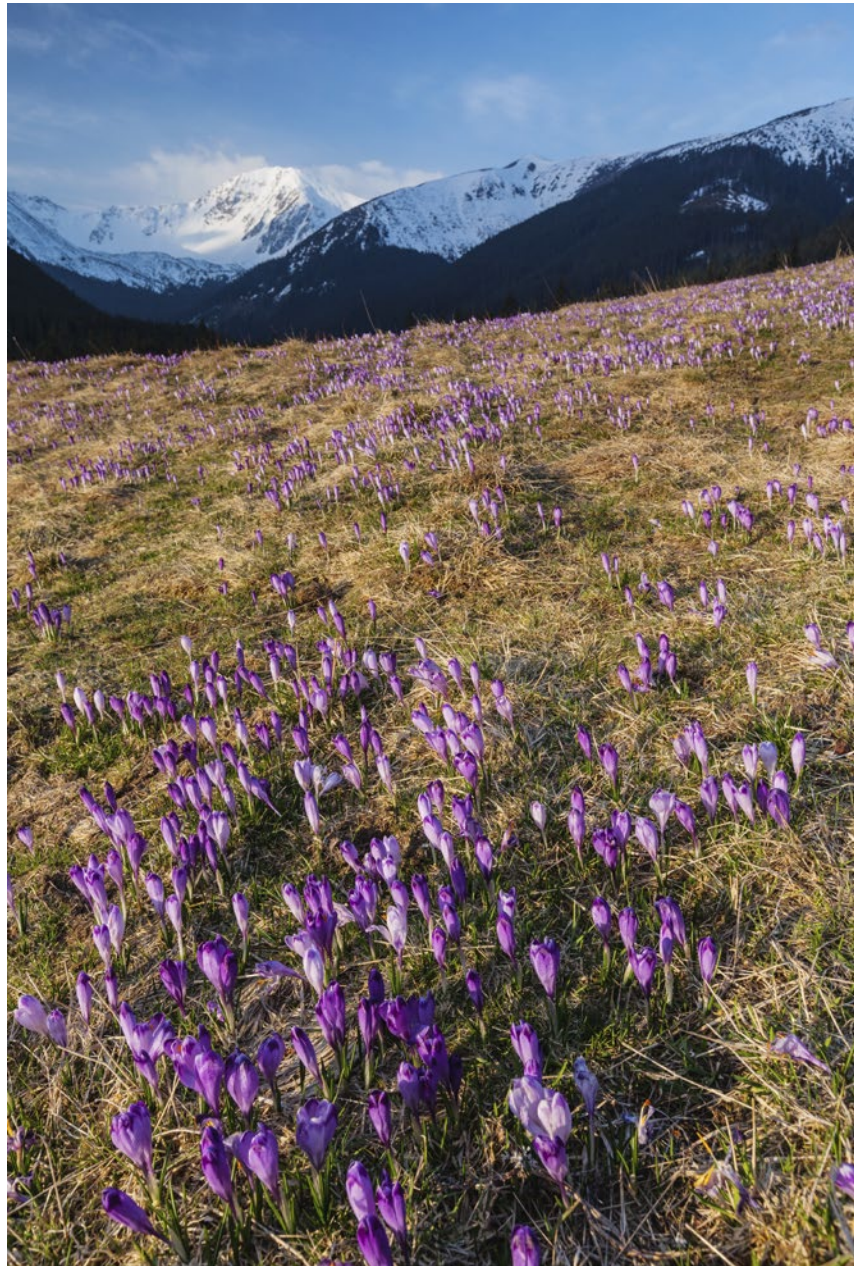
JK: Czy overtourism w miejscach rozwiniętych przyrodniczo jest zagrożeniem?

AW: Mam bardzo mieszane uczucia. Widzę to np. na Spitsbergenie – wielki statek wycieczkowy przyjeżdża i wysypują się z niego tysiące ludzi, znacznie więcej, niż mieszka w miasteczku. Oczywiście te statki mają olbrzymi

wpływ na środowisko. Ale nie wiem, czy to nie jest gorsze od człowieka, który przylatuje samolotem w małej ekskluzywnej grupce turystycznej, po czym jeździ skuterem, który spala przynajmniej 15–20 l / 100 km. Uważam, że bardzo ważne jest promowanie mądrej turystyki. Z kolei wiem też, że jeżeli te miejsca są znane, to łatwiej je uratować. Puszcę Białowieską dlatego było tak łatwo ocalić, bo dużo ludzi ją odwiedzało, a Rospudę udało się uratować, bo była znana kajakarzom. Jednak wielu miejsc w Polsce nie udało nam się uratować, choć były cenne i piękne, ale po prostu nieznanne. To widzimy dzisiaj w Karpatach czy w lasach wokół Arłamowa – one nie wywołują już takich emocji jak Puszcza Białowieska.

JK: To kwestia emocjonalnego związku ludzi z tymi miejscami czy bardziej potencjału medialnego, że o tych popularnych miejscach więcej się mówi?

AW: To jest potencjał medialny i potencjał tych ludzi, którzy tam przybywają. Oni czują związek z tymi miejscami. Jak ktoś przyjechał do Puszczy Białowieskiej, zobaczył ten cudowny bałagan, pochodził, podotykał mchów, drzew, to, po pierwsze, wie, że martwe drzewa są ważnym elementem lasu, a po drugie, jak widzi te wycięte, to go szlag trafia. Ja kiedyś wychowałem się w takiej szkole przyrodniczej, która chciała ludziom zakazywać, nie pokazywać. Teraz uważam, że należy im to pokazywać, tylko musimy robić to rozsądnie. W Tatrach nie zalecałbym nikomu, aby wychodził poza szlaki, chociażby przez bezpieczeństwo, ale też ze względu na to, że spotka tam aż 4 mln turystów. Trzeba być ostrożnym, ale tam można pokazać ludziom



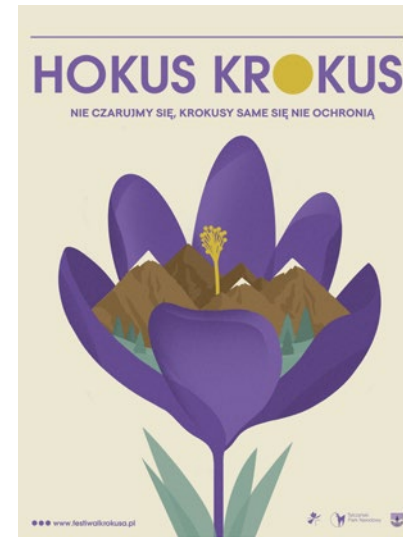
Dolina Chochołowska, fot. Mikołaj Gospodarek

wiele pięknej przyrody też ze szlaku. Natomiast w Puszczy Białowieskiej nie mamy problemu z dużą liczbą turystów i nigdy nie będziemy mieć. Taka dzikość jest fajnym produktem, który jest tutejszy.

JK: Z góry widać więcej – jak z perspektywy Tatr wygląda ochrona

przyrody poza granicami parków narodowych?

SZ: Bardzo różnie. Gdy popatrzymy na Podhale, to najbardziej rzuci się w oczy bardzo mała – w porównaniu z Tatrami – lesistość Pogórza Gubałowskiego i Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, a także duże zagęszczenie zabudowy w Kotlinie Zakopiańskiej, która bezpo-



autor plakatu: Dawid Ryski

średnio sąsiaduje z TPN. Gdy przybywa nowych dróg i budynków, zanikają korytarze ekologiczne dla zwierząt. Ale są parki, które są otoczone przez duże kompleksy leśne, a cywilizacji wokół jest dużo mniej. Patrząc na skalę całego kraju, warto zwrócić uwagę, że poza parkami narodowymi mamy wiele innych form ochrony przyrody – np. 120 parków krajobrazowych i prawie 1,5 tys. rezerwatów przyrody. To nie są tak cenne przyrodniczo rejony jak parki i reżim ochronny jest mniejszy, ale pozwalają zachować cenne siedliska, ostoje rzadkich gatunków, a także krajobraz. Ważne są na pewno obszary Natura 2000, dzięki którym możemy zyskać fundusze na ochronę przyrody. W wielu z tych miejsc żyją ludzie, istnieją rolnictwo i turystyka. Ich rolą jest zatem nie sama ochrona przyrody, ale i wspieranie zrównoważonego rozwoju.

Niezależnie od indywidualnych warunków konkretnych parków zawsze funkcjonują one w pewnym otoczeniu i muszą jakoś z nim koegzystować.

Współzależność świata przyrody i konsekwencje ludzkiej aktywności powodują, że zarządzanie ochroną przy-

rody jest coraz bardziej złożone, więc realizacja naszych zadań musi wykraczać poza granice parków narodowych.

JK: Jak radzić sobie z overtourismem na terenach chronionych?

SZ: Bardzo ważne jest odpowiednie przygotowanie infrastruktury turystycznej, która zapewni bezpieczeństwo oraz zminimalizuje oddziaływanie na przyrodę. Mam tu na myśli nawierzchnię szlaku, jego oznakowanie, zabezpieczenie sąsiadujących z nim miejsc narażonych na erozję, a także zapewnienie odpowiedniej liczby toalet.

Turystyka jest zjawiskiem dynamicznym i trzeba reagować na szybko zachodzące zmiany. Kilka lat temu Dolina Chochołowska zaczęła przeżywać prawdziwe obłężenie w czasie kwitnienia krokusów – na pewno przyczyniły się do tego media, a także zmiana modelu podróżowania Polaków. Spowodowało to paraliż komunikacyjny przy dojeździe i duże problemy w samej dolinie. Od dwóch lat zarządzamy zjawiskiem „turystyki krokusowej”, wykorzystując akcję Hokus Krokus organizowaną wspólnie z gminą Kościelisko. Jej celem jest przekierowanie części turystów w inne miejsce – poza park narodowy, ale gdzie również kwitną krokusy, oraz promowanie zasad, których powinien przestrzegać każdy miłośnik krokusów. Robimy to na większą niż wcześniej skalę za pośrednictwem mediów, internetu. Na tablicach i ogrodzeniach w terenie używamy hasła „Ani kroku(s) dalej”. Pracowników Parku wspierają wolontariusze, współpracujemy z innymi służbami: policją, strażą pożarną, gminną i leśną.

JK: Jakie największe problemy stwarza taka masa turystów?

SZ: Jednym z największych problemów związanych z masową turystyką jest zostawianie śmieci na szlakach turystycznych. Rocznie usuwamy z Parku około 300 m³ odpadów, które zanieczyszczają wodę, glebę i wabią dzikie zwierzęta. Drugi duży problem to fekalizacja. Przy głównych szlakach i w schroniskach są toalety, ale na większości szlaków ich nie spotkamy. Kolejnym wyzwaniem jest kontakt turystów z dzikimi zwierzętami. Nieodpowiedzialne zachowania, takie jak dokarmianie, powodują zmianę zachowań dzikich mieszkańców Tatr, którzy stopniowo przestają się bać człowieka, uzależniają się więc od naszego pokarmu, chorują. W przypadku niedźwiedzi może to być równie niebezpieczne dla człowieka.

AW: Turysty zostawiają ślady, ale moim zdaniem to jest rzecz, z którą można sobie dość łatwo poradzić. Śmieci można pozbierać, ale w Tatrach problemem może być to, że ludzie sami ze sobą poczuć się niekomfortowo przez tłok na szlaku. Wydaje mi się, że z tego powodu warto wprowadzać mechanizmy ograniczające. Rezerwacje czy coś – to działa w wielu miejscach na świecie, np. w amerykańskich parkach narodowych. Mamy skąd brać gotowe rozwiązania, nie musimy wymyślać niczego od nowa.

SZ: Ważne są informacja turystyczna i edukacja, które mają przełożenie na zachowanie turystów. Ich wpływ na przyrodę nie jest wprost związany z ich liczbą, ale raczej tym, jak się zachowują podczas wycieczki po parku – czy są świadomi zasad, które w nim obowiązują, i czy ich przestrzegają. Bardzo trudne jest ustalenie limitów liczbowych. Na świecie coraz częściej odchodzi się od takiej polityki. Lepiej jest

szukać wskaźników, które odzwierciedlają stan przyrody, obserwować je, a dopiero potem reagować.

JK: Jak powinniśmy chronić lasy/przyrodę w Polsce, Europie i na świecie?

AW: Nie ingerować. To mnie boli, że ingerujemy nawet w parki narodowe, w ekosystemy leśne, zupełnie bezsensownie. Generalnie nasze zachowania wobec przyrody powinny polegać na tym, że nie wchodzimy do jej świata z naszymi pomysłami, ponieważ one się na ogół źle kończą. Nasza ingerencja w atmosferę skończyła się potworną zmianą klimatu. Ingerencja w biosferę skończyła się wymieraniem gatunków. Jedno z drugim jest powiązane, więc naprawdę miejsc, gdzie powinniśmy ingerować, jest niewiele i są bardzo, ale to bardzo, specyficzne. To może dotyczyć gatunków, które się znalazły przez nas na skraju wymarcia i muszą rozmnażać się w sztucznych warunkach, aby później móc wrócić na wolność. W pozostałych wypadkach po prostu nie powinniśmy ingerować.

SZ: Trzeba wyraźnie oddzielić lasy naturalne, które są chronione w parkach narodowych czy rezerwach przyrody, od lasów gospodarczych. W tym pierwszym przypadku traktujemy je jako ważne centra bioróżnorodności i najważniejsze jest zachowanie naturalnych procesów. W drugich prowadzi się hodowlę i użytkowanie lasu, chroniąc go przed szkodnikami. W lasach gospodarczych bardzo ważne jest sadzenie rodzimych gatunków i ekotypów drzew, co owocuje utrzymaniem różnorodności gatunkowej i genetycznej. Jest to szczególnie ważne przy zmianach środowiskowych, których jesteśmy świadkami. Pozwala drzewom się do nich przystosowywać.

Drugą ważną zasadą jest unikanie monokultur na siedliskach, gdzie może występować wiele rodzimych gatunków. Lasy wielogatunkowe są bardziej stabilne i odporne na uszkodzenia przez wiatry, szkodniki owadzie lub choroby grzybowe. Ekologiczna gospodarka leśna powinna naśladować procesy zachodzące w lasach naturalnych i być zgodna z ekologią dominujących w lesie gatunków.

JK: Jak ocenić „eksport” problemów ekologicznych z krajów bogatszych do tych biedniejszych?

AW: Bardzo mi się to nie podoba. Od eksportu odpadów do eksportu technologii, które zanieczyszczają. Myślę, że jedną z takich globalnych spraw, które powinniśmy przedyskutować, jest kwestia śladu węglowego konkretnych produktów. Ich realnej ceny dla środowiska. Żeby nie opłacało się produkowanie ich, po pierwsze, w ogromnych ilościach, po drugie, w krajach, które mają niższe standardy środowiskowe. To dość trudna dyskusja, ponieważ godzi w tzw. wolność handlu, ale uważam, że przetrwanie cywilizacji jest ważniejsze. Ślad węglowy powinien być wliczany w cenę produktu. Jeżeli coś jest produkowane w Chinach i ma wysoki ślad węglowy, powinno kosztować więcej, a nie mniej.

JK: Które działania człowieka stwarzają największe zagrożenia dla środowiska naturalnego? Jak im zapobiegać?

SZ: W skali całej planety największym zagrożeniem, z którym przyjdzie nam się zmierzyć w najbliższych dekadach, jest ocieplenie klimatu. Katastrofa klimatyczna grozi nie tylko dzikiej przyrodzie, ale także człowiekowi, bo jeśli tak dalej pójdzie, niektóre

rejonu Ziemi nie będą się nadawać do zamieszkania. Tempo zmian jest zawrotne i jeśli szybko nie podejmiemy stanowczych działań, przyszłe pokolenie będzie żyć w warunkach dużo mniej przyjaznych niż my. Stracimy też bezpowrotnie większość różnorodności biologicznej. Konieczne są szybka redukcja emisji gazów cieplarnianych, zwiększenie pochłaniania i magazynowania CO₂ oraz oszczędzanie energii.

Drugi olbrzymi problem to zaśmiecenie naszej planety. Problem dotyczy wszystkich kontynentów – nawet miejsc, gdzie nie mieszkają ludzie. Śmieci są już na dnie oceanów i szczytach Himalajów. Zabijają dzikie zwierzęta, zanieczyszczają wodę i glebę. Mikroplastik wchodzi już w łańcuchy troficzne i wraca do nas wraz z jedzeniem. Stajemy się coraz bardziej plastikowi. Rozwiązaniem są promowanie postaw *zero waste* oraz zwiększenie recyklingu surowców.

JK: Jakie personalne zachowania i indywidualne postawy uważacie dziś za najważniejsze?

AW: To są proste rzeczy, dotyczące np. podróżowania – wybór transportu publicznego zamiast indywidualnego, ograniczenie spożywania mięsa, kupowanie lokalnych produktów, a nie eksportowanych z drugiego końca świata. Myślmy o tym, co robimy. I to nie muszą być wielkie rzeczy. Podziwiam ludzi, którzy są weganami lub wegetarianami, ja jem troszkę mięsa, natomiast widzę po sobie, że dość łatwo i szybko można je ograniczyć dla własnego zdrowia i samopoczucia. Po zakupy mogę pojechać rowerem, a w Warszawie mamy świetny transport publiczny i niekorzystanie z niego jest grzechem. To są rzeczy, od których można zacząć. Oczywiście

później są jakieś inne poziomy – efektywność energetyczna itd.

SZ: We wszystkich naszych działaniach edukacyjnych staramy się odczarować niewłaściwe przekonanie, że zachowanie pojedynczych osób nie ma wpływu na całość – ma, i to bardzo duży. Chcemy pokazać, że suma indywidualnych gestów składa się na dużą zmianę. Jeśli mowa o problemie śmieci – zwracamy uwagę, że trzeba korzystać z wielorazowych opakowań (np. bidonów, termosów, a nie butelek PET). Dzięki marginalizacji plastiku i ponownemu wykorzystaniu tego, co zużyte, zamiast walczyć z problemem, możemy eliminować go u źródła. Zachęcamy też do czynnego dbania o środowisko przez zbieranie zauważonych na szlakach śmieci – tzw. *plogging*, czyli zbieranie śmieci w czasie aktywności fizycznej.

AW: To, co robimy lokalnie, ma wpływ na zmiany na całym świecie. Polska nie jest dużym krajem, ale to nie znaczy, że nie możemy świecić przykładem. Jesteśmy w klubie Unii Europejskiej, najbogatszych państw na świecie i naprawdę trudno jest wymagać od krajów afrykańskich albo od biednych krajów Ameryki Południowej, żeby chroniły swoje lasy, kiedy my ruszamy do Puszczy Białowieskiej (1 proc. powierzchni polskich lasów). Chodzi o przykład, jaki dajemy innym krajom rozwijającym się. One często podnoszą argument zysków: jak my mamy chronić naszą przyrodę, jeśli wy tego nie robicie. Wycinka w Puszczy Amazońskiej ma globalne konsekwencje. Możemy dawać bardzo dobry przykład, jak podchodzić do przyrody. Polacy jako naród mają dość dobre podejście do przyrody, niestety nie można tego powiedzieć o elitach politycznych. 🌱

Każdy ma swoje Yasuní



EWA EWART – REŻYSERKA „KŁĄTWEY OBFIŃCISCI” W ROZMOWIE Z JOANNĄ KOWIESKĄ

Czy jesteśmy w stanie uratować naszą planetę przed katastrofą ekologiczną? Jak ocalić unikatowe ekosystemy, którym zagraża działalność człowieka?

Ameryka Południowa, Ekwador, Park Narodowy Yasuní. W samym sercu lasu deszczowego, w jednym z najbar dziej bioróżnorodnych obszarów świata, znajduje się jedna trzecia zasobów ropy naftowej Ekwadoru. To zarazem skarb i przekleństwo tego regionu. Klątwa, która obfitość przyrody zamieniła w koszmar lokalnej społeczności i zagładę natury. W 2007 r. ekwadorski rząd zaproponował pozostawienie w ziemi części zasobów ropy naftowej w Amazonii w zamian za rekompensatę finansową od międzynarodowej społeczności. W ten sposób powstała Inicjatywa Yasuní, która połączyła wspólnym celem polityków i aktywistów. Niestety plan się nie powiódł, mimo ambicji i dobrych intencji okazał się zbyt rewolucyjny. Dziesięć lat później w amazońskiej dżungli rozpoczął się nowy etap wierceń ropy naftowej na terenie Parku Narodowego Yasuní. Zielone światło na wydobywanie ropy spotkało się z falą krytyki, mimo to protesty niczego nie zmieniły.

Film dokumentalny *Kłątwa obfitości* odświeża kulisy złożonej sytuacji, przestrzega przed skutkami, jakie odczuwa lokalna społeczność, oraz globalnymi zmianami klimatycznymi. Pokazuje nieuchronne konsekwencje bezrefleksyjnej eksploracji środowiska naturalnego przez człowieka. Park Narodowy Yasuní jest dla nas przestrożą przed tym, do czego może doprowadzić zagłada środowiska. To także symbol buty i egoizmu człowieka względem natury.

Joanna Kowieska: Czy pomysł, aby świat zrzucił się dla Ekwadoru w zamian za pozostawienie części ropy w ziemi, nie był zbyt utopijny? Trochę nierealny?

Ewa Ewart: Niewątpliwie. Choć to był pomysł, który pierwszy raz stworzył szansę, by chociażby spróbować uniezależnić współczesny świat od ropy. To była również rewolucyjna propozycja walki ze zmianami klimatu, zanim będzie za późno. Wiedziałam, że mam w ręku świetny temat. Na bardzo wczesnym etapie zdecydowałam, że historia Inicjatywy Yasuní będzie centralną osią narracji. Z jednej strony chciałam opowiedzieć o niej poprzez niszczone nadzieje osób, które o nią walczyły, a z drugiej poprzez dramaty tych, którzy stali się jej ofiarami. Udało mi się zdobyć dokumenty potwierdzające to, że od samego początku negocjacji ze społecznością międzynarodową rząd Ekwadoru prowadził podwójną grę. Ubiegał się o rekompensatę finansową, jednocześnie gwarantując Chińczykom ropę z Yasuní w zamian za spore pożyczki. W filmie jest sekwencja pokazująca, jak powstawała tam cała niezbędna do wydobycia ropy infrastruktura w czasie, kiedy Ekwador promował Inicjatywę.

JK: Czyli od początku losy Inicjatywy były przesądzone, a Ekwador kontynuował politykę, która godziła w interesy tego kraju?

EE: Jej autorzy byli świadomi, że zaproponowali swego rodzaju utopię, ale byli zdeterminowani, aby o nią zawalczyć bez względu na to, że mieli potężnego przeciwnika – koncerny naftowe oraz rząd Ekwadoru, który stanął po stronie interesów koncernów. Gra toczyła się o wysoką stawkę. Podczas etapu

dokumentacji do filmu miałam okazję uczestniczyć w konferencji poświęconej szkodom, jakie wyrządza przemysł wydobywczy – głównie naftowy – na najbardziej neralgicznych terenach ekwadorskiej Amazonii. Organizatorzy urządzili konferencję w malowniczej miejscowości Coca, tuż na skraju lasu deszczowego. Jeszcze trzy dekady wstecz tam była głęboka dżungla. Dziś Coca to spore miasto. Jeden z naukowców, który brał udział w wypracowaniu Inicjatywy Yasuní, wykazał ponad wszelką wątpliwość, że kontynuowanie przez Ekwador dotychczasowej polityki eksploatacji ropy spowoduje, że za 20 lat ten kraj pozostanie i bez ropy, i bez dżungli. Zasoby kopalne są zasobami nieodnawialnymi. Ropa jest jednym z nich.

JK: Zasoby kiedyś się skończą. Co dla nas oznacza to, że dżungla amazońska może zniknąć?

EE: Współcześni decydenci odrzucają naukowy konsensus, który przestrzega przed takim scenariuszem. Działają w poczuciu, że te 20 lat to jest bardzo odległa data, i nie myślą o tym, w jakim stanie przekażą planetę przyszłym pokoleniom. A to „kiedyś” jest za chwilę. O konsekwencjach wydobycia ropy naftowej na terenie lasu deszczowego miałam okazję przekonać się na własne oczy podczas zdjęć do filmu. Wraz z ekipą spędziłam cały dzień w północnej części ekwadorskiej Amazonii. Kiedyś tam była przepiękna dżungla zamieszkała przez mozaikę rdzennych plemion. Odkrycie ropy na tych terenach okazało się dla nich wyrokiem śmierci. Do ich lasu wkroczyły zagraniczne koncerny. Przez 30 lat działało tam głównie amerykańskie Texaco, zakupione później przez



EWA EWART

polska dziennikarka, wielokrotnie nagradzana reżyserka filmów dokumentalnych. Zrealizowała dokumenty śledcze, polityczne i programy poruszające kwestie społeczne w wielu krajach świata. Współpracowała z telewizją BBC, a od kilku lat jest prezenterką pasma filmów dokumentalnych o tematyce zagranicznej w TVN24 i TVN24Bis.



Jeden z naukowców wykazał ponad wszelką wątpliwość, że kontynuowanie przez Ekwador dotychczasowej polityki eksploatacji ropy spowoduje, że za 20 lat ten kraj pozostanie i bez ropy, i bez dżungli.

Chevron. Spustoszenie, które firma spowodowała na tym obszarze, zostało określone Czarnobylem lasu deszczowego. Wyginęły całe plemiona, a ci, którzy tam pozostali, do dziś cierpią na liczne choroby. W deszczowym lesie cuchnie ropą. Ta część Amazonii ledwie wegetuje. Degradacja środowiska jest tak zaawansowana, że straty są w zasadzie nie do odrobienia.

Kiedy w 2013 r. ówczesny prezydent Ekwadoru odwołał Inicjatywę, widmo podobnego losu zawisło także nad Yasuní. Bioróżnorodność to jego najbardziej charakterystyczna cecha. Badania ostatnich lat wykazały, że zachowanie bioróżnorodności, do tej pory traktowanej jako mniej istotny aspekt w debatach na temat zmian klimatycznych, jest absolutnie niezbędnym czynnikiem decydującym o powstrzymaniu katastrofy ekologicznej, a co za tym idzie – o naszym przetrwaniu. Naukowcy nazwali Yasuní płucem naszej planety. Czy organizm jest w stanie funkcjonować bez płuc? Dewastacja Amazonii, zwłaszcza tych obszarów, które są krytyczne w globalnej skali, to polityka podcinania gałęzi, na której wszyscy siedzimy. To trochę tak, jakbyśmy sami na siebie wydali wyrok śmierci, bowiem naukowcy są zgodni, że zniknięcie lasu deszczowego prędzej czy później przyniesie zagładę naszego gatunku.

JK: Prognozy na 2050 r. nie są obiecujące – według naukowców z australijskiego think tanku Breakthrough – National Centre for Climate Restoration temperatura wzrośnie nie o 2, ale o 3 stopnie Celsjusza, zanikną niektóre ekosystemy, a ogromne susze zniszczą lasy amazońskie.

EE: Wielu naukowców twierdzi, że największym zagrożeniem dla lasów amazońskich jest wycinanie drzew. I to nie tylko w związku z wydobyciem zasobów naturalnych. Każdego dnia giną całe hektary dżungli czyszczonej na potrzeby rolnictwa, głównie pod uprawy monokultur, takich jak soja czy olej palmowy. Według ostatnich danych Greenpeace International co najmniej 50 mln hektarów lasów – obszar równy wielkości Hiszpanii – prawdopodobnie zostanie zniszczonych na całym świecie przez rolnictwo do początku 2020 r. To są dane z ostatnich 10 lat. Wycinanie drzew jest aktem ekobójstwa, a zarazem samobójstwa. Drzewa są naszymi przyjaciółmi, najważniejszym pochłaniaczem dwutlenku węgla. Europa miała swego czasu ogromne połacie czarnego lasu na terenach Niemiec. A ile w Polsce wycięto lasów? Przy czym przeraża to, że te lasy w Polsce wciąż są wyżynane. Jak można założyć, że tak rabunkowa gospodarka środowiskiem naturalnym dokonywana przez człowieka pozostanie bezkarna? Dwie dekady wstecz to nie było tak oczywiste i nikt nie bił na alarm. Oczywiście, że z dnia na dzień temperatura nie podniesie się o 3 stopnie, nie zaczniemy się gotować i nie zabraknie nam wody. Ale to jest proces, który nieustannie przyspiesza. Autorzy Inicjatywy Yasuní mieli świadomość, że zgoda na ich odważną propozycję wymagałaby całkowitego przebudowania systemu, na którym opiera się światowa gospodarka. To oznaczałoby pożegnanie z systemem kapitalistycznym. Myślę, że niezależnie od podwójnej gry, jaką prowadził rząd Ekwadoru podczas negocjacji 10 lat temu, świat nie był

gotowy na tak rewolucyjny krok. Nie sadzę, aby współcześni decydenci byli bardziej gotowi na takie rozwiązanie także i dziś. Taka rewolucja godziłaby w ich interesy. Jednak dziś do coraz większej liczby osób dociera, że aby przetrwać, musimy się umówić na nowo na wiele rzeczy: jak istniejemy, w jaki sposób korzystamy z tego, co ziemia ma do zaoferowania człowiekowi. Jako ludzie wybraliśmy najgorszy wariant – pazerny, podszyty chciwością.

JK: Film symbol.

EE: *Kłótwa obfitości* to film, który tylko z pozoru opowiada o historii z dalekiego kraju. Ta historia ma wymiar uniwersalny. Jednym z jej bohaterów jest las deszczowy w Amazonii. U nas można podłożyć Puszczę Białowieską. Problem i przekaz pozostaną takie same. Takich Yasuní jest masa. Każdy ma swoje Yasuní. Film uświadamia jego wartość i znaczenie dla naszej egzystencji i to, że naszym naczelnym celem powinna być jego ochrona. Tu nie ma innego podejścia niż zero-jedynkowe, niszczymy i nie uciekniemy od konsekwencji.

Podczas zdjęć w Ekwadorze spędziliśmy w dżungli blisko 3 tygodnie, przeplłynęliśmy 1500 km rzekami ekwadorskiej Amazonii. Jednego dnia zarządziłam, że będziemy wyłącznie dokumentować przyrodę. Dokładnie pamiętam ten magiczny moment, gdy wpłynęliśmy na teren parku Yasuní – tam, gdzie jeszcze nie dotarł przemysł wydobywczy. Doznałam trudnego do opisanego uczucia szczęścia. To był jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu. To natura miała na mnie taki wpływ. To był zachwyt nad majestatem piękna. Jestem pewna, że natura

jest znacznie inteligentniejszym organizmem od nas. My jesteśmy zwyczajnie głupim gatunkiem, krótkowzrocznym. Jesteśmy też rakiem, który zjada przyrodę. Ta natura jeszcze jest cierpliwa, ale jestem przekonana, że do czasu. Moment, kiedy ta cierpliwość się wyczerpie, okaże się szokiem dla ludzkości, z którego zapewne się nie otrząsnie.

JK: Przecież powstaje coraz więcej szczytów, spotkań, konferencji. Ludzie rozmawiają, tworzą nowe rozwiązania i idee. Czy to nas prowadzi w dobrą stronę?

EE: Proszę mnie nazwać cynikiem, ale ja coraz mniej w to wszystko wierzę. Ludzie się zbierają, toczą się debaty, coś tam uchwalają i co z tego? W filmie jest sekwencja poświęcona szczytowi klimatycznemu w Kopenhadze. To był grudzień 2009 r. Delegacje zebrały się, mając ambitny plan ratowania świata, a skończyło się jak zawsze. Starania spełzły na niczym. To właśnie podczas tamtego szczytu zostały przesądzone losy Inicjatywy Yasuní. Ówczesny prezydent Ekwadoru wycofał się w ostatniej chwili z podpisania porozumienia. A jak wygląda realizacja słynnych postanowień szczytu klimatycznego w Paryżu, który odbył się w 2015 r.? Stany Zjednoczone wycofały się z paktu. Emisja dwutlenku węgla wzrosła w ubiegłym roku o 1,4 proc. i żaden duży przemysłowy kraj nie jest na dobrej drodze, aby wywiązać się z przyrzeczeń kontrolowania tej emisji.

Wracając do mojego cynizmu, ja mam świadomość własnej hipokryzji. Oskarżam, wypowiadam dość radykalne opinie, ale żeby zrobić ten film,

nie powiem, ile lotów odbyłam do Ekwadoru. Każdy taki lot to kilkanaście godzin spędzonych w samolocie.

I tak dochodzimy do problemu, który dla mnie jawi się jako globalne zapętlenie. Mamy coraz większą świadomość konsekwencji trwania w obecnym modelu globalnej gospodarki, ale nie mamy innego pomysłu na to, czym taki model skutecznie zastąpić. Brak pomysłu, ale także brak woli polityków, aby odpuścić paliwa kopalne, bo taka decyzja uderzyłaby w interesy tych, od których politycy zależą.

JK: Bardzo ważna jest świadomość. Nawet to, że o tym rozmawiamy, mamy poczucie istnienia alternatywy, zaczynamy szukać, zastanawiać się. Zmian nie da się dokonać od razu. Dużo ludzi nie ma jednak nawet podstawowej świadomości zagrożeń.

EE: Proszę się przyjrzeć systemowi edukacji w Polsce. Gdzie jest miejsce na świadome wychowanie człowieka w taki sposób, by rozumiał ekologię i szanował środowisko naturalne? Pozostajemy daleko w tyle wobec wielu innych krajów. Ale, szczęśliwie, przekaz naukowców coraz bardziej przebija się do świadomości ogółu. Powstaje wiele inicjatyw oddolnych. Wobec braku zdecydowanych ruchów na rzecz środowiska ze strony większości polityków ludzie próbują organizować się spontanicznie. Na obecnym etapie to politycy w dalszym ciągu rozdają karty i zdecydowana większość broni interesów wielkich korporacji. Wystarczy przyjrzeć się polityce prezydenta Trumpa w kwestiach ekologicznych. Jestem jednak przekonana, że jeżeli sami nie zaczniemy wprowadzać radykalnych zmian, zmusi nas do tego postępująca degradacja naszego środowiska.

JK: Czy ludzie zdają sobie sprawę z tego, że z pozoru niewielkie czyny, jak wycięcie drzewa, skorzystanie z plastikowych rurek i toreb, bezmyślne wyrzucenie odpadów czy codzienna podróż do pracy samochodem zamiast np. rowerem, istotnie wpływają na naszą wspólną przyszłość? Nie uciekniemy od konsekwencji. Jak walczyć z globalnymi korporacjami i rządami?

EE: Jak już powiedziałam, myślę, że coraz więcej ludzi ma tego świadomość. Także w Polsce pomimo rażących zaniedbań w edukacji. To tematy, które dziś coraz częściej przebijają się do większości mediów. Nie jestem zwolenniczką tego, aby walczyć zaciekle z korporacjami i rządami. Takiego przeciwnika trudno pokonać. Chcę wierzyć w znaczący, mądre zorganizowany ruch społecznego nacisku, który zmusi decydentów do działań w imię nas wszystkich, a nie tylko na rzecz wąsko postrzeganych interesów i wyłącznie w perspektywie kolejnych wyborów. Taki ruch tworzy się z drobnych działań jednostek, w myśl sprawdzonej zasady, że rzeczy wielkie zawsze zaczynają się od małych kroków. Dwa lata pracy nad filmem spowodowały, że już nie ma mowy, abym poszła na zakupy i ładowała je do plastikowej jednorazówki. Segreguję śmieci. Doprowadzają mnie do szału liczba reklam nieustannie zachęcających do konsumpcji czy liczba SUV-ów na ulicach miasta. Wcześniej tego tak nie zauważałam. Nikt mnie nie przekona, że do jazdy po mieście potrzebny jest wielki czołg z napędem na cztery koła. Cieszę się, że parę lat temu zdecydowałam się na posiadanie małego hyundaia z leasingu i nie wyobrażam sobie, abym

mogła jeździć czymś innym. Niestety mam świadomość, że choć moje auto w mniejszym stopniu zatruwa warszawskie powietrze, to w globalnej skali nadrabiam to liczbą wylatanych samolotami kilometrów. Żyję z mojej pasji, którą jest tworzenie filmów dokumentalnych. Nie popłynę kajakiem na odległe kontynenty, gdzie akurat muszę dotrzeć w związku z tematem filmu. Czyli znowu dotykamy wspomnianego już problemu zapętlenia.

JK: Proces powstawania – 2 lata pracy. Jak wyglądało kompletowanie ekipy i powstawanie filmu?

EE: Ekwador wpisze się w listę moich filmów jako jedna z najbardziej fantastycznych przygód i niezwykle doświadczenie. Temat Yasuní przyszedł do mnie sam w postaci propozycji od jednej z firm producenckich. Wstępny etap to były długie tygodnie dokumentacji, przemysłów, jak najlepiej tę historię opowiedzieć. Pracowałam głównie na źródłach hiszpańskich i angielskich. Przed rozpoczęciem zdjęć byłam dwa razy w Ekwadorze. Dotarłam do potencjalnych bohaterów, miałam czas na wymyślenie całej strategii realizacji filmu. Podstawowej ekipy nie musiałam kompletować. Od lat pracuję z tym samym fantastycznym zespołem. W Ekwadorze dołączyły do nas niezastąpione osoby, bez pomocy których film by się nie udał! Najlepiej zapamiętałam etap zdjęć z plemieniem Huaorani. To jedni z ostatnich strażników lasu deszczowego, najbardziej świadomi, czym grozi jego niszczenie. Kiedy walczą o interesy natury, walczą o nasze wspólne dobro. My tego nie jesteśmy w stanie tak postrzegać. Biały człowiek już dawno stracił umiejętność kontak-



foto: Krupa Gallery

tu ze światem przyrody, który przecież decyduje o naszej egzystencji. Wycinając las deszczowy, nie tylko działamy na własną szkodę, ale przede wszystkim niszczymy dom tych plemion. To jest tak, jakby ktoś przyjechał do pani i powiedział: wprowadzam buldożer na teren osiedla, bo postawimy tu fabrykę. Jakie mamy prawo do niszczenia życia tych ludzi, którzy chcą żyć tak, jak żyli ich przodkowie, zawsze w zgodzie z naturą? My coraz bardziej wrastamy w technologiczny bąbel, betonujemy nasz świat na potęgę. Nasz kontakt z naturą to postawienie sobie paprotki w domu – i wydaje nam się, że mamy zielono – albo spacer do parku, których też jest już coraz mniej.

JK: A w parku i tak kroczyliśmy betonowymi ścieżkami i zieleni oglądaliśmy z dystansu.

EE: No właśnie! Ja te paradoksy jeszcze bardziej dostrzegam po tym, jak miałam szansę zobaczenia i wręcz dotknięcia tej niezwykłej natury, która na szczęście wciąż tam jest. Huaorani zaimponowali mi ogromnie tym, jakim szacunkiem darzą swoje środowisko. Oni dzięki niemu żyją – polują, zrywają banany, czerpią z tej natury w sposób odpowiedzialny – taki, który nie niszczy jej bezpowrotnie. Dbają też o równowagę ekosystemu. Ropa, którą odkryto na ich terenach, podzieliła Huaorani. To jest ich wielka tragedia. Część plemienia dała się przekupić firmom naftowym.

Jednak efekty zauroczenia ich obietnicami bez pokrycia oraz pieniądzem okazały się dla nich zgubne.

JK: I jak żyją te plemiona, które opowiedziały się po stronie ropy?

EE: Byłam na skraju dżungli w takiej osadzie, która została zbudowana na potrzeby rdzennej ludności, tej przekupionej. Jeżeli istnieje jakaś apokalipsa, to ja się znalazłam w jej środku. To był straszny widok – slumsy w środku dżungli. Spici ludzie z depresją, bo oni w tym cywilizowanym, na siłę dla nich zrobionym świecie kompletnie nie potrafili się odnaleźć. Żeby tę depresję i poczucie totalnego zagubienia zabić, po prostu piją. A możliwości upicia cały czas są im dostarczane. Co gorsza, dziewczynki 12-, 13-letnie w ręku trzymają naderwaną lalkę, a przed sobą wielki ciężowy brzuch. Sezonowi pracownicy przyjeżdżają tam i czerpią, z czego się da. Sięgają po naturę jak po swoje i sięgają tak samo po ludzi...

JK: Nikt na to nie reaguje?

EE: W tej chwili rząd obudził się, że mają problem, i próbują jakoś działać. Podjęto działania edukacyjne. Te slumsy w środku deszczowego lasu to był jeden z najsmutniejszych widoków w mojej karierze.

JK: Zbierając materiał do filmu, spędziście sporo czasu z plemieniem Huaorani.

EE: Ich wioska Bamenó, egzotyczne i przepiękne miejsce, znajduje się na terenie parku Yasuní. Huaorani okazali się wspaniałymi gospodarzami. Pozwolili nam dokumentować ich życie bez żadnych ograniczeń. Nasz harmonogram układała w dużej mie-



Amerykę Południową odkryto w wyniku wypraw z Europy. Zaraz potem dokonał się pierwszy gwałt na tej części świata – na jego zasobach, na kulturze rdzennych plemion, a przede wszystkim – na ich duszy, co w moim odczuciu było największą zbrodnią.

rze sama natura. Szliśmy spać z kurami i wstawaliśmy wspaniale wyczerpani o świcie, tuż przed wschodem słońca, który kilka razy zarejestrował nasz dron. Wprawdzie w wiosce był generator, ale włączali go tylko na godzinę, abyśmy mogli naładować baterie do kamer. Wykorzystywaliśmy każdą chwilę na zbieranie materiału, tyle było niezwykłych rzeczy, które działy się na naszych oczach. Pamiętam taki jeden epizod, szliśmy w dżungli, ja byłam tuż za liderem, który stanął przy drzewie i zaczął je ciąć maczetą. W miejscach nacięcia pojawiła się czerwona ciecz, do złudzenia przypominająca krew. Penti wyjaśnił, że to jest lekarstwo na wszystko i wymienił od razu cztery dolegliwości, które dzięki temu płynowi znikają. Ciecz nazywa się krew smoka. Po powrocie z dżungli do Quito kupiłam buteleczkę tego specyfiku w sklepie z naturalnymi produktami i posmarowałam nią uporczywe bąble na nogach, których nabawiłam

się podczas zdjęć. Następnego dnia nie było po nich śladu. Las deszczowy to potężna apteka natury, którą biały człowiek niszczy bezmyślnie od momentu, kiedy się tam pojawił.

JK: Pojawienie się obcych ludzi wśród lokalnych plemion doprowadziło nie tylko do skażenia terenu, ale także wywołało choroby, które wcześniej nie były znane mieszkańcom lub zostały spowodowane nadmierną eksploatacją ekosystemu. W ciągu ostatnich lat swoją obecność w Ekwadorze mocno podkreślają Chińczycy. Jakie to ma konsekwencje?

EE: Były minister do spraw ropy powiedział mi, że Chińczycy pojawili się w Ekwadorze z takim samym zamiarem jak pierwsi konkwistadorzy, którzy przybyli tam 500 lat temu – aby Ekwadorczykom wszystko zabrać. Trudno z tym polemizować.

Amerykę Południową odkryto w wyniku wypraw z Europy. Zaraz potem dokonał się pierwszy gwałt na tej

części świata – na jego zasobach, na kulturze rdzennych plemion, a przede wszystkim – na ich duszy, co w moim odczuciu było największą zbrodnią. Rdzennym plemionom na siłę narzucano jedyną słuszną religię chrześcijańską i wmówiono im, że ich wierzenia i praktyki to śmiertelny grzech karany piekłem. Kiedy w Ekwadorze odkryto ropę, zagraniczne koncerny, głównie amerykańskie, dysponujące technologią wydobywania, jakiej nie posiadał Ekwador, wkroczyły tu w jednym celu: wydobyć jak najwięcej, jak najtaniej i jak najszybciej. O konsekwencjach tej polityki dla Ekwadoru wspominałam już wcześniej.

Chińczycy pojawili się tu kilka lat temu i zaferowali potężne pożyczki finansowe w zamian za ropę. Dziś skala zadłużenia kraju jest tak duża, że Ekwador będzie wiercił przynajmniej do 2024 r. Po ropie przyjdzie czas na spłacanie kredytów bogatymi złożami minerałów. Przyszłość Ekwadoru jest w rękach Chin.

JK: Ropa traktowana była jak skarb, źródło szczęścia i obietnica dobrobytu, ale dla niektórych okazała się klątwą ekwadorskiej Amazonii. Czy to było do przewidzenia? Czy państwa bogate w różne złoża skazane są na zagładę przez krwiożerczy świat?

EE: W trakcie prac nad filmem trafiłam na niezwykle zdjęcia archiwalne. Pokazują, jak Ekwadorczycy oddawali hołd pierwszej baryłce ropy wyprodukowanej przy pomocy amerykańskiego Texaco. Nadano jej status narodowego skarbu i złożono w świątyni, gdzie spoczywają prochy bohaterów wojen. Odkrycie ropy rozbudziło wielkie nadzieje. Ekwador miał być drugim Kuwejtem. Choć ekolodzy od samego

początku utożsamili ropę z krwią Amazonii i ostrzegali przed niebezpieczeństwem wykrwawienia lasu deszczowego. Jeżeli ktoś przewidywał konsekwencje, to właśnie oni. Nikt ich wtedy nie słuchał. Po raz pierwszy przekłeli to bogactwo rdzenni mieszkańcy Yasuní, na którego terenie odkryto potężne złoża we wczesnych latach 90. ubiegłego stulecia. Byli świadkami spustoszenia, które wydobycie ropy spowodowało na północy dżungli, i zażądali, aby ropa pozostała w ziemi. To z ich buntu zrodził się pomysł Inicjatywy Yasuní, później wypracowany przez silnie rozwinięte społeczeństwo obywatelskie. Ropa większości nie przyniosła oczekiwanego dobrobytu i nie spowodowała, że Ekwador wygrał wojnę z ubóstwem. Korzyści z ropy odczuły tylko elity.

A co do zagłady i krwiożerczego świata – dziś to działa w sposób bardzo wyrafinowany. Kraje, które jeszcze dysponują złożami, są skazane na coraz większe uzależnienie od państw, które tych bogactw potrzebują. Dzieje się to przez zaporowe warunki umów pożyczkowych. Państwa, które zaciągają potężne kredyty, będące podstawą ich funkcjonowania, już w punkcie startu stają się zakładnikami pożyczkodawcy. Nie są w stanie oddać tych pieniędzy, więc w zamian spłacają tym, co mają – głównie bogactwami naturalnymi. Tu nie chodzi o dramatyczny akt zagłady dokonany przez żądny krwi świat. To jest świadomie zaplanowany, powolny proces uzależniania i wyniszczania jednych krajów przez drugie w imię własnych interesów. *Klątwa obfitości* bardzo dobrze to zjawisko pokazuje właśnie na przykładzie uzależnienia Ekwadoru od Chin.

JK: Czy dla parku Yasuní jest jeszcze jakaś nadzieja?

EE: Musi być! Yasuní stało się synonimem naszej nadziei na to, że ludzkość stać na rozsądne decyzje w obliczu rosnącego zagrożenia dla jej egzystencji. Inicjatywa Yasuní odbiła się szerokim echem w świecie. Ratowanie tego zakątka świata stało się globalną misją. Inicjatywę poparło wiele szanowanych na świecie osobistości, na rzecz Inicjatywy głosował cały niemiecki parlament w pierwszym rządzie Angeli Merkel. Dziś świat o niej nie pamięta, ale w Ekwadorze nadal trwa walka o Yasuní. W maju tego roku jedno z plemion Huaorani odniosło spektakularny sukces. Ich przedstawiciele wygrali historyczny proces w sądzie ekwadorskim, który wydał wyrok zobowiązujący do ochrony 0,5 mln ha ich terytorium w dżungli amazońskiej przed przeznaczeniem ich na odwierty naftowe. Na nieokreślony czas wstrzymano licytację ich ziem przez spółki naftowe. Werdykt dodatkowo zawieszono planowaną licytację 16 pól naftowych, które pokrywają ponad 7 mln ha obszarów należących do rdzennej ludności. To niezwykle precedens prawny dający nadzieję innym plemionom zamieszkującym ekwadorską Amazonię.

Osobiście duże nadzieje w walce o Yasuní pokładam w Yasunidos. To ruch, który spontanicznie zorganizowali młodzi Ekwadorczycy, po tym jak ówczesny prezydent odwołał Inicjatywę. To oni dziś są w tej walce najbardziej aktywni, współpracują z rdzenną ludnością i nie poddają się. Chcą ponownie zawalczyć o zorganizowanie referendum na temat Yasuní. Wyniki poprzedniego zostały sfałszowane przez rząd. Chciałabym bardzo, żeby ten film im pomógł. ☺

Ścieżka produkcji bawełny

MARKA – KULTURA

Najwięksi producenci bawełny to **Chiny, USA, Pakistan, Uzbekistan, Turcja i Brazylia**. Większość z tych krajów nie dba ani o prawa człowieka, ani o zabezpieczenie socjalne swoich mieszkańców.

W **Uzbekistanie** zamyka się szkoły, by 450 tys. dzieci każdego roku mogło pracować przy zbiorach bawełny. Zazwyczaj za darmo.

W **Egipcie** przy zbiorach bawełny pracuje ok. 1 mln dzieci między 5 a 10 rokiem życia.

Przeciętna odległość, na jaką wysyła się T-shirt lub jeansy, to **25 tys. km.**

1 Bawełna w liczbach

80 krajów na świecie uprawia i produkuje bawełnę.

300 mln ludzi pracuje przy produkcji bawełny.

40–50% światowej produkcji tekstyliów stanowi bawełna.

5% światowej produkcji pestycydów zużywanych jest przy uprawie bawełny.

5% światowego zużycia wody pochłania produkcja bawełny.

800 różnych chemikaliów używanych jest w trakcie obróbki bawełny.

2 Wykorzystanie zasobów wody

29 TYS. L → 1 KG

Do produkcji 1 kg bawełny (uprawa oraz przetworzenie) niezbędne jest ok. 29 tys. l wody.

60% + 40%

W uprawie często nawet 60 proc. to deszczówka, reszta to nawadnianie.

20 L → 1 x

Przy farbowaniu używa się ok. 20 l wody na jeden T-shirt.

80% + 20%

Ponad 20 proc. farby nie wchłania się w materiał i jest spłukiwana.

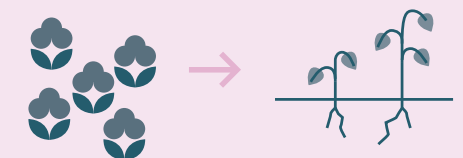
3 Zastosowanie substancji chemicznych



Jednym z pestycydów stosowanych jest aldicarb – wysoce toksyczna substancja, której stężona kropla może zabić człowieka. Praca możliwa jest tylko przy użyciu środków ochrony.

20 TYS. + 25 MLN

Według WHO rocznie dochodzi do ok. 20 tys. śmierci związanych z przypadkowym zatruciem pestycydami oraz do 25 mln przypadków ostrego zatrucia.



Ekstensywna uprawa bawełny prowadzi do wyjąłowienia gleby w okolicach upraw, utraty bioróżnorodności danego regionu, zatrucia wody i pustynnienia.

Odpowiedzialna moda po polsku

Z roku na rok polski konsument jest coraz bardziej świadomy. Powoli wyrasta nam nowy trend – moda na odzież produkowaną w Polsce, szytą przez polskich krawców, z produktów wytworzonych w ekologiczny sposób. Oczywiście na polskiej ziemi lub w bliskiej okolicy.

Jednak nie oszukujmy się – trend ten dopiero raczkuje. A my ciągle znacznie częściej ulegamy modelowi *fast fashion*. Dlatego ogromne wyzwanie stoi przed przedsiębiorstwami odzieżowymi. To od ich działań zależy zmiana naszych konsumenckich przyzwyczajeń na te proekologiczne. Kluczowe jest tutaj konsekwentne uświadamianie i mówienie o istocie społecznej odpowiedzialności biznesu.

Na czym tak właściwie polega społeczna odpowiedzialność biznesu w branży modowej? To przede wszystkim działania obejmujące zrównoważoną produkcję dążącą do zmniejszenia ilości wykorzystywanych chemikaliów oraz wody niezbędnej w wielu procesach, segregację i utylizację odpadów, w tym optymalizację ich zużycia oraz recykling i upcykling materiałów. Poza działaniami mającymi na celu ochronę środowiska społeczna odpowiedzialność biznesu obejmuje również etyczne warunki zatrudnienia, zapewniające pracownikom godne środowisko pracy i adekwatne zarobki oraz współpracę z lokalnymi dostawcami i podwykonawcami, dzięki którym minimalizuje ślad węglowy.

Pod tym kątem polski rynek stale się rozwija. Coraz więcej marek w swoich działaniach bierze pod uwagę ochronę środowiska. Przybywa także rodzimych firm, które w swojej DNA mają wpisana odpowiedzialność społeczną biznesu.

Top za 189 zł

Jak więc przekonać przeciętną Kowalską do zakupu topu za 189 zł? Polska marka Elementy stworzona przez Martę Garbińską-Włodarczyk i Bartosza Ladra postawiła w tej kwestii na transparentność – wiemy, na co zostaje przeznaczona każda nasza złotówka. Z opisu produktu dowiadujemy się, że 85 zł to koszt materiału i pracy, 35 zł – wysokość podatku (oczywiście płaconego w Polsce), 67 zł to z kolei koszty utrzymania firmy oraz marża, a 2 zł – kwota przekazana na inicjatywy społeczne.

10 tys. plastikowych worków

Kolejna polska marka, NAGO, produkująca klasyczne i ponadczasowe ubrania wyłącznie z ekologicznych, certyfikowanych materiałów – nie uznaje żadnych kompromisów. Wykorzystują wyłącznie papierowe zawieszki z metalową agrafką i bawełnianym sznurkiem, a zamówienia owijają jedynie w bibułę, następnie wysyłają w koperce z recyklingu. Dzięki temu rocznie udaje się im zaoszczędzić ok. 10 tys. plastikowych worków, w które zwyczajowo pakowane są ubrania.

100% wege

Fairma Ethical Design – marka założona przez Magdalenę Kotarbę-Niezdę – w swojej ofercie ma wyłącznie wegańskie towary, do wykonania których nie zostały użyte materiały odzwierzęce. Często pochodzące z recyklingu oraz upcyklingu. Dodatkowo w procesie produkcji postawiono na lokalność, która generuje znacznie mniejszy poziom zanieczyszczeń środowiska poprzez wyeliminowanie transportu na duże odległości.

To tylko kilka z wielu przykładów polskich marek odzieżowych, fundamentem których jest odpowiedzialność społeczna biznesu. Jednak do tego tanga trzeba dwojga. Cieszy kierunek, w którym podążają marki odzieżowe, zresztą nie tylko te niszowe, ale ten sam tok myślenia muszą również przejść konsumenci, ponieważ to od ich nawyków zakupowych zależy przyszłość tej branży. Warto więc pamiętać, że wybór pomiędzy T-shirtem za 20 lub 100 zł niesie ze sobą znacznie więcej konsekwencji niż niższy stan konta. Wiedzą o tym także większe firmy odzieżowe.

Agnieszka Dzięgiel

LPP

Firma wprowadza konsekwentnie kolejne zmiany na lepsze. W kolekcjach ich marek możecie znaleźć linię Eco Aware oraz Mohito Cares, w skład których wchodzi ubrania z bawełny organicznej, tencelu czy lnu. Dodatkowo w ubraniach LPP nie znajdziecie naturalnych futer czy angory – a to duży krok w kwestii humanitarnego traktowania zwierząt hodowlanych. Firma także wprowadza znaczące zmiany w swoich salonach, potrafiąc zaoszczędzić nawet 70 proc. energii.

Komentarz

LPP:

W obliczu globalnych wyzwań środowiskowych przyszłość branży mody i nasza wizja jej przemian stają się podporządkowane idei zrównoważonego rozwoju. Od lat analizujemy łańcuch dostaw i wprowadzamy szereg działań minimalizujących nasz wpływ na środowisko. Zwiastunem zmian w 2019 r. było przystąpienie do globalnej inicjatywy na rzecz gospodarki obiegu zamkniętego w zakresie zarządzania plastikiem – New Plastics Economy Global Commitment – i pierwsza odważna decyzja – wycofanie plastikowych toreb z krajowej sieci sprzedaży. Zobowiązujemy się też m.in. do tego, by 25 proc. naszych kolekcji było produkowane z poszanowaniem środowiska (2021), czy do zmniejszenia swojego śladu węglowego o 15 proc. do 2025 r.

Dostrzegamy potrzebę przeobrażeń w branży odzieżowej i, jako polski producent, chcemy być inicjatorem ekologicznych rozwiązań na krajowym rynku. W końcu moda przyjazna środowisku to coś więcej niż tylko T-shirt wykonany z bawełny organicznej. Jesteśmy dużą firmą odzieżową, w której nawet najmniejsza zmiana na lepsze daje efekt skali. Konsekwentnie realizujemy naszą strategię zrównoważonego rozwoju, bo mamy świadomość naszego wpływu na środowisko, ale także na polską branżę odzieżową, której jesteśmy największymi udziałowcami. To rodzi poczucie obowiązku i odpowiedzialności. 🌱

Maurycy Gomulicki koloruje świat

„Szarość, czerń, biel, beż to pustka, zamieranie, schnięcie, wyjąłowanie, degradacja materii. Ja jestem po stronie życia – na szaro to może najwyżej mnie ktoś do trumny ubierze”. Tak mówi o sobie Maurycy Gomulicki, artysta, projektant i fotograf oraz kolekcjoner, antropolog kultury popularnej i hedonista konsekwentnie propagujący „kulturę rozkoszy”.



fot. Maurycy Gomulicki

Jednak przede wszystkim to jeden z najciekawszych współczesnych polskich twórców, który swoimi barwnymi instalacjami śmiało, bez kompleksów (by nie powiedzieć – bez zahamowań) rozjaśnia smutne przestrzenie polskich miast, spuszczając przy okazji nieco powietrza z nadętych balonów naszej narodowej tradycji.

Urodził się w 1969 r. w Warszawie w rodzinie o wielopokoleniowych tradycjach intelektualnych i literackich (pradziadek artysty, Wiktor Gomulicki, to autor m.in. niezapomnianych *Wspomnień niebieskiego mundurka*). Rzemiosła artystycznego uczył się najpierw na Wydziale Grafiki i Malarstwa warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, a następnie na Uniwersytecie Barcelońskim, w Nuova Accademia di Belle Arti w Mediolanie oraz w Centro Multimedia del Centro Nacional de las Artes w Meksyku.

Ten ostatni etap edukacji szczególnie zaważył na życiu osobistym i artystycznym Gomulickiego – artysta od lat mieszka i pracuje pół na pół w Polsce i właśnie w Meksyku, gdzie uczestniczył m.in. w projekcie *ABCDF – słownik wizualny Miasta Meksyk* (2000–2002) i był głównym autorem projektu graficznego i architektonicznego sieci sex shopów *Love Store* (2005). Rozgłos przyniosła mu realizacja multidyscyplinarnego projektu *Pink Not Dead!* (Garash Galeria, Mexico City / CSW Zamek Ujazdowski, Warszawa, 2006). W Polsce znane są przede wszystkim jego miejskie obiekty i instalacje: *Światłotrysk* (Warszawa, 2009), *Color Cube* (Wrocław, 2010), *Obelisk* (Poznań, 2010), *Fantom* (Lublin, 2011), *Totem* (Open'er Festival, Gdynia, 2012), *Bestia* (Kraków, 2013), *Melancholia* (Tarnów, 2013), *Muchomory*, *Obelisk*, *Piramida* (Kraków, 2014–2015), *EL Iksir* (Elbląg, 2014), *Ślizg* (Warszawa, 2015), *Fryga* (Szczecin, 2015), *Living Sugar* (Poznań, 2016), *Kalina* (Warszawa, 2016) i *Mezzoforte* (Kraków, 2017).

Opublikował cztery albumy fotograficzne: *Fúnebre* (wspólnie z Jeronimem Hagermanem, Editorial Diamantina, 2006), *W-wa* (Fundacja Bęc Zmiana, 2007), *Minimal Fetish* (Leto, 2010) i *Dziary* (Zachęta, 2018). W warszawskiej Zachęcie zrealizował mural *Fertility Pop* (2008). Jest też

autorem serii kolaży pod wspólnym tytułem *Pussy Mandala* (2008–2009).

W latach 90. prowadził w miesięczniku „Machina” autorską rubrykę *Rzecz kultowa*, kontynuowaną następnie pod nazwą *Od rzeczy* w magazynie „Fluid”. Związany jest z warszawską Galerią Leto.

Cechy charakterystyczne twórczości Maurycyego Gomulickiego to dynamiczne użycie koloru, otwartość na różne tradycje i konwencje artystyczne, czerpanie pełnymi garściami z popkultury, nawiązania do erotyki czy wręcz pornografii (to jego znak rozpoznawczy), koncentracja na przestrzeni miejskiej, przywiązanie do wszystkiego, co wiąże się z ruchem, zmianą, rozwojem, wolnością wyboru. To sztuka z gruntu optymistyczna, witalna, przyjaźnie wychodząca do widza, szukająca niewymuszonego z nim kontaktu, ale też często zaczepna, prowokacyjna, niekiedy nawet szokująca, oczekująca interakcji. Gomulicki raczej źle czuje się w sterylnych, klimatyzowanych przestrzeniach galeryjnych czy muzealnych.

Niech zresztą artysta mówi sam o sobie.

Ja, artysta

Nie utożsamiam się jeden do jednego z figurą artysty. Jestem artystą, ale też antropologiem, rowerzystą, kolekcjonerem, ojcem, kochankiem, spacerowiczem, bibliofilem. Wszystkimi nimi równocześnie i każdym z nich z osobna. Nie mam wrażenia, bym w jakiegokolwiek dziedzinie posiadał wiedzę dogłębną. Moją siłą jest zdolność do zestawiania ze sobą bardzo różnych pól, kontekstów. Interesuję się erotyką, pornografią, fantazją, romansem XIX-wiecznym, literaturą podróżniczą, piratami, komiksem. Ale moja wiedza jest wybiórcza – siłą daje jej rozpiętość dostępnych mi skojarzeń.

Otwartość

Niebezpiecznie jest budować swój światopogląd na bazie jednej konkretnej rzeczywistości, w której się funkcjonuje. Podróże weryfikują naszą wiedzę o świecie. Uświadamiają

relatywizm naszych wyobrażeń. Kiedy wróciłem z pierwszej wyprawy do Meksyku, pytano mnie o wrażenia, oczekując prostych odpowiedzi, które wpisywałyby się w polską perspektywę, a tak się nie da. Istnieje kontekst historyczny, klimatyczny, społeczny, którego nie sposób pominąć.

Dużo rzeczy mnie emocjonuje. Nie jestem typem, dla którego naturalne jest zaleganie w fotelu, ani nie jestem typem kawiarnianym. Bardziej niż z dużą grupą ludzi wolę się spotykać z jedną albo dwiema osobami. I lubię spacerować, bo zmiana przestrzeni stymuluje wyobraźnię – inaczej wtedy toczy się rozmowa. Mam niezły poziom uwagi, umiejętność odnotowywania zjawisk, ale i łatwość wchodzenia w sprawy „po całości”. Wystrzegam się rutyny, bo jest zabójcza. Życie jest za krótkie, żeby robić rzeczy, które nie są dla nas najważniejsze.

Popkultura

Interesują mnie podstawowe alfabety kultury. Mam problem z elitarnością, z wszelkiego rodzaju gettami, także artystycznymi. Z jednoznacznym wskazaniem, że coś jest szlachetne i wartościowe, a cała reszta – nie. W kulturze istnieje przecież permanentna osmoza. Kultura popularna jest dla mnie istotnym źródłem inspiracji – staram się poddawać ją procesom destylacji. Nie stronię też od banału, jeżeli widzę w nim realny potencjał.

Kolor

Interesują mnie funkcja kulturowa, percepcja i społeczne dynamiki koloru – deklaracje i zobowiązania, jakie implikuje. Kolor w jego aspekcie witalnym – rozumiany jako stymulant: wyzwalacz serotoniny, detonator radości, seksualny magnes.

Często ubieram się jaskrawo i ostentacyjnie. Za granicą nigdy nie stanowiło to problemu. Kiedy widzę kogoś, kto inaczej wygląda – cieszę się i nie ma znaczenia, czy wpisuje się to w moje kody i upodobania estetyczne. Kolorowe ubranie podkreśla moją miłość do życia, jest synonimem witalności, manifestacją wolności. W Polsce kolor przypisany jest bytom naiwnym – dzieciom i ludziom prostym. Z mojej perspektywy zredukowanie koloru w imię dobrego gustu i powagi jest kastroowaniem samego siebie. Przyroda poucza nas, że kolor jest podstawowym kodem pokusy. W świecie roślin i zwierząt erotyczne rytuały w dużej mierze dopełniają się poprzez kolor.

Kolor to witalność, a mnie szalenie pociąga życie w swojej zmysłowej intensywności i różnorodności. Niezależnie od



Kolor to witalność, a mnie szalenie pociąga życie w swojej zmysłowej intensywności i różnorodności. Niezależnie od tego, że moje serce, jak każdego urodzonego pod tą szerokością geograficzną, nie jest wolne od melancholii, czuję się obdarowany życiem i mam niewiarygodną frajdę z tysięcznych jego przejawów, począwszy od wschodów i zachodów słońca, a skończywszy na sukienkach w groszki i neonowych pończoszkach.

tę, że moje serce, jak każdego urodzonego pod tą szerokością geograficzną, nie jest wolne od melancholii, czuję się obdarowany życiem i mam niewiarygodną frajdę z tysięcznych jego przejawów, począwszy od wschodów i zachodów słońca, a skończywszy na sukienkach w groszki i neonowych pończoszkach. Piękno nie jest moralne samo w sobie i przez to często, szczególnie przez ludzi zasadniczych, traktowane

jest jak coś powierzchownego, a jednak zachwyty i radość, w jakie potrafi nas wprowadzić, to jedna z największych nagród, które czekają na nas na tym padole łez. Pośród wielu spraw codziennych, trudnych i poważnych, łatwo o tym zapominać. Ja staram się pamiętać i przypominać o tym innym, a kolor jest niezwykle silnym nośnikiem takiego komunikatu.

Meksyk był i pozostaje dla mnie silnym katalizatorem, choć nie sądzę, by moje zainteresowanie kolorem, przyjemnością, urodą życia było czymś, czego się tam nauczyłem. Fakt – kultura popularna i kolor są w Meksyku niezwykle bujne, wszechobecne. W kulturze południowej, latynoskiej, meksykańskiej przyjemność jest wartością niekwestionowaną. W języku polskim nie ma odpowiednika dla meksykańskiego *disfrutar* albo angielskiego *enjoy!*, co można tłumaczyć jako: „Ciesz się! Znajdź przyjemność!”.

Piękno i sztuka

Sztuka może pełnić określone funkcje w dyskursie społeczno-politycznym, może budzić w nas intelektualny niepokój, stymulować nasze emocje i refleksje, może też być po prostu źródłem emocjonalnego komfortu. W tym ostatnim wypadku zbliżamy się do klasycznego postrzegania sztuki jako pozostającej w bezpośredniej relacji z konceptem piękna. Dla mnie aspekt ten, mimo iż teoretycznie nienowoczesny, jest cały czas szalenie atrakcyjny. Piękno jest kwestią relatywną – to, co dla jednego urocze, dla drugiego jest nieznośnie sentymentalne, to, co ktoś postrzega jako szlachetne, dla kogoś innego będzie patetyczne – musimy pogodzić się z różnicami w naszej perspektywie; im przecież zawdzięczamy m.in. to, że życie jest



fol. Maurycy Gomulicki

tak pasjonujące. Piękno jest również ambiwalentne etycznie – można manipulować za jego pomocą, ma ono jednak ogromny potencjał ekspresyjny, liryczny i zmysłowy, nie widzę więc powodu, aby z niego rezygnować.

Erotyka...

Czy człowiek może istnieć bez erotyki? Sztuka jest wytworem człowieka i jako taka jest zdeterminowana poprzez esencjonalne dla ludzkiego bytu kwestie: miłość, seksualność, władzę i śmierć. Erotyka jest motorem prokreacji, seks najsilniejszym oponentem śmierci, esencjonalnym przejawem energii witalnej, stymulatorem życia – w takim kontekście sztuka wyjałowiona z erotyki byłaby okaleczona, niepełna.

Seksualność człowieka jest również bardzo ściśle związana z estetyką, a stąd już tylko krok do sztuk wizualnych. Sztuka, jak to wielokrotnie podkreślałem, jest dla mnie przede wszystkim otwartą przestrzenią dla interakcji



i manifestacji. Manifestowanie tego, w co wierzę, jest dla mnie kwestią witalną, a lubię wierzyć w miłość i w seks.

...i pornografia

Irytuje mnie podział na sztukę erotyczną i pornografię. Sztuka erotyczna jest dziś w większości jałowa, grzeczna, nie chcę powiedzieć, że krakowska, ale artdécowska, to jakieś anachroniczne chowanie się za wałkami, motylkami. Pornografia ma nieporównanie większy potencjał, jest ekscytująca, satysfakcjonująca, ekspresyjna. Od strony fotograficznej mało kto jest w stanie mnie zaskoczyć tak jak pornografowie, którzy spontanicznie podchodzą do kadru, kompozycji, koloru. Rewaloryzując tę kategorię bardzo sprytnie przeprowadził Benedykt Taschen i zarobił na tym dużo pieniędzy, bo pokazał bardzo dobrych pornografów, wyciągając ich z burej, obskurnej niszy, i wydał ich we wspaniałych albumach. Ludzie dostali to samo, czego zawsze chcieli, ale w innej oprawie i kontekście, i nagle okazało się, że bez winy mogą kupić w muzealnych księgarniach fascynujące, podniecające książki.

Tatuże

Pierwszy raz zobaczyłem tatuaż jako jedenastolatek w 1980 r. Jechałem tramwajem, było gorąco, przede mną stał niski, spocony facet w białym robotniczym podkoszulku na ramiączkach i widać było, jak na jego plecach kłębiły się ciała kobiet. Poczuję zachwyt i odrzę jednocześnie. Pierwszy tatuaż zrobiłem sobie w 1989 r. w czasie wyjazdu do Meksyku. Wtedy zresztą tatuże zaczęły odrywać się od marynarsko-więziennych konotacji i przenikać do szerszego obiegu kulturowego, prekursorami były tu gwiazdy rocka. Ta forma ekspresji przeszła potem kilka etapów asymilacji aż do totalnego udomowienia przez pokolenie hipsterskie i obecny feminizm. Dzisiejszy tatuaż jest szalenie wyrafinowany, jednoznacznie artystyczny. Mnie interesowało to, co pierwotne.

Prowokacja 1

Prowokacja nie pociąga mnie jako zasadnicza dynamika interakcji. Ma ona swój sens, szczególnie w polu eksperymentu kulturowo-społecznego, ale ja zamiast wsadzać kij w mrowisko, wolę zdecydowanie tworzyć detonatory wyobraźni. Sublimacja, synteza i hiperestetyzacja interesują mnie o wiele bardziej niż prowokacja. Tego, co robię, nie traktuję jako prowokacji – chciałbym przez swoje działania wprowadzać pewien rezonans w świecie, tworzyć kontrapunkty

uwagi, skłaniać do refleksji i rewizji ustalonych poglądów. Glorifykować zjawiskowość świata. Uważam się bardziej za przemytnika niż prowokatora.

Prowokacja 2 (o wystawie *Pink Not Dead!*)

Nie należy udawać, że pewnych rzeczy nie ma. Fascynacja nazizmem i jego potencjałem estetycznym istnieje. Ukłański zrobił na ten temat bardzo dobrą wystawę *Naziści*, która została w Polsce zupełnie niezrozumiana. Wszyscy zapomnieli, że to praca o manipulacji obrazem.

Różowe swastyki Miguela Ventury interesowały mnie przez konkretne skojarzenia faszystowskie. Może warto sobie przypomnieć o tym, że piekła XX w. i w ogóle piekła świata zawsze mają u podwalin jakąś wizję rajska, wizję szczęścia. Nazizm identyfikujemy jednoznacznie ze złem absolutnym, ale trzeba pamiętać, że gdy Hitler uwodził społeczeństwo niemieckie, to nie robił tego za pomocą obietnicy państwa policyjnego i obozów koncentracyjnych, tylko wizją arkadii dla Niemców. To, że arkadia musiała przemielić ileś tam milionów ludzi, to jest osobna sprawa, ale wyjściowo miał to być jednak raj, lepszy świat.

Noam Chomsky mówił o trzech zmorach XX w.: faszyzmie, komunizmie i korporacji. Faszyzm i komunizm mamy mniej więcej z głowy przynajmniej na razie, natomiast korporacja święci swój czas i triumfy.

Postęp w kulturze

Pociąga mnie oryginalność, determinacja, fantazja – niekoniecznie musi być to fantazja zgodna z moimi preferencjami estetycznymi. Mam problem z mechanicznym kultem staroświeckości i z kategorią dobrego gustu, ale przede wszystkim dlatego, że są zachowawcze i działają hamująco na kulturę, co nie oznacza, że nie jestem w stanie docenić sentymentalnego wdzięku czy piękna prostoty.



fot. Maurycy Gomulicki



fot. Maurycy Gomulicki

Kultura ma większe znaczenie niż tradycje narodowe, a ucieczka przed „osmozą”, czyli przenikaniem się tradycji lokalnych i wielkich kultur, jest niemożliwa.

Czego nie lubię?

Staram się nie skupiać na tym, czego nie lubię. Jest to całkowicie świadoma decyzja – po prostu mam do dyspozycji ograniczoną pulę czasu i uwagi i wolę je zainwestować w to, co mnie pociąga, fascynuje, cieszy. Zamiast burzyć się czy sprzeciwiać wolę analizować i tworzyć. Jest to tym bardziej uzasadnione, że moi krajanie mają bardzo silny potencjał krytyczny. Jeżeli już jednak mam dołożyć swój głos do listy żalów, to irytują mnie reklamy wielkoformatowe, zaklejanie szyb w pociągach, zbyt mała ilość nowych terenów zielonych w kontekście agresywnego współczesnego dewelopingu.

Kraków × 3 (*Muchomory, Obelisk, Piramida*)

Trzy instalacje w 3 odrębnych lokalizacjach to nie w kij dmuchał. Szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę, że jestem warszawiakiem, a relacji pomiędzy dwiema stolicami Polski towarzyszą tyleż humorystyczne, ile zadawnione animozje. Pewnym ułatwieniem był w tym wszystkim kontrapunkt multikulturowości *per se*, zakładający przekraczanie utartych granic i lokalnej tożsamości. W efekcie powstały 3 projekty w 3 całkowicie odmiennych przestrzeniach miejskich Krakowa – odmiennych nie tylko ze względu na ich otoczenie – mam tu na myśli tyleż kontekst architektoniczny czy dynamikę (Nowa Huta, okolice zaprojektowanej przez Ingardena hali konferencyjnej oraz przestrzeń spacerowo-parkowa) – co przekrój społeczny każdej z nich. Różnią się pod względem skali, symbolicznej wymowy, łączą je jednak pewne charakterystyki formalne oraz specyficzna nuta absurdu.

Muchomory w Nowej Hucie, *vis-à-vis* funkcjonalistycznego pawilonu NCK, są realizacją sflankowaną od tyłu przez fascynującą, a jednocześnie przytłaczającą stalinowską zabudowę okolic alei Róż. *Muchomor* interesuje mnie nie tyle w swoim wymiarze psychodelicznym, ile jako uniwersalna ikona fantazji, która ze względu na swoją atrakcyjność wizualną zrobiła zawrotną karierę na całym świecie. W kontekście swojej powagi, jaka towarzyszy historycznemu dziedzictwu Krakowa, a zwłaszcza wspomnianej komunistycznej architekturze, pociąga mnie szczególnie aspekt infantylny, surrealny tej interwencji. Istotne jest też dla mnie to, że wpisują się one w przestrzeń nie tylko jako element estetyczny czy symboliczny gest, ale również posiadają swój aspekt liryczno-funkcjonalny. Mam nadzieję, że przed palącym letnim słońcem czy przed strugami jesienno deszczu będą chronić się pod nimi ludzie chcący w spokoju popatrzeć sobie w oczy, porozmawiać czy po prostu chwilę spokojnie zebrać myśli. Że stworzą one coś w rodzaju minimalistycznego placu zabaw dostępnego mimochodem tak dla dzieci, jak dla dorosłych.

Drugą pracą jest *Obelisk*. To już kolejna moja weretykalna, *quasi*-monolityczna rzeźba. Od wcześniejszych (różowy *Obelisk* poznański, open'erowski *Totem* czy warszawska *Królowa*) różni się jednak tym, że w sposób bezpośredni nawiązuje do klasycznej formy egipskiego obelisku, który zadomowił się już na dobre w tradycji zachodniej. Zasadniczo wszystkie znane obeliski są neutralne pod względem koloru (jasno- lub ciemnoszare, czarne), zdecydowałem się więc na prostą konwersję w postaci kolumny tętniącej kolorem. Aplikacja kolorystyczna odwołuje się w tym przypadku do barwnych pasów obecnych w kulturach ludowych wielu krajów świata, żeby wspomnieć tylko meksykańskie *sarape* czy łowickie pasiaki.

Piramida wydaje się szczególnie zasadna w kontekście specyficznej obecności patosu w realiach Krakowa – majestatycznej preencji Zamku Królewskiego, kopca Kościuszki i grobowców na Wawelu. Jest prosta, uniwersalnie czytelna, monolityczna, antyczna, a jednocześnie, mocniej jeszcze niż *Obelisk* zadomowiona w świadomości powszechnej. We wszystkich trzech projektach kolor jest elementem kluczowym. Nigdy dość koloru na polskiej ulicy. 🍄

Joanna Gościej-Lewińska

Cytaty wypowiedzi z artykułów, rozmów i wywiadów z Maurycem Gomulickim m.in. z „Gazety Wyborczej”, „Wysokich Obcasów” (2006, 2018), „Rzeczpospolitej” (2018), „Vogue’a” (2018), „Beethoven Magazine” (2014), Radia RDC.

Tańcz! Nawet jeśli cię widzą

Dyscyplina, ciężka praca, satysfakcja, a w końcu sukces. Największy to przemiana społeczna i wewnętrzna tych, którzy żyją w kryzysie. A życie, nawet to najbardziej zmarginalizowane, można zmienić... tańcem.

Kultowy muzyk soulowy James Brown twierdził, że taniec pomaga przyćmić problemy. Dla Fiodora Dostojewskiego był wyznaniem miłości, dla Greka Zorby ulgą dla serca. Według Tomasza z Akwinu taniec to język ciała – czasem wyraża zabawę, niekiedy ból. Od zarania dziejów tańczymy z radości, by wyrzucić gniew, sami lub w towarzystwie, podczas świąt i na co dzień. Dziś taniec postrzegany jest nie tylko jako sztuka, rozrywka czy przyjemność. To też sposób na wyjście z kryzysu i skuteczne narzędzie w pracy z osieroconymi dziećmi, trudną młodzieżą czy społecznościami doświadczającymi wojny.

Uwierzyć w siebie

Marie, lat 14, ma rozwiedzionych rodziców, z matką straciła kontakt, często wagaruje. Uczy się w zawodówce. Głupia nie jest, ale mogłaby bardziej przykładać się do nauki. Jest po prostu leniwa. A może w siebie nie wierzy? Martin, lat 19, nie lubi być dotykany. To samotnik i indywidualista. Nie ściska nieznaną dłoń – dotyk jest dla niego czymś osobistym, intymnym. Zamknięty w sobie, bardzo krytyczny, we wszystkim doszukuje się zła. Olayinka jest 16-letnim uchodźcą z Nigerii. Po tym, jak w zamieszkach politycznych w swoim kraju stracił całą rodzinę, postanowił poszukać lepszego życia w Berlinie. Mieszka sam, nie ma tu nikogo, kto mógłby się nim opiekować i obudzić go rano do szkoły. Zaskoczony jest tym, że nie wszyscy biali mówią po angielsku – sam nie za dobrze posługuje się niemieckim. Może przez to nie ma przyjaciół? Wszyscy troje biorą udział w projekcie tanecznym realizowanym przez brytyjskiego tancerza i choreografa

Roystona Maldooma, z udziałem Filharmoników Berlińskich pod kierownictwem sir Simona Rattle'a. Zagubionym, zbuntowanym i samotnym nastolatkom Maldoom oznajmia, że na lekcji tańca mogą zmienić swoje życie.

Zjednoczeni w tańcu

Maldoom od ponad 30 lat prowadzi projekty taneczne na całym świecie. Mierzy się z problemami, z którymi borykają się zarówno całe społeczeństwa, jak i poszczególne jednostki. Założona przez niego organizacja Dance United wspólnie pracuje z grupami zepchniętymi na margines społeczny. Znosi społeczne podziały i promuje taniec jako sposób na zwiększenie szacunku i zmianę postaw. To praca z ludźmi, nie z problemami, z konkretnymi osobami, a nie z etykietami. Jego siłą napędową jest głęboka wiara w moc tańca i jego potencjał do przemiany czyjegoś życia. W Irlandii Północnej za sprawą tańca jednoczył młodzież z rodzin katolickich i protestanckich, w Bośni i Hercegowinie pracował podczas toczącej się wojny bałkańskiej, w RPA w trakcie wyborów Nelsona Mandeli, na Litwie w momencie walk o uzyskanie niepodległości. W Limie opracował i zrealizował program wykorzystujący taniec jako katalizator zmian rozwojowych. Programem tym zostali objęci mieszkańcy Los Olivos – dzielnicy ubogich, niewykształconych i bezrobotnych rodzin, które zmagają się z wyzyskiem dzieci, przemocą domową czy agresją gangów ulicznych.

Maldoom pracował z więźniami i więźniarkami, z dorosłymi i dziećmi mającymi trudności z nauką, młodzieżą



Taniec jako aktywność fizyczna powinien zajmować równorzędne miejsce wśród szkolnych przedmiotów, takich jak matematyka, języki obce czy historia.

z tzw. marginesu oraz emigrantami. Z tymi, którym brakuje wiary w siebie, uwagi i wsparcia ze strony społeczeństwa (a w przypadku dzieci – rodziców) i którzy żyją w przekonaniu, że znajdują się na samym dole drabiny społecznej.

Sztuka to nie luksus – to potrzeba

Najsłynniejszym projektem Roystona Maldooma jest wystawienie baletu *Święto wiosny* Igora Strawieńskiego z udziałem 250 uczniów reprezentujących różne klasy społeczne, pochodzących z rodzin wielodzietnych i będących uchodźcami z Iranu, Iraku, Grecji, Rosji czy dzielnic dawnego Berlina Wschodniego. Młodzi tancerze, dla których było to pierwsze doświadczenie z tańcem i teatrem na wielką skalę, w krótkim czasie przygotowali spektakl obejrzany w berlińskiej Treptow Arenie przez ponad 3 tys. widzów. Ich sukces i duma to świadectwa ciężkiej pracy, poświęcenia i determinacji. Przede wszystkim jednak jest to zwieńczenie procesu, który zachodził od pierwszej próby do zgaśnięcia reflektorów po spektaklu, a nawet jeszcze długo po nim. Dzięki temu doświadczeniu młodzi ludzie uczyli się dyscypliny, pokonywali wewnętrzne bariery i lęki oraz dowiadywali się, co ich łączy. Pracowali ponad podziałami społecznymi, integrując się, nabywając umiejętności radzenia sobie z emocjami, a przede wszystkim budując wiarę w swoje możliwości.

Co zmieniło się w życiu Marie, Martina i Olayinki – głównych bohaterów *Rhythm Is It!* (reż. Thomas Grube, Enrique Sánchez Lansch), wielokrotnie nagradzanego filmu dokumentującego projekt Maldooma? Marie uwierzyła w siebie

i zaplanowała naukę tak, by mieć jak najlepsze perspektywy na przyszłość. Martin, który podczas przygotowywania spektaklu często musiał przekraczać swoje granice, nabrał pewności siebie i wyszedł ze swojego kokonu, odrzucił egocentryzm. Olayinka zyskała nowych przyjaciół (a nawet fanów), coraz lepiej mówi też po niemiecku. Martin i Olayinka nadal tańczą.

Od ulicznego sprzedawcy fistaszków do społecznej organizacji

Zanim ludzie uwierzą, że mogą coś dla siebie zrobić, muszą zrozumieć, że mają w sobie siłę sprawczą wymagającą determinacji i poczucia własnej wartości. W Addis Abebie wsparciem jest etiopsko-angielska Adugna Community Dance and Theatre Company. Ten eksperymentalny projekt Roystona Maldooma z udziałem dzieci i dorosłych żyjących na ulicach stał się historią sukcesu. Jest to również świadectwo tego, co można osiągnąć, gdy sztuka odgrywa główną rolę w rozwoju społecznym. Dzięki lekcjom tańca prowadzonym w Adugnie dzieci nie tylko zyskują nowe umiejętności i dobrze się bawią, ale i są chronione przed narkotykami i życiem na ulicy. Niezwykłość projektu polega m.in. na tym, że dziś nauczycielami tańca i członkami Adugny są ci, którzy kiedyś potrzebowali pomocy. Zgarnięci z ulicy drobni handlarze, bezrobotni, sprzedawcy fistaszków zarządzają całą organizacją. Uczą tańca, pomagają uczestnikom wykształcić nowe kompetencje społeczne, takie jak wyrażanie siebie, komunikacja, zrozumienie ról płci. W Etiopii jest to bardzo potrzebne, ponieważ jej obywatele mierzą się

na co dzień z takimi kwestiami, jak małżeństwa z nieletnimi, problemy wynikające z nierówności płci, uprowadzenia. Zajęcia taneczne pozwalają zatem także na ucieczkę od codziennych zmartwień i domowych kłopotów.

Przedstawienia Adugny to pomost przerzucony między artystami a społecznością, zarówno tą lokalną, jak i międzynarodową. Mają one jednak także inny wymiar – organizacja współpracuje bowiem z etiopską policją. Dzięki odgrywaniu przed funkcjonariuszami scen z codziennego życia i zachowań policjantów wobec ludzi uczą się oni, jak postępować demokratycznie i budzić zaufanie społeczeństwa.

Warto także zwrócić uwagę na działającą w Afryce organizację Masaka Kids Africana – dom dziecka, którego mottem jest: „Muzyka i taniec jako siła napędowa pozytywnej zmiany”. Organizacja wspiera dzieci w edukacji i w osiągnięciu społecznego dobrobytu poprzez rozwój ich talentów. Dzięki tańcowi dzieci wykorzystują swój potencjał, odnoszą sukcesy, dostrzegają swoje możliwości oraz nabierają wiary i nadziei na lepsze życie.

Od akrobatów ulicznych do profesjonalnych tancerzy

Balerina Vania Masías odmienia z kolei życie młodych Peruwiańczyków, których nie stać ani na edukację, ani na lekcje tańca. Z myślą o nich założyła w Limie akademię tańca. Inspiracją dla niej stały się akrobacje wykonywane przez dzieci na ulicach Limy. Postanowiła więc wykorzystać drzemiący w młodych ludziach potencjał. Zamiast lekcji tańca klasycznego i baletu uczy ich stylów hip-hop i contemporary jazz. Tancerze jej grupy D1 udzielają bezpłatnych lekcji w marginalnych szkołach i dzielnicach całego kraju. Walczą w ten sposób z przemocą, znęcaniem się i prześladowaniem w szkołach. Taniec staje się pretekstem do przyciągnięcia uwagi młodzieży oraz sposobem, by wspierać jej indywidualny rozwój. Pomaga on również w rozładowaniu napięcia, stresu i agresji. Działania Masías i D1 nie tylko pomagają zwiększyć poczucie własnej wartości wśród uczniów, ale stwarzają także szanse na lepszą przyszłość. Grupa D1 zyskała już rozgłos jako organizacja działająca na rzecz przemieniania dzieci ulicy w lokalnych liderów.

Tanec obowiązkim szkolnym

Tanec jako aktywność fizyczna powinien zajmować równorzędne miejsce wśród szkolnych przedmiotów, takich jak matematyka, języki obce czy historia. Jest on głęboko osadzony w każdej kulturze, nikt też go nie wymyślił – jest dla

człowieka czymś wręcz organicznym. Tańca, muzyki i ruchu potrzebujemy tak jak powietrza, którym oddychamy, i wody, którą pijemy – bez nich nie możemy żyć. Nie jest to sztuka z gatunku luksusowych, zarezerwowanych tylko dla wytrawnych koneserów. Taniec jest naturalną potrzebą tak samo jak codzienny ruch. Wnosi w życie radość i piękno, kształtuje kompetencje społeczne: dyscyplinę, poczucie odpowiedzialności za grupę i wspólny występ, powagę, umiejętność komunikowania się i zrozumienia partnera. To, co wydarza się na poziomie fizycznym, pomaga uwolnić emocje. Ciało jest przekąźnikiem tego, co dzieje się wewnątrz, na poziomie myśli i duszy.

Potencjał tańca w budowaniu tzw. umiejętności miękkich, jak i w pokonywaniu agresji i przemocy dostrzegły już niektóre szkoły. Amerykańska organizacja Dancing Classrooms współpracuje z placówkami oświaty, wprowadzając obowiązkowe lekcje tańca towarzyskiego. Edukacja taneczna jest korzystna dla relacji społecznych, zwłaszcza w kontekście płci i grup wiekowych. Uczniowie nabywają umiejętności współpracy i uczą się szacunku do drugiej osoby.

Tanec to w dłuższej perspektywie także korzyści ekonomiczne, ponieważ sprzyja utrwalaniu cech osobistych niezbędnych w pracy zespołowej, która wymaga dostosowania się do współpracowników.

Zdanie, które Royston Maldoom wypowiada do 250 nastolatków uciekających przed własnymi problemami: „Możecie zmienić swoje życie na lekcji tańca!”, może wydawać się naiwne, jeśli potraktujemy taniec powierzchownie. Jeżeli nie dostrzeżemy przemiany zachodzącej pod wpływem ciężkiej pracy, determinacji i dyscypliny, którą narzuca. W zamian jednak oferuje sukces. Ten sukces każdy zabiera ze sobą do domu. I to właśnie ten moment może okazać się przełomem w życiu. ☺

Agnieszka Lakner

Wczoraj i dziś

Wojna pokoleniowa to temat ciągle aktualny. Praktycznie każda dziedzina życia – od sztuki, przez politykę, sport, aż po zarządzanie firmą – łączy ze sobą wiedzę i opanowanie doświadczonych weteranów oraz energię i przebojowość burzących dotychczasowy porządek debutantów. Jak pogodzić te dwa przeciwstawne żywioły? Na czym oprzeć porozumienie? I przede wszystkim – jak budować nowe, wykorzystując stare? Trzeba uświadamiać starym, że kultura nie zatrzymała się 20 lat temu, a młodym, że nie zaczęła się wczoraj.

Siła przyzwyczajania

Tinker Hatfield, znany projektant Nike, autor przełomowego projektu kultowego już modelu butów Air Jordan, podczas jednej z rozmów przeprowadzonych na potrzeby odcinka netflixowego serialu *Abstrakt: Sztuka designu* porusza m.in. temat innowacji: „Ludzie są nieufni wobec tego, czego nie znają. Nie rozumieją nowatorstwa. Jednocześnie tym, co budzi ich ekscytację i przyciąga uwagę, a także prowadzi do zwiększenia osiągnięć, jest innowacja, przełomowa siła odkrycia” – opowiada projektant. I trudno się z nim nie zgodzić. Wolimy kurczowo trzymać się tego, co zdążyliśmy już poznać, tego, co bezpieczne i oswojone. Podczas gdy jedna strona zachęca nas do porzucenia dobrze znanej nam

ścieżki, druga po cichu przypomina o jej zaletach. Z jednej strony pragniemy przełomu i rewolucji, z drugiej kochamy stare, sprawdzone rozwiązania. To dlatego tak trudno wprowadzać w życie innowacje. Nowe może wprawdzie okazać się lepsze, jednak po co ryzykować, skoro to, co mamy teraz, jest wystarczająco dobre? Czy warto poświęcać przyzwyczajenia dające poczucie spokoju i bezpieczeństwa na rzecz nieokreślonego i nieznanego novum? I skoro już złapaliśmy jednego króliczka, to po co biec za następnym? Stając w obliczu takich pytań, często rezygnujemy z pościgu, zadowolając się tym, co mamy tu i teraz. Pozostawiamy poszukiwania ludziom wiecznie nienasyconym, spragnionym. Ludziom, którzy sensu upatrują nie w łapaniu króliczka, ale w samej pogoni.

To właśnie oni przecierają szlaki i wytyczają nowe ścieżki. Trzeba jednak pamiętać, że nie wszystko, co nowe, jest lepsze. Idąc tym tropem – nie wszystko, co nowe, jest nowatorskie. Gdzie zatem leży klucz do prawdziwej rewolucji? I kiedy warto przerwać pościg?

Sztuka naśladowania

Analizując największe dzieła – zarówno w sztuce, jak i nauce – można dojść do wniosku, że łączy je jedna wspólna cecha: są nowatorskie. Nie naśladują tego, co dotychczas zostało stworzone, ale ukazują radykalnie nowe spojrzenie. Kryje się tu jednak pewna nieścisłość. Zastanówmy się, dlaczego nauka i sztuka to domeny ludzkie? Co sprawia, że inne zwierzęta nie zbliżyły się ani trochę do stworzenia czegoś, co przypomina naszą kulturę? Odpowiedź na to pytanie może być zaskakująca: potrafimy uprawiać naukę i sztukę nie dlatego, że dysponujemy wybitną kreatywnością, ale dlatego że do perfekcji opanowaliśmy sztukę imitacji.

Jak przekonuje Bartosz Brożek w tekście *Wzorce piękna*, który w 2016 r. ukazał się na łamach „Tygodnika Powszechnego”: „Badania prymatologów i psychologów jasno dowodzą, że jedną z podstawowych ludzkich strategii uczenia się jest naśladownictwo. Rodzimy się ze zdolnością i tendencją do imitowania. Dzięki temu potrafimy przekazywać z pokolenia na pokolenie teorie i umiejętności praktyczne, co prowadzi do akumulacji wiedzy. Nie musimy ciągle wymyślać koła na nowo – wiedzę tę przejmujemy od naszych rodziców i nauczycieli, a w trakcie swojego życia możemy ją uzupełniać i wzbogacać po to, aby naszym dzieciom przekazać jeszcze lepsze, bardziej przydatne konceptualizacje i sposoby radzenia sobie w świecie”. Michael Tomasello, amerykański psycholog rozwojowy, określa to zjawisko mianem „zapadki kulturowej”, która chroni nas przed cofaniem się do wcześniejszych stadiów rozwoju kulturowego. Mimo że kultura – a więc również nauka i sztuka – jest możliwa dzięki naśladownictwu, nie wyklucza to kreatywności, a jedynie stawia ją w nowym świetle. Tak więc nawet najodważniejsze z przełomowych arcydzieł nauki i sztuki są wariacją na temat tego, co już wiemy, i jest im bliżej do kopiowania aniżeli radykalnej nowości. Uogólniając: wielcy artyści w swoich dziełach nie tyle odwzorowują rzeczywistość, co ją przekształcają. Jednak przekształcenia te nie są dowolne, ponieważ opierają się na stosowanych – zwykle nieświadomie – wzorcach, będących konsekwencją zdobytych doświadczeń. Każdy z nas zatem przechowuje w swojej

podświadomości pewien unikalny bagaż doświadczeń, na którego kanwie krystalizują się wzorce determinujące zarówno naszą percepcję, jak i wyobraźnię. A te bezpośrednio kształtują to, co tworzymy.

Wykorzystać wiedzę

„Nasza rzeczywistość ukonstytuowana jest na wzajemnych relacjach między jej elementami. Nie jesteśmy w stanie stworzyć abstrakcji, która jest od niej w całości oderwana, z czego wynika, że naśladownictwo jest nieodłącznym elementem pracy twórczej” – mówi Piotr Szulc, producent muzyczny i DJ, znany lepiej jako Steez83, połówka hip-hopowego składu PRO8L3M, który szturmem zdobył polski rynek muzyczny. Zespół dotarł do szerszej publiczności dzięki wydanemu w 2014 r. mixtape’owi *Art-Brut*, Steez wykorzystał na nim próbki polskiego synth popu z lat 80. Nieszablonowe podejście do tworzenia w połączeniu z doskonałą selekcją sampli dały starym – mogłoby się wydawać dawno zapomnianym – przebojom zupełnie nowe życie, czego efektem jest jeden z najbardziej oryginalnych materiałów minionej dekady.

„Czasem nowe kierunki wytyczają dzieciaki eksperymentujące z obcą dla nich i zupełnie nową materią. Im umysł jest mniej sformatowany przez współczesne kulturę i język, tym większe szanse na abstrakcyjne i nielinowe myślenie. Z drugiej strony twórczo lecimy na spalinach historii, ciągle przetwarzając i odtwarzając struktury i koncepty z minionych dekad, więc w tym kontekście wiedza jest przydatna. Pytanie tylko, ile w twojej sztuce jest ciebie, a ile cudzej sztuki. Jeżeli masz swój własny rozpoznawalny styl, to zaczyna się indywidualna ścieżka. Wszystko inne to bardziej lub mniej udane kopie i praca odtwórcza” – komentuje Steez. Sam PRO8L3M to wzorcowy przykład bardzo udanej hybrydy starej i nowej



foto: Krzysztof Karpiński

szkoły. Ich nowatorskie, oryginalne brzmienie, oparte w dużej mierze na wykorzystaniu syntezatorów analogowych, dopełnia brudny, uliczny klimat rodem z lat 90., który wybrzmiewa m.in. dzięki zgrabnie wkomponowanym cutom czy skitom, o których – mogłoby się wydawać – wszyscy zdążyli już zapomnieć. I chociaż w swoich utworach z zaangażowaniem poruszają współczesne problemy, które jeszcze 15 lat temu wydawały się raczej scenariuszem kolejnego filmu sci-fi, to właśnie unikalna, bezpośrednia i pozbawiona kompromisów forma będąca jednym z symboli starego rapu kształtuje wyrazistość przekazu, nadając ich muzyce niepowtarzalny charakter.

„Oczywiście, że warto znać korzenie. Żeby wyznaczać nowe kierunki, dobrze wiedzieć, co było wcześniej i umiejętnie z tego korzystać. Przykładowo, żeby nauczyć się gry na instrumencie, najpierw uczymy się naśladować innych – tych, którzy byli przed nami. Dopiero potem dzięki zdobytej wiedzy możemy dodać coś od siebie i spróbować zagrać coś zupełnie nowego. Wydaje mi się, że każdy musi się czymś inspirować, aby móc stworzyć coś nowego. Nawet jeżeli jest pozbawiony tego zamiaru, robi to podświadomie” – mówi Maciej Zambon, DJ i producent, współzałożyciel labelu The Very Polish Cut-Outs. To za sprawą składanek wypuszczanych pod skrzydłami tego wydawnictwa drugą młodość przeżywają takie przeboje, jak: *Kiedy byłem małym chłopcem* zespołu Breakout, *A może by* autorstwa Transport Band, *Chcę ci powiedzieć coś* Maanamu czy *Moja muzyka to ja* Zdzisławy Sośnickiej. Inicjatywa początkowo skierowana do hermetycznego środowiska DJ-skiego szybko zyskała uznanie i popularność wśród wielu słuchaczy. Trudno stwierdzić, czy to zasługa przebojowego potencjału edytowanych piosenek czy sztuki wykonania samych edycji. I w zasadzie nie jest to istotne, bo składanka spełnia podwójną funkcję – porywa do tańca i edukuje.

Efekty projektu Zambon podsumowuje na łamach wywiadu dla portalu NOIZZ: „Wydaje mi się, że Polish Cut-Outs w jakiś sposób, choćby w mikroskali, przyczyniło się do popularyzacji dawnych polskich nagrań”. Jego skromność delikatnie rozmija się z prawdą – wszak na imprezach pod szyldem The Very Polish Cut-Outs regularnie pojawiają się całe rzesze fanów. Podczas dansingów na parkiecie spotykają się wiedzeni nostalgią rodzice z dziećmi poszukującymi mięsistego groove’u czy po prostu dobrej zabawy. I są to spotkania wyjątkowo urzekające i inspirujące, a także niezwykle wartościowe.

Trafnie podsumowuje to Marek Pędziwiatr, członek jazzowego septetu Electro-Acoustic Beat Session, nominowanego do Fryderyka 2018 za swoją debiutancką płytę zawierającą nad wyraz oryginalne i odważne interpretacje utworów Krzysztofa Komedy: „Znajomość korzeni jest niezbędna. Natomiast warto uważać, aby tworząc, nie powielać historii, tylko pisać ją na nowo. Bo co z twórczością dziecięcą, pozbawioną wszelkich manier, tak piękną i szczerą? Prawda leży pośrodku. Najlepiej zachować w sobie tę dziecięcą kreatywność i ciekawość świata, a wielka mądrość niech będzie podświadomością”.

Dokonania wrocławskiego septetu świetnie obrazuje tekst jednej z recenzji *Repetitions (Letters to Krzysztof Komeda)* autorstwa Adama Domagały: „Powie ktoś, że albumów z mniej lub bardziej nowatorskimi opracowaniami muzyki Krzysztofa Komedy było już bardzo dużo. [...] Ale, po pierwsze, miazdząca większość tych nagrań (często świetnych!) obejmuje sprawdzone terytorium repertuarowo-wykonawcze, a po drugie, nikt do tej pory nie zdecydował się na radykalny przewrót stylistyczny i zaprezentowanie tej muzyki w formie innej niż akademicko-festiwalowa. EABS – grając stu – procentowy, wysokoenergetyczny jazz – ma podejście zupełnie inne. Wrocławianie są otwarci i bezczelni, ultra-komunikatywni i jednocześnie staranni w doborze środków tej komunikacji. Młodzi słuchacze mogą dzięki *Repetitions...* przekonać się, że jazz wcale nie jest muzyką zmurszałych dziadków i może wkręcać tak samo, jak Kendrick Lamar i so-undtrack z *The Get Down*”.

„Naśladowujemy właściwie od najmniejszego. Najpierw rodziców, potem rówieśników ze szkoły, kolegów z pracy itd. Jednak na każdym z tych etapów może pojawić się błąd. Paradoksalnie, im więcej mamy ograniczeń intelektualnych czy materialnych, tym ciekawsza i oryginalniejsza może być sztuka. Przecież polski jazz powstawał ze szczątków wiedzy o tej zachodniej muzyce. Nasi poprzednicy potrafili czekać długo, aby usłyszeć w radio chociaż jeden utwór jazzowy. To było ich jedyne źródło do uczenia się tej muzyki, potem grania i tworzenia. Dlatego polski jazz jest tak wyjątkowy, bo sama kultura zachodnia była tylko punktem odbicia do powstania czegoś wyjątkowego, daleko od źródła. Ja miałem podobnie – z palcem na magnetowidzie czekałem przed telewizorem, nagrywając z TV wszystko, co ma związek z kulturą hip-hopu. Ten głód poszukiwania przerodził się w głód twórczy. Młodym twórcom brakuje kreatywnych ograniczeń – mają dostęp do wszystkiego, w efekcie często się w tym gubią.



Sam uczę młodzież – tworzę z nimi muzykę na zajęciach produkcji w Szkole Muzyki Nowoczesnej we Wrocławiu. Widzę wielu świeżo upieczonych 20-latków zagubionych w natłoku informacji, obojętnych na rzeczywistość. Z nich wyrasta naprawdę garstka wyjątkowych jednostek, outsiderów, którzy będą mieli wpływ na bieg historii muzyki” – kończy Pędziwiatr.

Nowa droga

Pojęcie piękna budzi wiele kontrowersji, jest także przedmiotem wielu dyskusji i sporów. Uznaje się, że jest to odczucie subiektywne – co podoba się jednemu, niekoniecznie musi podobać się drugiemu, a o gustach się nie dyskutuje. Jednak nie zawsze tak było. Do XVII w. kanon piękna wyznaczała tzw. Wielka Teoria, wedle której jego istotą była odpowiednia proporcja – właściwa relacja poszczególnych części względem siebie. Jak wskazuje we wspomnianym wcześniej artykule Bartosz Brożek: „Między XVII a XX w. wszystko się zmieniło. Uznano, że piękno jest pojęciem na tyle wadliwym, że niepodobna budować jego teorii. I nie jest właściwością tak cenną, jak przez wieki sądzono. Nie jest już też istotnym zadaniem sztuki. Jeżeli dzieło sztuki wstrząsa, silnie uderza odbiorcę, to jest ważniejsze, niż gdyby zachwycało swym pięknem”. Wstrząsa najczęściej, gdy podejmuje trudną i kontrowersyjną tematykę, która z jakiegoś powodu jest istotna w danym okresie. W czym więc tkwi problem? Ano w tym, że przy okazji łamie dotychczasową formę, lekceważy wszelkie kanony i tabu oraz podważa (a czasem i wyśmiewa) ustalone kiedyś zasady. Nic więc dziwnego, że przedstawiciele starszego pokolenia są oburzeni, widząc, jak upada to, co w pocie czoła budowali przez całe swoje życie. Sęk w tym, że zanim to zbudowali, coś też zostało zburzone. Tak działa odwieczne prawo

przyrody – coś się rodzi, a coś umiera. To naturalny proces rozwoju, w którym jedyną stałą jest ciągła zmiana. Zmieniają się czasy, a więc i okoliczności, a forma ulega przekształceniu. Jednak pragnienia i potrzeby, które są źródłem każdej innowacji, wciąż pozostają tak samo niezmiennie i niezaspokojone. Na czym więc zbudować most porozumienia pomiędzy starym a nowym pokoleniem? Organizatorzy jednego z najciekawszych festiwali muzycznych w Polsce – Up to Date Festival – próbowali szukać rozwiązań w tej dziedzinie: „Nie tylko kultura rozumiana jako «styl życia» się zmienia. Cały świat przekształca się w oszałamiającym tempie. Odczuwasz to tym bardziej, im jesteś starszy. Akcja «50+» na Up To Date Festival to okienko, przez które najstarsze pokolenie może zajrzeć w nowoczesny świat kultury młodych. Z akcji, w ramach której osoby powyżej 50. roku życia mogą uczestniczyć za darmo w festiwalu, skorzystało dotąd kilkuset seniorów. Niektórzy z nich powracają co roku. Jednocześnie jako organizatorzy Festiwalu kierujemy wektor działań także w drugą stronę – młodych ku seniorom, poprzez akcję «Wyślij Pocztkówkę do Babci». Dzięki niej młody człowiek może również nieodpłatnie wysłać kartkę z pozdrowieniami do babci czy dowolnej, wybranej przez siebie osoby. Dla wysyłających mamy: pocztówki, customowe znaczki, skrzynkę pocztową i słodki poczęstunek. Festa nocna trwa, artyści grają koncerty, a kolejka do stanowiska pocztówkowego stoi non stop, jak za mięsem za młodości babci. Piękna sprawa” – opowiada Jan Roguz z Up To Date Festival.

Łatwo jest palić mosty, zdecydowanie trudniej je budować. Pewnie dlatego ludzie, którzy okres młodości mają już za sobą, często zapominają, że młodość rządzi się swoimi prawami. Z drugiej strony stojąca w opozycji młodzież nieczęsto zdaje sobie sprawę, że starych drzew się nie przesadza. I tak co chwila wybucha wojna między starym a młodym pokoleniem. Czy uda nam się kiedyś zażegnać ten konflikt? Myślę, że nie. Wszak młodość – jak śpiewała Halina Wyrodek podczas jednego z występów w krakowskiej Piwnicy pod Baranami – „nie ustoi w miejscu zbyt długo. [...] Buntem jest niespełnionym, co na serce umiera, ona tylko to daje, co innemu zabiera”. Jednak ludzie, którzy rozumieją ten proces, będą zmieniać nasz świat – dzięki znajomości schematu i odwadze, aby go łamać. Bo innowacja jest tam, gdzie spotykają się wiedza starca i werwa młodzika. I obaj mogą to zderzenie dobrze wykorzystać. ●

Szymon Matłąg

Nowe stare śmieci

Zepsuta mikrofalówka. Zużyte butelki po wodzie. Rozbite, odrapane drzwi. Stary wąż ogrodowy. W czasie, gdy ty zastanawiasz się, jak je zutilizować lub do jakiego pojemnika wrzucić, oni myślą już o designie nowego instrumentu. Recycling Band to jeden z najbardziej oryginalnych zespołów w Polsce. Śmieciowa muzyka w ich przypadku nabiera zupełnie nowego znaczenia!



RECYCLING BAND
W ROZMOWIE Z SZYMONEM MATŁĄGIEM



RECYCLING BAND zespół, który łączy brzmienia elektroniczne i tzw. śmieciowe, korzystając z własnoręcznie wykonanych instrumentów. Tworzyłem są niepotrzebne przedmioty, często śmieci i odpady, które zyskują nowe życie.

Szymon Matłąg: Zasadnicze pytanie – skąd pomysł na granie na odpadach?
Recycling Band: Jak to mówią – potrzeba jest matką wynalazków. Kolega Kamil Kędzierski jeszcze w czasach studenckich bardzo chciał mieć gitarę basową. Niestety ograniczał go budżet. Na szczęście jednak nie ograniczała go wyobraźnia. Kamil od zawsze był majsterkowiczem, dlatego w ślad za pomysłem poszła jego natychmiastowa realizacja. W ten sposób z butelki po wodzie z dystrybutorów biurowych powstała nasza pierwsza gitara basowa, zwana dziś butlobasem. Początkowa zajawka szybko przerodziła się w pasję – zaczęły powstawać pozostałe instrumenty, m.in. gitara elektryczna,

perkusja. W tym momencie w swoim wyposażeniu mamy 24 różne instrumenty w pełni skonstruowane z odpadów.

SM: To całkiem pokazny dorobek. Co wchodzi w skład waszego instrumentarium?

RB: Jednym z najbardziej zaawansowanych instrumentów, których używamy, jest klawiszon. Jest to 4-oktawowy szarpany instrument, któremu konstrukcyjnie najbliższe jest do klawesynu. Podobnie jak w klawesynie struny są szarpane, jednak z tą różnicą, że vibracje wzbudza ją... ząbki grzebienia. Oprócz niego mamy 3 butlobasy, 2 butlogitary,

butlogitarę akustyczną, halunobas (z którego konstrukcją wiąże się ciekawa historia), 2 perkusje z odpadów, butloskrzypce, perkusionalia wykonane z bębnow pralki, ukulele oraz ukulelebas, freakfret, ekotrąbkę, flet sprzeczny, mikrobutlogitarę, turbodeskę, 2 klawisze, sampler oraz tubafon. Posiadamy także kolekcję instrumentów AGD, w których skład wchodzi m.in. mikrofalogitara oraz mlekobas. Nazwy wydają się egzotyczne, jednak dobrze oddają charakter instrumentów. Co ciekawe, wykonanie żadnego z nich nie kosztowało więcej niż 30 zł, a większość wymagała od nas jedynie czasu spędzonego przy ich projektowaniu i produkcji.

SM: Skąd bierzecie materiały do wykonania instrumentów?

RB: W produkcji naszych instrumentów wykorzystujemy: butle po wodzie mineralnej, puszki, wiadra, zbędne deski, elementy starych mebli, rowerów, niepotrzebne sprzęty AGD oraz wiele, wiele innych. Większość z nich przyniosą nam nasi znajomi, część znajdujemy sami.

SM: Czy używanie odpadów do tworzenia instrumentów przybiera w waszym przypadku formę jakiegoś ekologicznego manifestu?

RB: Chcemy pokazać, że można w kreatywny sposób wykorzystać przedmioty, które – mogłyby się wydawać – utraciły swoją przydatność. Muzyka od zawsze była niesamowicie istotnym elementem naszego życia, jednak dzięki instrumentom odpadowym nabrała zupełnie nowego znaczenia! Wychodzi na to, że wymyślanie i konstruowanie instrumentów przynosi nam równie wielką



fot. Kasia Kukietka

radość co komponowanie piosenek czy dawanie koncertów.

SM: Czyli sam proces konstruowania instrumentów jest dla was czymś w rodzaju wyciszającej terapii?

RB: Nie tylko! Czasem to po prostu świetna zabawa, czasem lekcja pokory i cierpliwości, a czasem... stres i podniesione ciśnienie. Chyba nigdy nie zapomnę sytuacji, gdy lecieliśmy na trasę do Kuwejtu. Godzinę przed odlotem okazało się, że nasz bas jest za duży, żeby zabrać go na pokład

samolotu. W błyskawicznym tempie podjęliśmy decyzję o zastąpieniu ubrań w walizkach niezbędnymi narzędziami (szlifierki, młotki, wiertarki). Miny celników na lotnisku były bezcenne. (śmiej) Po przybyciu na miejsce wyruszyliśmy na poszukiwanie elementów potrzebnych do wykonania konstrukcji. Budowa instrumentu zajęła nam całą noc. Następnego dnia zagraliśmy 3 koncerty na basie stworzonym w hotelowej łazience. Ta przygoda dała nam poczucie niesamowitej solidarności, ale także wolności.



fot. Kasia Kukietka

SM: Mieliście trasę w Kuwejcie? Brzmi świetnie!

RB: Byliśmy jednymi z gości dużego festiwalu, na który zjechały się najpopularniejsze „mamtalenty” z całego świata. Około tygodnia koncertowaliśmy, m.in. dla kuwejckiej telewizji Al Watan. Z tymi występami wiąże się mnóstwo świetnych wspomnień. Publiczność była naprawdę wspólna! Oddawali nam swoją radość w fantastyczny sposób, niesamowicie cieszyli się z tego, co im proponujemy. To było dla nas ważne wydarzenie – zarówno spotkanie z tą kulturą, jak i doświadczenie tak ogromnej radości i zaangażowania w wykonywaną przez nas muzykę.

SM: A co dla Recycling Band jest najważniejsze w muzyce?

RB: Właśnie to, żeby dawać ludziom radość. Żeby można było się przy tym bawić, zapominając o codzienności. Staramy się, żeby nasze instrumenty były pokazem pomysłowości i fantazji. Świetnie bawimy się przy ich projektowaniu i tworzeniu.

Chcemy, żeby ta radość udzielała się ludziom, gdy wykorzystujemy nasze projekty w praktyce.

SM: Czy jest – i jaka – różnica w brzmieniu między instrumentami tradycyjnymi a waszymi?

RB: Różnice da się zauważyć, chociaż staramy się, żeby nasze instrumenty wiernie oddawały dźwięk tych tradycyjnych. Jednak sposób ich wykonania w dużym stopniu różni się od oryginalnego: różnica materiału użytego do konstrukcji, montowania naciągu – dlatego nie sposób uniknąć pewnych odstępstw. Ciekawe jest też to, że każdy instrument wykonujemy z innego materiału – myślę, że te rozbieżności niekoniecznie są efektem jakichś nieprawidłowości, a raczej pozwalają wyróżniać się naszym instrumentom na tle tych, które „udają”.

SM: Zastanawiałem się, czy fakt, że sami konstruujecie instrumenty w sposób tak ekstrawagancki i niesablonowy, wpływa na poszukiwanie nowych brzmień (np. tubafon)?

RB: To prawda, tubafon jest oryginalnym instrumentem, ale nie jest to w 100 procentach autorski pomysł. Podobny instrument został wykorzystany w kompozycji Krzysztofa Pendereckiego *7 bram Jerozolimy*, z tym że w tamten uderzało się od dołu, natomiast w nasz uderza się od góry. Jednak możliwość budowania instrumentu od początku do końca wpływa na poszukiwanie i modelowanie brzmienia, co pozwala też wprowadzić ciekawą jakość do zespołu. Poza tym nie eksperymentujemy jedynie z dźwiękiem. Sam wygląd instrumentu jest też bardzo istotny. Przykładowo, instrument, który został przerobiony ze starej, pocziwej Vermony, brzmi jak stara Vermona, tylko wygląda zupełnie niebanalnie.

SM: Koncerty koncertami, ale co z aktywnością studyjną? Czy 2019 r. przyniesie album Recycling Bandu?

RB: Cały czas pracujemy nad debiutanckim materiałem. Nie chcemy zdradzać zbyt wielu szczegółów, natomiast mamy nadzieję, że album, który się ukazuje, będzie naprawdę fajnym podsumowaniem naszej dotychczasowej drogi.

SM: Czego zatem możemy spodziewać się po waszym debiutanckim materiale?

RB: Przede wszystkim radości. Bo tego nam wszystkim potrzeba! W czasach, kiedy *bad news is good news*, najważniejsze jest to, żeby nie załamywać się z powodu złych wiadomości. Niestety, człowiek ma skłonność do tego, żeby pamiętać to, co złe, a zapominać o tym, co dobre. Chcemy wspierać ludzi, wywoływać w nich dobre emocje i dawać powód do radości. Tak, żeby w każdy nowy dzień wchodzili tanecznym krokiem! 🎵

Rozpuścić ego



PIOTR „STEEZ” SZULC W ROZMOWIE
Z SZYMONEM MATŁĄGIEM

„Osobiście pokładam nadzieję w technologiach. Oczekuję, że wraz z ich rozwojem pojawi się forma masowej świadomości. Ludzie na kanwie tej świadomości powinni nie tylko zrozumieć, ale wręcz poczuć, że *de facto* są jednym organizmem. Uświadomić sobie, że przedkładanie wspólnego interesu nad interes osobisty jest jedyną właściwą drogą”.



PIOTR „STEEZ” SZULC

DJ, producent i wydawca muzyczny, manager zespołów z 15-letnim doświadczeniem na scenie. Jedną z najbardziej zapracowanych postaci w polskim środowisku hip-hopowym. Karierę muzyczną rozpoczął w 2002 r. Szerszej publiczności jest znany przede wszystkim jako potowa zjawiskowego duetu PRO8L3EM.

Szymon Matłąg: Prawdy nie mówi nikt?

Piotr Szulc: Nie ma się co oszukiwać – szczerza polityka nie sprzyja biznesowi, niezależnie od ustroju. O niektórych sprawach nie mówi się głośno, bo jest to zwyczajnie niewygodne. Inne są przemilczane, bo z biznesowego punktu widzenia to właściwe rozwiązanie. Wciąż zdecydowana większość z nas przedkłada nad wspólne dobro własny interes. Ludzie kłamią.

SM: W dobie zaawansowanego kapitalizmu mówienie prawdy jest nierentowne?

PS: Biznes jest drapieżny i bezwzględny, reguluje go jedynie litera prawa. Prawdę słyszymy tylko, gdy komuś opłaca się o niej mówić.

SM: Ostatnie lata przyniosły światu spore zmiany: postępująca cyfryzacja, rewolucja internetowa, ogromny wzrost znaczenia mediów społecznościowych – to wszystko w dużym stopniu wpłynęło na zmianę zasad



fol. Gosia Herman

gry zarówno w biznesie, jak i polityce. Od jakiegoś czasu mamy do czynienia z rosnącym zalewem fake newsów, zjawisko dezinformacji zatacza coraz szersze kręgi, rośnie ilość manipulacji w mediach. Jakiś czas temu przeczytałem, że populizm jest chorobą XXI w. Zgodzisz się z tym?

PS: Ludzie stykają się dziś z bardzo różnymi źródłami informacji – kiedyś było ich o wiele mniej. Dawniej polityk mógł wystąpić na wiecu, udzielić wywiadu do gazety lub pokazać się w telewizji. Dziś z łatwością można intensyfikować i skalować ten przekaz, wykorzystując nowe kanały dotarcia. Zwiększyła się liczba mostów, które politycy mogą przerzucić między sobą i elektoratem. Oczywiście będą wygrywali ci, którzy zauważą to odpowiednio wcześniej, i będą potrafili tę wiedzę umiejętnie wykorzystać. Mnogość kanałów komunikacji i ich sieć należy postrzegać zarówno jako szansę, jak i zagrożenie. Z jednej strony dużo łatwiej jest weryfikować

podawane nam informacje. Z drugiej mamy już np. algorytmy AI, za pomocą których można totalnie zmanipulować wypowiedzi polityków, a takie fałszywe publikacje mogą się rozjeść po sieci momentalnie. Wentylem bezpieczeństwa zawsze będą nasz zdrowy rozsądek i krytyczne podejście. Jak podczas jazdy samochodem – do wszystkiego trzeba podchodzić zgodnie z zasadą ograniczonego zaufania.

SM: Dlatego trzeba sięgać po bardziej zaawansowane narzędzia...

PS: Swego czasu przeżywałem okres fascynacji światem polityki. Sporo czytałem, starałem się śledzić bieżące wydarzenia, czytać analizy, łączyć różne nieoczywiste fakty. Z moich obserwacji wynika, że prawdziwa polityka dzieje się za zamkniętymi drzwiami. Jej obraz jest zupełnie inny od tego, który przedstawiają nam media. Gdy nikt nie słucha, rozmowy przybierają zupełnie inny ton: często są prowadzone za pomocą języka siły. Biorąc pod uwagę

to, z jaką fasadowością mamy do czynienia na co dzień, stwierdziłem, że przestanę interesować się tymi sprawami. Obserwowanie polityki z poziomu widza TVN, Polsatu czy – broń Boże! – TVP nie tylko buduje fałszywy obraz, ale daje też fałszywe poczucie znajomości tematu. Pier***ę, szkoda mi na to czasu. To jest świat, który mnie nie interesuje. Wiem, że to nie jest porządna postawa obywatelska, ale zrozumienie wszystkich mechanizmów wymaga ogromnego zaangażowania: musisz śledzić media, czytać analizy, orientować się w tym, co się dzieje na świecie. Tymczasem ludzie przeczytają jakiś felieton, obejrzą wydanie wiadomości i wydaje im się, że mają jakieś pojęcie o polityce. Wspomniana fasadowość sprawiła, że nie do końca ufam idei demokratycznego systemu, w którym się poruszamy. Mówi się, że nie masz prawa narzekać na to, co dzieje się w polskiej polityce czy w Polsce w ogóle, jeżeli nie prezentujesz aktywnej postawy obywatelskiej. Fair

enough. Podglądałam ten świat jednym okiem, ale swoją uwagę skupiam na innych aspektach naszej rzeczywistości.

SM: Pozostając w temacie prawdy, nawiążę do waszego debiutu C30-C39 i promującego go klipu do Opowieści o tobie. Zgodzisz się, tak całkiem obiektywnie, że propaganda jest nieodłącznym elementem funkcjonowania demokratycznego społeczeństwa, biorąc pod uwagę to,

że jako masy podejmujemy irracjonalne decyzje?

PS: W 100 procentach. W numerze nawiązujemy do Bernaysa i jego książki *Propaganda*, która powinna być dla wszystkich lekturą obowiązkową. Napisana w latach 20. XX w., ilustruje sposób, w jaki przywódcy próbowali myśleć i manipulować masami blisko 100 lat temu. To też fundament dzisiejszego PR. Od czasu jej publikacji demokracja wciąż jest

najlepszym wykoncypowanym przez nas ustrojem. Można się tylko domyślać, jak opisane przez Bernaysa teorie i techniki zostały rozwinięte w praktyce na przestrzeni dekad.

SM: Jednym z bękartów tych manipulacji, a jednocześnie istotnym problemem, który z roku na rok przybiera na wielkości, jest postępująca polaryzacja społeczeństwa. Myślisz, że jesteśmy w stanie to zatrzymać?

PS: Nawet nie wiesz, jak bardzo bym tego chciał! Nie wiem natomiast, w jaki sposób można na to realnie wpłynąć. Kluczowym problemem demokracji z mojej perspektywy jest brak sprawnego systemu rozliczania polityków i ich ugrupowań. Utrata poparcia to zdecydowanie za mało, kiedy zawodzi się zaufanie narodu. Wracając do pytania – wierzę, że politycy powinni dążyć do tego, żeby naród był solidarny, bo solidarny naród to podstawa dla

budowy silnego państwa. Odpowiedzialność za polaryzację społeczeństwa leży po stronie rządzących ugrupowań. Polaryzacja wynika natomiast ze sposobu, w jaki postulują swoje poglądy i wpływają na opinię publiczną. Całe szczęście nie jesteśmy jedynymi osobami, które to dostrzegają.

SM: To prawda, coraz więcej ludzi jest świadomych tego problemu. Myślisz zatem, że jesteśmy w stanie skutecznie walczyć z propagandą?

PS: My jako obywatele?

SM: Tak.

PS: Dopóki żyjemy we względnym dobrobycie, nie widzę szans na zmiany. Pamiętasz protesty związane z ACTA? Ludzie wyszli na ulice – bez znaczenia było, po której stronie opowiadają się na co dzień. W Polakach drzemie etos solidarności, który każe się buntować i walczyć z oprawcą. Mamy to w genach. Tym niemniej robimy to dopiero, gdy – jako społeczeństwo – stoimy nad krawędzią.

SM: W numerze 2040 Oskar rzuca ironicznie: „Chciałeś, to masz, nawet jak byłeś przeciwko” w kontekście demokracji i dystopijnej wizji przyszłości. Zgadzasz się ze stwierdzeniem, że demokracja jest najlepszym z najgorszych systemów politycznych?

PS: Niestety – jak dotąd nie wymyśliłszy lepszego rozwiązania. Osobiście pokładam nadzieję w technologiach. Oczekuję, że wraz z ich rozwojem pojawi się forma masowej świadomości. Ludzie na kanwie tej świadomości powinni nie tylko zrozumieć, ale wręcz poczuć, że *de facto* są jednym organizmem. Uświadomić sobie, że przedkładanie wspólnego intere-

su nad interes osobisty jest jedyną właściwą drogą. Myślę, że stanie się to w momencie, w którym pojawi się interfejs *computer-to-brain*. Ludzkie umysły połączą się, tworząc olbrzymią sieć, na której wykiełkują nowa forma świadomości i nowa formuła naszej cywilizacji. Nie mam pojęcia, co wydarzy się w 2040 r., ale jestem zaniepokojony raportami i tym, dokąd zmierzamy. Ta droga jest napędzana przez ludzkie ego. Wydaje mi się, że jeżeli przy zastosowaniu technologii potrafilibyśmy w jakimś stopniu rozpuścić nasze ego w formie masowej świadomości, to wtedy moglibyśmy mówić o prawdziwej rewolucji. Pojawiłby się nowy ustrój, który wyparłby znaną nam dzisiaj demokrację.

SM: Na początku wywiadu przeprowadzonego w książce *To nie jest hip-hop*. Rozmowy przywołujesz wizję, w której ludzkość podłączona do sieci diametralnie zmienia swój model życia – z modelu stadnego, w którym grupie przewodzi jednostka, na model życia owadów – gdzie każda jednostka działa na korzyść całego stada. Nie boisz się jednak, że jeżeli ostatecznie ta wizja się ziści, to i tak na czele tej sieci stanie ktoś, kto będzie ją kontrolował?

PS: Teoria ta zakłada, że będzie to demokratyczny i samoregulujący się organizm. Wysnułem ją na bazie obserwacji naszej relacji z siecią internet. Żeby w 1993 r. skorzystać z internetu, musiałem zjechać windą i pójść do ziomka, który miał jakiś specjalistyczny modem, który łączył się z siecią w jakiś turboskomplikowany sposób (nie wspomnę o prędkości połączenia, która wynosiła chyba 2 kB/s). Później mogłem korzystać



foto. Michał Klusek

z internetu na lekcjach informatyki. Potem były kafelki internetowe z dużo szybszymi łączami. Z czasem dostęp do sieci stawał się coraz prostszy, prędkość połączeń rosła, pojawiały się smartfony. Dzisiaj kładziemy się spać i budzimy rano podłączeni do sieci. Komunikujemy się z aplikacjami za pomocą głosu. Patrząc z perspektywy drogi, jaką przeżył internet, to ta sieć cały czas się do nas zbliża. Będzie fundamentem wspomnianego przeze mnie systemu. Prawdziwą rewolucją będzie też AR, za pomocą której rozszerzymy naszą rzeczywistość i wiele cyfrowych wymiarów. Wracając do pytania – mamy słuchawki w uszach, nieliczni mają nawet czipy wszczepione w ciało i zbliżamy się do tego, żeby znalazły się w naszej głowie. Czy boję się, że ktoś będzie to kontrolował? A czy ktoś kontroluje internet? Istnieją takie zakusy – w Chinach panuje cenzura, na świecie szerzy się cyberprzestępczość, mamy cyberpolicję, ale umówmy się – to nadal jest bardzo wolnościowe medium. Czy ktoś kontroluje *darkweb*? Poza tym wydaje mi się, że istotą tego pomysłu jest to, żeby nie było jednostek mających poczucie, że trzeba to przechwytać i kontrolować. Chodzi o to, żeby ludzie poczuli wreszcie, że to nie ma sensu i działali razem na rzecz wspólnego dobra. Jednak finalnie nie wiem, czy to jest możliwe, może to po prostu zwykła fantazja sci-fi.

SM: Ale w takich fantazjach często jest mniejszy lub większy pierwiastek prawdy. Myślę m.in. o krajach skandynawskich, które od jakiegoś czasu dążą do likwidacji gotówki. Na przestrzeni ostatnich miesięcy Rosja i Chiny zaczęły intensywnie inwestować

wać w złoto. Kto wie, czy za jakiś czas nasza gotówka nie będzie wirtualna.
PS: Pytanie, kto będzie tę gotówkę kontrolował. Wiem, że duże kraje rozważają wypuszczenie własnych kryptowalut. Bitcoin sam w sobie jest arcyciekawym tematem. Nie wiadomo, kto go wymyślił i jakie stały za tym idee. Natomiast jest to sygnał, że ludzkość potrzebuje niezależnych form redystrybucji dóbr, a nie tych odgórnie kontrolowanych. USA od lat eksportują inflację dzięki monopolowi dolara na handel ropą. Czy Polacy zdają sobie sprawę, że płacą imperialny podatek z tego tytułu? Na tej płaszczyźnie też potrzebujemy rewolucji.

SM: Boisz się momentu, w którym powstanie pierwsza sztuczna superinteligencja?

PS: Nie. Na pewno zrewolucjonizuje to nasze życie dużo bardziej niż internet. Widzę dwa warianty – albo pozwoli nam to wskoczyć cywilizacyjnie na nowy poziom, albo nas pochłonie. Jeżeli nas pochłonie, to również będę to interpretował jako kolejny etap rozwoju naszej cywilizacji, tylko ten mniej romantyczny. Jeżeli przedłużeniem gatunku ludzkiego miałyby być cywilizacja oparta na sztucznej superinteligencji, to nie mam nic przeciwko. Byty posiadające samoświadomość oraz inteligencję i zdolności przekraczające możliwości ludzkiego umysłu, a do tego w pewnym stopniu niezniszczalne, mogłyby zacząć budować swoją formę kultury i cywilizacji na fundamencie naszej. Jeżeli natomiast założymy ten bardziej optymistyczny wariant, to nie potrafię sobie wyobrazić, jak bardzo zmieni się nasze życie. Nie sądzę natomiast, że szybko doczekamy takiego zwrotu akcji.

Samo powstanie sztucznej superinteligencji będzie wymagało jeszcze kilku przełomów naukowych.

SM: Ciekawe jest to, że wyszukiwarka Google jest tworem cały czas zbierającym informacje potrzebne do stworzenia superinteligencji.

PS: To bardzo dobra myśl. Oglądałeś *Ex Machinę*?

SM: Niestety nie.

PS: Jednym z głównych bohaterów filmu jest pewien geniusz IT, współtwórca czegoś na kształt naszego Google. Osiada w górach i właśnie korzystając z tej struktury, tworzy sztuczną inteligencję. Z kolei istotą oryginalnego filmu *Ghost in the Shell* z 1995 r. była świadomość wyłaniająca się samoistnie z ogromnego morza informacji. Te koncepty są bardzo ciekawe. Mogłoby się wręcz wydawać, że powstanie sztucznej superinteligencji jest pewną formą ewolucji internetu.

SM: W takim razie sztuczna inteligencja to szansa na lepsze życie czy zagrożenie dla jego naturalnego rytmu?

PS: Sztuczna inteligencja to szansa na lepsze życie, ale rozwój tej technologii na pewno przyniesie równoległe dużo dylematów i wyzwań. Sztuczna superinteligencja to zagadka. Jak na razie same regulacje prawne takich systemów jak autonomiczne pojazdy wiążą się z problemami natury filozoficznej. Jakiś czas temu trafiłem na pewną analizę opartą na prognozowaniu pokazującą, jak będzie rozwijać się branża związana ze sztuczną inteligencją. Płynie z niej wniosek, że z biegiem czasu sukcesywnie będzie malała liczba zawodów związanych z IT. Najbardziej pożądane kompe-



foto. Piotr Pytel

tencje będą dotyczyć pogranicza IT i filozofii. Będzie duże zapotrzebowanie na ludzi potrafiących właściwie ukierunkować samoprogramujące się maszyny. Gdybym miał w tym momencie wybrać studia, na pewno poszedłbym w kierunku filozofii.

SM: Jesteś dużym optymistą.

PS: Myślę, że mój optymizm mógłby zaniepokoić wiele osób. (śmiech) Po prostu nie postrzegam końca ludzkości jako wyjątkowo czarnego scenariusza. W skali kosmosu i tak kiedyś musi się to wydarzyć. Dużo bardziej utopijną wizją jest dla mnie scenariusz, w którym kolonizujemy naszą galaktykę.

SM: W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” mówiłeś o upadku, powolnym, ale jednak upadku, cywilizacji zachodniej. Myślisz, że zniknie ona bezpowrotnie, czy na jej zgliszczach powstanie coś nowego?

PS: Nagrywając *Widmo*, podaliśmy w wątpliwość to, czy ta cywilizacja zmierza w dobrym kierunku. To są bardzo długie procesy, można je oceniać i rozkładać na czynniki pierwsze. Sporo znamion upadku cywilizacji przejawiają obecnie zachodnie społeczeństwa. Nie jestem do końca przekonany, czy będziemy mierzyć się z takim upadkiem, ale w albumie postawiliśmy taką tezę na rzecz budowania narracji płyty. Refleksję pozostawiamy słuchaczowi.

SM: A myślisz, że czeka nas czarny scenariusz nakreślony w numerze *World Wide Fund for Nature*?

PS: Niestety wszystko wskazuje na to, że zmierzamy w tym kierunku. Myślę, że będziemy balansować na krawędzi. Będzie rosła świadomość tego, że zmierzamy w złą stronę, a świat dookoła będzie sukcesywnie się zmieniał, mając

ten fakt na uwadze. Świadomość tego problemu rośnie m.in. dzięki social mediom, które w tym przypadku odgrywają zdecydowanie dobrą rolę.

SM: Współczesne społeczeństwa w zaskakująco szybkim tempie się laicyzują.

PS: Całe szczęście.

SM: Człowiek jest istotą, która zawsze odczuwała silną potrzebę duchowości. Mam wrażenie, że to stopniowo zanika. Myślisz, że substancje psychodeliczne mogą być odpowiedzią na te potrzeby?

PS: Absolutnie tak. Moim zdaniem Kościół katolicki to instytucja całkowicie wyzuta z jakiegokolwiek doświadczenia religijno-duchowego i w tej materii nie ma nic do zaoferowania. Psychodeliki z drugiej strony to wręcz taran do drzwi świadomości i duchowości. Należy tylko pamiętać, że jak

raz je wyważymy, to tego tarana nie trzeba zawsze zabierać ze sobą. Moje poglądy w dużym stopniu wynikają z moich szerokich doświadczeń psychodelicznych. Warto na chwilę wrócić do przytoczonej przeze mnie wcześniej teorii naszej globalnej świadomości i rozmycia ego. Hipotetycznie możliwe do uzyskania połączenie ludzkości w wielką sieć jest niemalże w zasięgu ręki także w ramach doświadczenia psychodelicznego. Dlaczego te substancje zostały odrzucone i zdelegalizowane w USA w latach 60.? Ludzie kwestionowali podstawowe działania establishmentu, który np. prowadził świat ku kolejnej wojnie. Podważali zasadność zastanej obyczajowości. Najbardziej niebezpieczną rzeczą dla establishmentu jest coś, co sprawia, że ludzie podważą zasady gry, w którą ten każe im grać.

Ciekawe jest również to, że w jakimś sposób te substancje są częścią natury, tak jak i my. Myślę, że nie powinniśmy się ich bać.

SM: To też śliski temat – stosować to mądrze i cierpliwie szukać rozwiązań.

PS: Jesteś jednostką i jedyne, co widzisz, to twój cień. Rzeczywistość ma wiele wymiarów. I niekoniecznie mówię o tych, o których opowiada fizyka. Abstrahując od interpretacji naukowej, człowiek wykształcił swoje zmysły ewolucyjnie, ciągle dostosowując się do rzeczywistości, w której się porusza. Wyostrzyły się zmysły potrzebne do przetrwania, które opanowaliśmy do perfekcji, stając na szczycie drabiny. Wykształciło się ludzkie ego, dzięki któremu zbudowaliśmy cywilizację. Dzisiaj natomiast zaryzykowałbym twierdzenie, że już nie jest nam w takiej formie potrzebne i że przynosi

więcej szkody niż korzyści. Psychodeliki potrafią je zwyczajnie rozpuścić, pozwalają spojrzeć na siebie w relacji do otaczającego świata z zupełnie innej perspektywy. Dodatkowo wydaje mi się, że istnieje olbrzymi obszar rzeczywistości, którego nie jesteśmy w stanie pojąć i zobaczyć bez tych substancji. I to są obszary godne eksploracji we współczesnym świecie. Szczególnie, że dokładnie zmapowaliśmy planetę, a odkrywanie kosmosu jest na ten moment niemożliwe. Dostęp do podświadomości bywa też bardzo oczyszczający. W końcu często wypieramy do niej różne rzeczy (to naturalny mechanizm obronny) – przykładowo traumę z dzieciństwa, która później konstytuuje całe dorosłe życie, a ty nie zdajesz sobie z tego sprawy. Zmierzenie się z tym bywa często formą bardzo skutecznej terapii. Są też naturalne sposoby, by wprowadzić się w taki stan, jak chociażby oddychanie holotropowe czy głęboka medytacja.

SM: Elon Musk, zresztą jak parę innych wybitnych współczesnych postaci, postawił kiedyś tezę, jakoby całe nasze istnienie było symulacją wytworzoną przez inną, wyższą cywilizację. Jakie jest twoje zdanie na ten temat?

PS: Wydaje mi się, że są pewne koncepty, których prawdziwość nie ma żadnego znaczenia. Co w zasadzie zmienia fakt, że wszystko, co widzimy, czujemy, cała matematyka, fizyka, że to wszystko jest symulacją, wirtualnym bytem, który został przez kogoś zaprogramowany? Jeżeli nawet, to i tak brakuje nam jakiegokolwiek punktu odniesienia, więc ostatecznie to nie ma znaczenia. A sama myśl jest kontrowersyjna, jednak bardzo cieka-

wa – zwłaszcza gdy pada z ust takiego wizjonera, jakim jest Elon Musk.

SM: Myślisz, że mógłbyś teraz odłączyć się od sieci?

PS: Zawodowo – nie. Prowadzę, współpracując z moimi współnikami przez internet, dwie firmy. Bez problemu mógłbym odciąć się od sieci, gdybym nie miał zobowiązań zawodowych. Kilka razy wyrzuciłem telefon na tydzień, bo wyjechałem gdzieś, i wcale nie tęskniłem. Trzeba natomiast przyznać, że jesteśmy zżyci z siecią do tego stopnia, że na początku mógłby to być szok.

SM: A gdybyś miał wybierać – życie samotnika w naturze czy życie w zintegrowanej sieci?

PS: Chętnie odciąłbym się od zgiełku miasta w jakimś domu w górach, ale nie sądzę, że nie korzystałbym z dobrodziejstw współczesnej cywilizacji. Nie zależy mi na tym, żeby mieszkać w centrum miasta. Teraz żyję bardzo intensywnie, dzieląc czas pomiędzy Los Angeles i Warszawę. Lubię towarzystwo, ale lubię też być sam. Kiedy tego potrzebuję, żyję miejskim życiem, a kiedy nie, to mnie tam nie ma. Odpowiadając na pytanie – gdybym miał wybierać, zaszyłbym się gdzieś w górach i żył ciesząc się spokojem i pięknem natury. ☺

„Nazywać rzeczy po imieniu”, czyli o hejcie w internecie

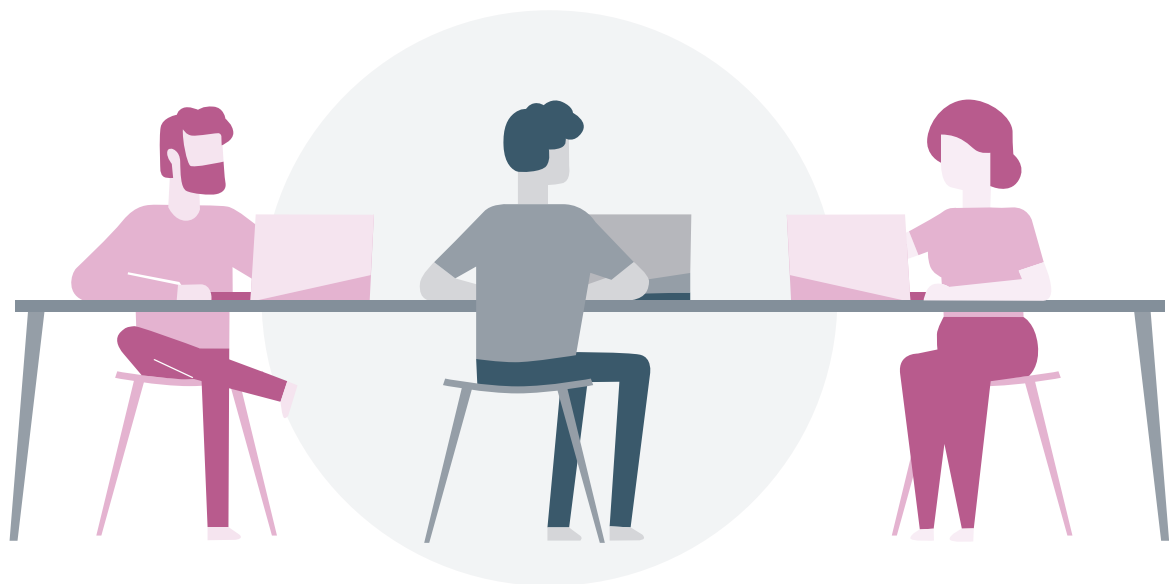
„Nazwał rzeczy po imieniu” – powiedziała moja studentka, gdy pokazałam jej fragment wypowiedzi pewnego patostreamera. Patostreamer niczego nie nazwał. Zbudował tylko ciąg wulgaryzmów i określił pejoratywnych na temat środowiska – jak sam tych ludzi określił – „lewackich szmat”. Zapytałam tę dziewczynę, który element jego wypowiedzi jest, w jej opinii, jakąś prawdą. Ona zaś odpowiedziała: „Idiotów należy nazywać idiotami, a nie udawać, że nimi nie są”.

Ta sytuacja dalej nie wyjaśniła mi, ani kim są owi lewacy, ani co im patostreamer i moja studentka merytorycznie zarzucają, skłoniła mnie jednak do poniższej refleksji na temat hejtu.

Hejt jest efektem rozdziwku między językiem, który przestrzega reguł grzecznościowych i nakazuje szacunek wobec odbiorcy, a przekonaniem wielu osób, że taki język zafałszowuje rzeczywistość. Kiedy pojawia się wulgaryzm, jakaś treść, która w jawny sposób zagraża czyjemuś wizerunkowi, ludzie mają tendencję do postrzegania padających pod ich adresem słów jako „dosadniejszych”. Innymi słowy, hejt przez wiele osób postrzegany jest jako bardziej otwarte i szczerze wyrażenie prawdziwej opinii.

Jeśli ta teza jest prawdziwa, to warto zadać sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje i co jest tego przyczyną. Relacje poza przestrzenią wirtualną charakteryzują się jedną zasadą organizującą. Mianowicie w kontaktach oko w oko ludzie mają potrzebę zachowania „twarzy” swojej i swojego rozmówcy. Przez to pojęcie rozumiem tutaj – nawiązując do Ervinga Goffmana – tzw. publiczny wizerunek siebie. Każda wspólnota wypracowuje sobie pewne regulacje społeczne w formie norm grzecznościowych, które mają na celu zachowanie poczucia bezpieczeństwa rozumianego właśnie jako zachowanie twarzy. Mało zatem prawdopodobne, że w takim bezpośrednim kontakcie wytkniemy komuś wprost niewiedzę czy niespełnianie standardów dotyczących wyglądu, raczej dyskretnie pominiemy wszelkie informacje, które mogłyby zranić naszego rozmówcę. Te strategie zostały wypracowane na drodze ewolucji, żeby chronić relacje we wspólnocie.

Jednak ewolucja nie przewidziała sytuacji, gdy komunikacja między ludźmi przeniesie się do wirtualnego świata, w którym naturalne reakcje społeczne, takie jak gesty, mimika, intonacja, przestaną mieć rację bytu, a nadany



komunikat niekoniecznie będzie od razu odebrany przez słuchacza. Co więcej, nadawca nie będzie ponosił konsekwencji społecznych zaistnienia niezręcznej sytuacji, takich jak zawstydzenie czy krępująca cisza. Wirtualny świat umożliwia rzecz niewyobrażalną. Wszak algorytmy mediów społecznościowych potrafią zbudować każdą liczbę współnot według dowolnej zasady porządkującej.

Kiedyś wspólnota oznaczała rodzinę, najbliższych znajomych, ludzi z pracy. Od przynależności do niej zależało przetrwanie jednostek. Ludzie musieli zatem wypracować strategię współpracy – żeby przetrwać, członkowie grupy szukali narzędzi pozwalających niwelować różnice i szukać podobieństw. Nawet jeśli członkowi danej społeczności coś się w drugim człowieku nie podobało, to zwykle nie mówił tego otwarcie. Jeśli już musiał to zwerbalizować, to zrobił to – jak celnie pokazuje Yuval Noah Harari w *Sapiens. Od zwierząt do bogów* – plotkując, czyli mówiąc negatywnie o danej osobie komuś trzeciemu. Wirtualna rzeczywistość pozwala zbudować wspólnotę wyłącznie z ludzi, których widzenie świata, przekonania i sposób myślenia jest podobny. To daje im poczucie bezpieczeństwa. Zygmunt Bauman przytacza pogląd, iż „ludzie szukają grup, do których mogą należeć, na pewno i na zawsze, w świecie, w którym wszystko inne pozostaje w ruchu i zmienia położenie, w którym nic nie jest pewne”. Równocześnie to, co scala daną grupę, musi posiadać element odróżniający ją od innych grup. „Odróżnianie się” oznacza podział na „nas” oraz „ich”. Na nas, których łą-

czy tożsamość narodowa, np. grupy „prawdziwych Polaków”, religijna – „Pandy Szustaka” – czy płciowa – „Dziewuchy dziewczuchom”. Może nas łączyć zgoda na niedoskonałość, np. grupa „Ch***wa Pani Domu”, czy potrzeba szydzenia i wyśmiewania. Natomiast „oni” to ci, którzy „nam” jakoś zagrażają. Mogą to być środowiska LGBT, lewacy, prawacy, szczepionkowcy, antyszczepionkowcy itd. Jednym kliknięciem można kogoś wykluczyć z danej społeczności bądź do niej wprowadzić. I w grupie ludzi podobnie myślących bez żadnych społecznych konsekwencji można mówić wszystkim, co przychodzi na myśl, nie bacząc na dbanie o godność innych. Co więcej, internet pozwala także wchodzić w różne wspólnoty przy użyciu anonimowego konta i nie brać żadnej odpowiedzialności za wypowiedziane, a może raczej napisane, słowa. Można dać ujście każdej myśli niepopartej argumentami merytorycznymi.

Hejt polega na wykluczeniu danej osoby, grupy czy zachowania z kategorii normalności. Sprawdźmy, jak to działa w obrębie języka. Każda wspólnota definiuje warunki przynależności za pomocą konstrukcji językowych definiujących normalność: „normalny człowiek”, „normalna kobieta”, „normalny mężczyzna”, ale też czasowników, które wskazują, co normalny człowiek „powinien robić”. „Co trzeba / należy robić”. Te językowe strategię normy podpowiadają członkom wspólnoty, których reguł przestrzegać, by zachować poczucie bezpieczeństwa i przynależności. W wersji ewolucyjnej „przynależność” oznacza „przetrwać”. Wszak człowiek bez stada nie



Ludzie musieli zatem wypracować strategię współpracy – żeby przetrwać, członkowie grupy szukali narzędzi pozwalających niwelować różnice i szukać podobieństw. Nawet jeśli członkowi danej społeczności coś się w drugim człowieku nie podobało, to zwykle nie mówił tego otwarcie.

przetrwa. I ten atawizm bardzo często odzywa się u ofiar hejterów. Wszelkie określenia pejoratywne, np. debil, kretyn, czy „argumentowanie” czyjejsz głupoty albo braku moralności mają w sobie ukryty mechanizm opierający się na zasadzie: „Jeśli będziesz tak myślała / myślał, jeśli będziesz się tak zachowywała / zachowywał, jeśli będziesz się tak ubierała / ubierał, to my cię tutaj nie chcemy. Ja cię odrzucam. A jeśli zajmuję silną pozycję w grupie, to wysyłam ci też przekaz, że odrzucamy cię jako grupa”. Wykluczenie jest formą śmierci społecznej. Dlatego tak wiele osób odbiera hejt skierowany do nich niezwykle osobiście. Zaś ci, którzy ów hejt tworzą bądź szerzą, często mają poczucie władzy, bo dany komentarz rzeczywiście może doprowadzić do wyrzucenia osoby obrażanej z danej wspólnoty. Poza tym osoba zdeprecjonowana przez zastosowanie wulgarnych określeń zostaje uprzedmiotowiona, a przez to jej widzenie świata nie musi być w danej społeczności brane pod uwagę. Bo kogo interesuje, co myśli

idiota? Podobna zasada jest stosowana na forach internetowych czy w innych obszarach wirtualnego świata.

Jedyną formą obrony jest uświadomienie sobie, jak hejt działa. Zrozumienie, dlaczego tak osobiście możemy przeżywać negatywne komentarze na swój temat, nawet jeśli są absurdalne i pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia, pozwala nabrać dystansu do tego nieprzyjemnego zjawiska. Przykre słowa mogą nas zabołeć, bo uruchamiają w nas pierwotny lęk przed wykluczeniem. Tyle że współcześnie na szczęście nikogo nie skazuje się na banicję. Każdy komunikat, zdjęcie, wypowiedź umieszczone w sieci są potencjalnym zapalnikiem dla hejtera. Unieważnić językowo można wszystko: każdy detal, każde słowo, każdy element wyglądu. Ten, kto unieważnia, czuje się bezkarny, a równocześnie może czerpać psychologiczne korzyści ze swojej siły. Na pewno jest to zagadnienie, któremu warto poświęcać dużo uwagi.

Małgorzata Majewska

Komentarz

Profesor Jerzy Bralczyk:

W myśleniu potocznym zacieramy różnicę między językiem i mową. Język, służący wspólnocie, zdolny jest służyć jej na różne sposoby. W naszej mowie używamy wszelkich rejestrów języka, środkami językowymi wyrażamy akceptację i potępienie, wyrażamy też różne emocje, ale są one w mowie, nie w języku. W naszej mowie informujemy i oceniamy – ale tę różnicę też bywa, że zacieramy albo jej nie dostrzegamy. To, jak język nam służy i co nim (i z nim) w naszej mowie robimy, jak dalece szkodziły mogą być pewne językowe sposoby budowania wspólnot, wydaje się jednym z ważnych tematów do dzisiejszych refleksji społecznych. ☺

Skąd pochodzą twoje pomarańcze?

FIRMA-IDEA

Dziesięciu największych producentów pomarańczy w milionach ton (dane na rok 2015).

www.ams.usda.gov/datasets/pdp
www.pesticideinfo.org

1 Co się dzieje z pomarańczami z wielkich plantacji?



Opryski pestycydami w trakcie wzrostu.



Substancje te stosowane w odpowiednich ilościach nie są szkodliwe. Nie należy jednak zjadać skórki takich pomarańczy nawet po umyciu.



Po zbiorze kąpiele i nastrysk:

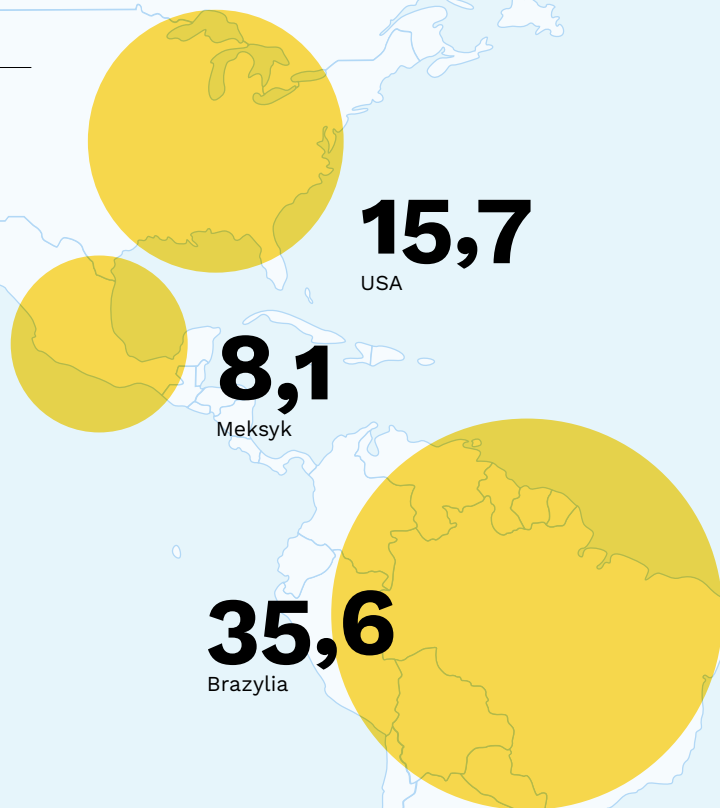
- w płynie antygrzybicznym
- w płynie antybakteryjnym
- w płynie z substancją opóźniającą starzenie się*
- woskiem zmniejszającym parowanie wody z owocu**



Aby przetestować, jak to działa, **połóżcie twarde niedojrzałe awokado na pomarańczach**. Drugie takie samo na jabłkach, które wydzielają sporo metanu przyspieszającego dojrzewanie. To drugie awokado będzie miękkie po 2 dniach, pierwsze będzie mięknąć nawet 2 tygodnie.



Substancja opóźniająca starzenie oraz wosk są niezbędne, by owoce **przetrzymały wiele tygodni podróży i przechowywania w magazynach** – od zerwania owocu do momentu kupna mijają 2–3 miesiące.



2 Co znajduje się na skórkach i w miąższu?



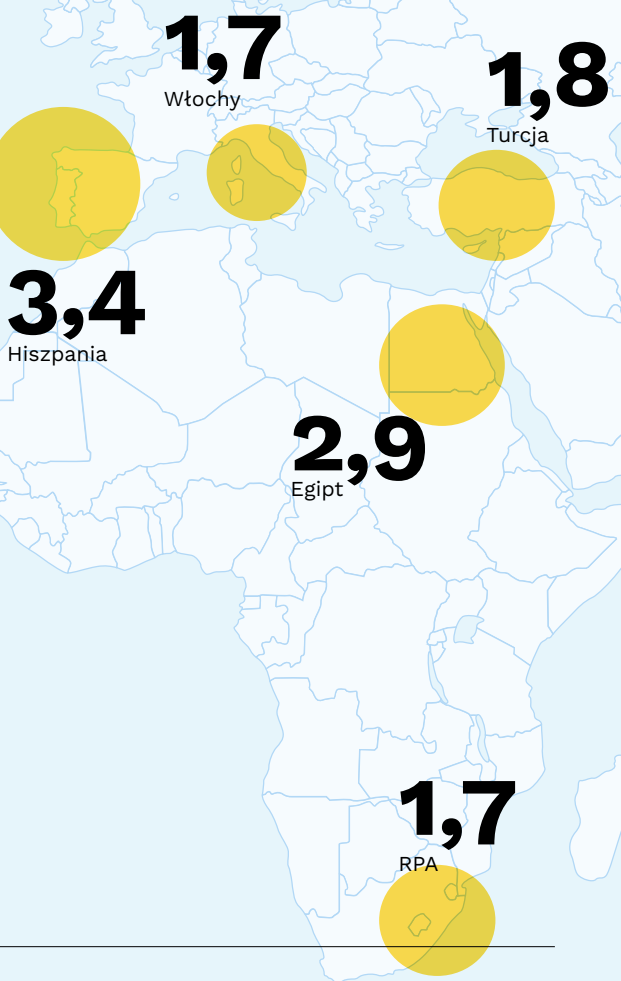
70% pomarańczy zawiera **imazalil** – pestycyd silnie rakotwórczy, wpływający na rozwój płodu.



50% pomarańczy zawiera **thiabendazol** – pestycyd potencjalnie rakotwórczy, wpływający na rozwój płodu.



6% pomarańczy zawiera **chlorowodorek formetanatu** – neurotoksynę mającą wpływ na zdrowie pszczół.



2% zawiera **imidaklopryd** – silnie zatrzuwa pszczoły.



1% zawiera **pirymetanil** – pestycyd potencjalnie rakotwórczy, zakłócający pracę gruczołów hormonalnych, mający wpływ na zdrowie pszczół.



To tylko niektóre substancje. Pomarańcze jak wszystkie owoce produkują także swoje własne naturalne pestycydy.

3 Pomarańczowa alternatywa



Skórka pomarańczowa jest aromatyczna. Jednak do suszenia, smażenia, kandyzowania używajcie tylko tej z owoców uprawianych ekologicznie lub tradycyjnie.



Takie naturalne owoce są nawet dwa razy droższe i można zamówić je bezpośrednio u producentów na Sycylii, w Hiszpanii albo w Grecji. **Droga, którą przejadą do Polski, jest wtedy krótsza niż ta, którą przejeżdżają pomarańcze z intensywnych hodowli.**



Sezon na pomarańcze trwa od listopada do marca. Owoce sprzedawane poza tym okresem pochodzą z innej półkuli albo były miesiącami przechowywane w chłodniach po spryskaniu środkami chemicznymi.

Na co liczyć w banku?



BRUNON BARTKIEWICZ W ROZMOWIE
Z MATEUSZEM ZMYŚLONYM



BRUNON BARTKIEWICZ
prezes zarządu ING Banku Śląskiego.
Związany z bankiem i Grupą ING od początku lat 90. W 1995 r. objął stanowisko prezesa zarządu Banku Śląskiego. Brunon Bartkiewicz odegrał znaczącą rolę we wdrażaniu innowacji, promowaniu pomysłów i rozwiązań, zastosowaniu nowoczesnych technologii oraz szybkim wprowadzaniu tych propozycji na rynek. W 2016 r. ponownie został powołany na stanowisko prezesa ING Banku Śląskiego.

Banki, synonim solidności, gwarantujące poczucie bezpieczeństwa, będące instytucjami zaufania społecznego – dla niektórych ludzi to już przeszłość. Kredyty frankowe, kryzysy gospodarcze, zarobki zarządów, nastawienie na maksymalizację zysku – to skojarzenia, które pojawiają się w rozmowach o rynku finansowym. Porozmawiajmy dziś o wizji banku jako instytucji, która budzi sympatię i jest godna zaufania.

Mateusz Zmyślony: Jak banki dziś wspierają sztukę i kulturę, a jak mogłyby to robić jutro? Myślę, że Fundacja Sztuki Polskiej ING może dać doskonały przykład.

Brunon Bartkiewicz: Oczywiście, Fundacja Sztuki Polskiej ING to klasyczny pomysł. Zaczęliśmy działać jeszcze w latach 90., w których doszło do zapaści kultury. Polscy młodzi artyści nie mogli liczyć na finansowe wsparcie z budżetu państwowego. Jednocześnie wspieraliśmy inne przedsięwzięcia – nie na zasadzie sponsoringu, ale pewnej współodpowiedzialności, np. przez lata byliśmy związani z NOSPR, zanim jeszcze stała się dzisiejszą NOSPR. To był naprawdę trudny czas dla kultury, a NOSPR (wcześniej WOSPR) nie mogła sobie pozwolić na zakup żadnego instrumentu. Wtedy pojawił się pomysł, aby wesprzeć młodych artystów, bo inaczej nie będą mieć szans, aby zaistnieć. Powstała fundacja, którą wspierały różne jednostki Grupy ING. Teraz kontynuujemy tę działalność. Fundacja Sztuki Polskiej ING kreuje większą wrażliwość u ludzi – aby doceniali kulturę. Jeżeli nie interesujemy się szeroko rozu-

mianą kulturą, to coś nam w życiu bardzo ważnego umyka. Dodatkowo traktujemy młodych artystów jak przedsiębiorców. Oni nigdy nie uczyli się przedsiębiorczości, a wręcz nie do końca zdają sobie sprawę, że nimi są. Rynek wrzuca ich na głęboką wodę i muszą sobie jakoś poradzić. W związku z tym powstał projekt edukacyjny Artysta Zawodowiec.

MZ: Na czym polega projekt Artysta Zawodowiec?

BB: To cykl kilkudniowych spotkań na akademiach. Studenci uczestniczą w warsztatach i w wykładach, na których dowiadują się, jak zaistnieć na rynku, kim jest marszand, co to jest galeria, jak należy zbudować portfolio i prowadzić rozmowy z galerią. Tak naprawdę wprowadzamy podstawy przedsiębiorczości dla artysty.

MZ: Może przydałoby się wywołać społeczną dyskusję na temat mody na kupowanie młodej sztuki? Takie prace można kupić za niewielkie pieniądze, tym samym pomagając młodemu artyście zyskać widoczność.

BB: Działamy w miarę naszych skromnych sił. Nie rozwiązujemy żadnego

problemu, ale uczymy i kupujemy młodą sztukę, która trafia do zbiorów Fundacji Sztuki Polskiej ING.

MZ: Gdzie te prace można zobaczyć?

BB: Przede wszystkim są eksponowane w naszych centralach w Warszawie i Katowicach. Pracownicy mogą obcować ze sztuką na co dzień w swoim miejscu pracy. Ale też udostępniamy je innym – wypożyczamy prace na wystawy, które zresztą podróżują po całej Polsce, a także po świecie.

MZ: A jak sektor bankowy może zaangażować się w ochronę środowiska? Jest takie modne sformułowanie „zrównoważony rozwój”. Słyszałem, że ING robi w tym zakresie naprawdę dużo, nawet więcej niż inni.

Czy to prawda?

BB: Unikam porównań z innymi, zwłaszcza że nie wszystko da się ubrać w fakty i liczby. Staramy się robić sporo na tym polu. Obserwujemy trendy, które mają wpływ na życie gospodarcze i życie naszych klientów w dłuższej perspektywie. Zrównoważony rozwój – jakbyśmy go nie rozpatrywali – jest oczywiście elementem, wymagającym wyłapywania długotermino-

wych trendów. Przykładowo zmiany klimatyczne i ich konsekwencje mają kolosalne znaczenie dla naszych klientów – nie tylko indywidualnych, ale również korporacyjnych, a może dla nich przede wszystkim. W związku z tym naszym obowiązkiem jest kreowanie pewnych wzorców zachowań oraz budowanie świadomości, co przekłada się na konkurencyjność naszego banku. To nie jest działalność, którą kiedyś nazywało się CSR-ową, mówimy o zrównoważonym rozwoju w znaczeniu dostrzegania trendów mających ogromny wpływ na funkcjonowanie nas jako instytucji biznesowej. Instytucji, która spaja inne podmioty gospodarcze i swoich klientów. Dlatego precyzyjnie mówimy, jak postrzegamy rzeczywistość i w czym chcemy uczestniczyć. Drugim aspektem naszej wizji zrównoważonego rozwoju jest poprawa funkcjonowania osób z niepełnosprawnościami. Jako społeczeństwo nie możemy pozwolić, żeby tak wiele osób było wykluczonych z życia gospodarczego. To byłaby ogromna strata dla każdej strony.

MZ: A jakieś konkretne przykłady takich działań?

BB: Zdecydowaliśmy się, że dostosujemy wszystkie elementy naszej działalności – od oddziałów do stron internetowych i aplikacji mobilnych – do potrzeb ludzi z niepełnosprawnościami – w głównej mierze z niepełnosprawnościami ruchowymi (oddziały) i niepełnosprawnościami wzroku (strony). Dzięki temu te osoby mogą korzystać z naszych usług i normalnie funkcjonować. Cały czas zabiegamy o to, by osoby z niepełnosprawnościami, które chciałyby podjąć u nas pracę, czuły się dobrze w naszym gronie. To równie ważny element, ponieważ zawsze należy zacząć od siebie. Tak samo jak z klimatem – kiedy o nim mówimy, musimy być pewni, że wszyscy nasi pracownicy też podzielają te poglądy. Zaczęliśmy od najprostszych spraw – mam nadzieję, że w żadnej naszej placówce nie zobaczy pan plastikowej butelki. Myślę, że udało nam się osiągnąć to, że nasi pracownicy eliminują plastik jednorazowego użytku w swoim otoczeniu i sami informują nas o tym, co można jeszcze poprawić.

MZ: To świetny przykład stopniowego budowania kompetencji społecznych – działa jak rozchodzące się na wodzie kręgi.

BB: Jak już zwracałem uwagę – naszymi podstawowymi wartościami są konsekwencja i ciągłość. Jeśli się na coś decydujemy, to robimy to konsekwentnie. Chodzi o to, by wyczuleni na kwestie ekologii byli wszyscy. W naszym banku pracuje 8 tys. ludzi i wszyscy działamy zgodnie z tą wizją. Na tym polega jej spójność i przekładanie jej na działalność biznesową. Po kilku latach tego typu działań jesteśmy w stanie deklarować te wartości.

MZ: Mnie szczególnie poruszyły billboardy o posiadaniu, które stało się sensem życia. Myślę, że za sprawą tego komunikatu poszliście o krok dalej niż jakikolwiek bank w Polsce. Czy bank jako autorytet w dziedzinie finansów może się wypowiadać na temat konsumpcjonizmu?

BB: Każda instytucja finansowa, czyli usługowa, powinna uświadamiać. Misją naszego banku jest wspierać klientów w podejmowaniu lepszych decyzji życiowych. Polacy muszą wiedzieć, że posiadanie ma swoją słabą stronę. Rozumieć, jak ważne jest oszczędzanie i myślenie o przyszłości, która może różnie wyglądać. ING poczuwa się do tej odpowiedzialności, ponieważ nasz bank w dużym stopniu przyczynił się do wprowadzenia na polski rynek obecnie bardzo popularnego w niemal wszystkich bankach produktu oszczędnościowego, jakim jest konto oszczędnościowe. Nasze badania ekonomiczne prowadzimy od wielu lat, by poznać formy zachowań oszczędnościowych Polaków na tle innych krajów. Ogłaszamy wyniki od 2013 r., by promować edukację finansową i edukację przedsiębiorczości. Te dwa elementy wydają nam się niezmiernie istotne – przypominają klientom, od czego jest bank. A bank jest od tego, żeby pomagać klientom podejmować właściwe decyzje finansowe.

MZ: A jak w tej chwili ocenia pan poziom edukacji społecznej? Mam na myśli przeciętnego polskiego konsumenta.

BB: Nie jesteśmy instytucją edukacyjną czy uniwersytetem. Ale jeżeli odniesemy poziom oszczędzania do zasobów, którymi dysponują Polacy, to kształtuje

się on bardzo dobrze. Nie ukrywam, że w ostatnich latach pod wpływem wzmocnienia programów społecznych zdolność Polaków do oszczędzania znacznie się zwiększyła. Natomiast świadomość tego, że pieniądze są potrzebne oraz świadomość własnej odpowiedzialności za kształt swojej przyszłej emerytury jest zbliżona już do poziomu europejskiego. Pamiętajmy jednak, że w Polsce człowiek może liczyć na niższą emeryturę niż ta, której spodziewa się obywatel bogatszego kraju. W związku z tym nasza współodpowiedzialność w tym zakresie powinna być jeszcze większa. Uważam, że Polacy są ludźmi niezwykle odpowiedzialnymi i podejmują słuszne decyzje. Mówią: „Wiemy, że musimy oszczędzać na emeryturę”, ale w praktyce i tak wszystko przekazują dzieciom. Jednak odsetek Polaków, którzy oszczędzają, wciąż rośnie, dziś sięga 70 proc. Szczególnie po programie 500+ bardzo wzrósł, co zmieniło przede wszystkim zdolność oszczędzania. Wysokość oszczędności to inny element, o nim decydują bogatsi ludzie.

MZ: Niemiecki dziennikarz „Die Welt”, Philipp Fritz, napisał, że przeprowadzka z Berlina do Warszawy to jak podróż z Trzeciego do Pierwszego Świata – przynajmniej pod pewnymi względami. Dziennikarz w Warszawie docenił płatności zbliżeniowe, które w Berlinie nie funkcjonują, szybszy internet, czystsze stacje benzynowe itd. Nagle okazało się, że to nie są oczywistości. To świetnie podsumowuje wielką zmianę, którą teraz przeżywamy jako społeczeństwo.

BB: Powodów do zadowolenia czy dumy jest mnóstwo. Choć my koncentrujemy się na obszarach, w któ-

rych jeszcze wiele trzeba poprawić. Warto tu zwrócić uwagę na pewien fakt – poziom rozłożenia dochodów generowanych, a w dalszej kolejności bogactwa, w Polsce jest jeszcze bardzo zróżnicowany. Dlatego Warszawa to nie cała Polska, choć oczywiście w większości regionów ten postęp jest kolosalny, co widać w liczbach. Ale kształtowanie odpowiedzialności za emeryturę jest ciągle stojącym przed nami wyzwaniem.

MZ: I tak nadganiamy kilkadziesiąt lat opóźnień po drugiej wojnie światowej bardzo szybko. Nasze społeczeństwo można pochwalić za dojrzałość.

BB: I za przyjmowanie nowych rozwiązań, które pchają nas do przodu. Nowoczesna bankowość to także rezultat tego, że istnieją nowocześni Polacy przyjmujący proponowane rozwiązania. Wszyscy się tego na-

Badania ekonomiczne prowadzimy od wielu lat, by poznać formy zachowań oszczędnościowych Polaków na tle innych krajów. Ogłaszamy wyniki od 2013 r., by promować edukację finansową i edukację przedsiębiorczości. Te dwa elementy wydają nam się niezmiernie istotne – przypominają klientom, od czego jest bank. A bank jest od tego, żeby pomagać klientom podejmować właściwe decyzje finansowe.

uczylimy, i to w niezwykle szybkim tempie. Inne społeczeństwa mają z tym jednak problem.

MZ: Ja wręcz wyczuwam entuzjazm Polaków wobec wdrażania innowacji. W 2003 r. w Izraelu zadziwiłem wszystkich opowieścią o tym, że moi znajomi korzystają z bankowości internetowej. Tam to dopiero raczkowało.

BB: To, że banki w Polsce są w stanie tak szybko wdrażać tego typu usługi, jest – o czym często zapominamy – głównie zasługą polskich konsumentów.

MZ: W tym roku ruszyliśmy z nowym cyklem Open Eyes Economy – Neighbours. Te spotkania mają na celu ożywienie dialogu kulturowego między Polską i jej sąsiadami. Zawsze zapraszamy przedstawicieli innego kraju – pierwsi byli Czesi, którzy nie przepadają za Polakami

i trochę patrzą na nas z góry, jak na zacofany naród. Co ciekawe, podczas dyskusji okazało się, że uważają nas także za odważny naród. Być może to jest sekret tej otwartości i chęci testowania nowego. Pozostając w temacie Open Eyes Economy Summit – jesteście z nami od samego początku. To zwykły sponsoring czy wiążąca deklaracja ideowa?

BB: Na OEES rozmowy dotyczą pewnych wartości, które są dla nas ważne. Tak naprawdę połączyły nas zainteresowanie profesora Jerzego Hausnera gospodarką w obiegu zamkniętym i prace „analityczno-naukowe”, które ING publikował na ten temat, czyli wspólne dążenie do promowania rozwiązań wspierających gospodarkę w obiegu zamkniętym. Później, kiedy OEES poświęcał uwagę przedsiębiorstwom zbudowanym na wartościach, których reprezentanci myślą



Nikt nie lubi być pouczany. Za to ludzie lubią konkretne rozmowy o konsekwencjach podejmowanych decyzji, zwłaszcza z ekspertami. Ekspert to osoba, której się ufa, a żeby zdobyć zaufanie, należy być przyzwoitym.

w dłuższej perspektywie czasu, jeszcze bardziej współpraca nam odpowiadała – to była zbieżność wartości, które chcemy popularyzować. To także scena, na której możemy złożyć deklaracje dotyczące tego, kim jesteśmy i w jakim kierunku chcemy podążać.

MZ: Kiedyś bardzo chciałem, aby w Polsce powstał bank, w którym otworzę konto, i to będzie swego rodzaju deklaracja światopoglądu dotycząca wartości. Wewnętrzne działania ING są dla mnie przekonujące, ale co można zrobić, aby komunikacja zewnętrzna, skierowana do konsumentów była również klarowna?

BB: Na pewno wzbraniałbym się przed przekształcaniem wartości w hasła reklamowe. Te wartości same powinny się bronić i przekonywać klientów tym, że są obecne w naszym banku i wszyscy je reprezentujemy. I tak pewne elementy od czasu do czasu stają się widoczne – na

przykład w kampanii „Czy my Polacy mamy ze sobą coś wspólnego? Nie widać. Bo to powietrze” czy w kampanii „Czy posiadanie stało się sensem naszego życia?”. Jesteśmy przede wszystkim instytucją, która ma misję i próbuje ją realizować w jak najlepszy sposób. Wyciąganie tego na sztandary jest chyba zbyt nachalne. Nikomu nie mówimy, jak ma żyć albo się zachowywać. Mówimy, kim jesteśmy i co możemy obiecać, jeżeli ktoś zechce nam zaufać. Na pewno niczego nie narzucamy.

MZ: Pewnie łatwo jest przeszarżować z takimi komunikatami.

BB: Nikt nie lubi być pouczany. Za to ludzie lubią konkretne rozmowy o konsekwencjach podejmowanych decyzji, zwłaszcza z ekspertami. Ekspert to osoba, której się ufa, a żeby zdobyć zaufanie, należy być przyzwoitym. Brzmi to górnolotnie, w związku z czym wydawałoby się, że komercja u nas słabnie, ale kiedy

spojrzymy na nasze wyniki, tempo wzrostu i przyrost klientów, to – w moim przekonaniu – wypadamy bardzo dobrze. Z punktu widzenia efektywności ekonomicznej, która oczywiście jest bardzo ważnym elementem, rośniemy w tak szybkim tempie, że szybciej się nie da.

MZ: Myślę, że warto szukać sposobów na to, jak takie komunikaty wysłać taktownie do ludzi.

BB: Panie redaktorze, jestem przekonany, że nasz sygnał wystarczająco mocno łąduje w głowach klientów.

MZ: Bardzo podoba mi się naturalność, z jaką do tego dochodzi. Choć czuję, że można tu jeszcze pokombinować.

BB: Jako szef agencji reklamowej, rozumiem? (śmiech)

MZ: W czasach kryzysu sektora bankowego społeczeństwo dowiedziało się jakiejś nowej prawdy



Jeżeli chodzi o rynek polski, a nasze usługi mają charakter bardzo lokalny, to w Polsce poziom zaufania do banku jest bardzo wysoki, i zawsze był, pomimo wszelkich zakrętów, kredytów frankowych, które najbardziej podważyły zaufanie klientów, i to znacznie później niż kryzys z 2008 r.

o bankach – informacje o kwotach wynagrodzeń członków zarządów banków, które były w USA podnoszone przez rząd itd. Przeczytałem gdzieś, że dawniej banki były instytucjami zaufania publicznego. A jak to dziś wygląda z perspektywy prezesa banku? I nie pytam teraz o ING, ale o cały sektor.

BB: Podstawowym problemem logicznym jest to, że próbujemy pod pojęciami „banki” i „sektor bankowy” rozumieć najróżniejsze twory. Tak rozumiany sektor bankowy nie istnieje i nigdy nie istniał. Kiedy wspomina pan o bankach amerykańskich, mówi pan o bankach inwestycyjnych. A odległość kulturowa i profesjonalna między bankiem komercyjnym – takim jak my – a bankiem inwestycyjnym jest pewnie zdecydowanie większa niż między nami a np. rafinerią ropy naftowej. To są zupełnie inne wartości. Jeżeli chodzi o rynek polski, a nasze usługi mają charakter bardzo lokalny, to w Polsce

poziom zaufania do banku jest bardzo wysoki, i zawsze był, pomimo wszelkich zakrętów, kredytów frankowych, które najbardziej podważyły zaufanie klientów, i to znacznie później niż kryzys z 2008 r. Polacy szczególnie ufają swoim bankom. To sformułowanie „instytucja zaufania publicznego” ma oczywiście drugie znaczenie – bardziej formalne i prawne. Bank to instytucja, która ma licencję na przyjmowanie depozytów od podmiotów niefinansowych. Za to płaci elementem licencyjnym, koncesyjnym, regulacyjnym z całym wynikającym z tego obciążeniem. Dlatego jesteśmy zobowiązani, jako instytucja zaufania publicznego, do tego, aby pieniądze, które powierzają nam podmioty niefinansowe, czyli przeciętny Kowalski, były bezpieczne, bo nad nimi czuwa cały system kontroli i zabezpieczeń. Tym się właśnie wyróżniamy na tle innych instytucji. Z jednej strony mamy zaufanie klientów, z drugiej regulacje prawne, które

obowiązują dniem i nocą. A banki inwestycyjne już niekoniecznie mają takie ograniczenia.

MZ: Czyli wniosek końcowy jest taki, żeby nie mylić banków komercyjnych z szeroko pojętą branżą finansową.

BB: Przede wszystkim nie generalizujemy i nie wrzucamy zbyt wielu podmiotów do jednego worka. Nasze zarobki nigdy nie będą takie jak te prezesów amerykańskich banków. W Polsce nigdy nie było takich wynaturzeń, więc nie było także takich ekscesów. Oczywiście niektóre przeniosły się z mediów zachodnich na nasz grunt. Do tego doszła wielka dyskusja dotycząca franków, polisolokat czy sprzedaży obligacji komercyjnych. Tylko że te zjawiska występują w każdym sektorze. Dyskusja o tym, kto zawinił, rodzi skrajne interpretacje. Mogę mówić o tym ze spokojem, bo ING był bardzo przeciwny udzielaniu kredytów frankowych w Polsce i wskazywał bardzo wyraźnie ryzyko, które jest z tym związane. ☺

Ursa Maior, czyli warzenie jak marzenie

Jest takie miejsce w Bieszczadach, w którym Agnieszka Łopata i Andrzej Czech zbudowali mały, rzemieślniczy browar. Nie byłoby w tym nic specjalnie dziwnego lub wyjątkowo oryginalnego, gdyby w Ursa Maior po prostu warzono dobre piwo. W końcu moda na hipsterskie, kraftowe piwa trwa już od jakiegoś czasu i raczej nie widać, żeby miał nastąpić jej zmierzch.

Ale w Ursa Maior nie tylko robią pyszne piwo. Zgodnie z klimatem trendu piwo rzemieślnicze powinno mieć odpowiednią oprawę. Nie wypada nie mieć ciekawego pomysłu na nazwę piwa. Pożądane jest zastosowanie czegoś w literackim stylu do komunikacji marki na etykietach, w menu itd. Miłe widziany jest artystyczny, oryginalny projekt etykiety, butelki, reklamy.

I Ursa Maior to wszystko ma. Atmosfera tajemniczej wielkiej niedźwiedzicy tworzy tożsamość browaru. Jego liczne produkty konsekwentnie rozwijają bieszczadzką myśl przewodnią: „Ursa Rejwach”, „Noc nad Otrytem”, „Deszcz w Cisnej” czy „Śnieg na Beniowej” to tylko przykłady bieszczadzkiej szkoły nazewnictwa. Etykiety i plakaty Ursy są tak piękne, że ludzie kupują je na pamiątkę i wieszają na ścianach.

Wszystko to jest naprawdę super, ale i tak nie byłoby wystarczającym powodem do napisania artykułu do „Open Eyes Magazine”. Prawdziwa przyczyna tkwi gdzieś indziej: ekologiczny i społeczny fiolet, zaangażowanie i lekka obsesja na punkcie przyrody i jej ochrony.

Ursa Maior chwali się, że jest najbardziej ekologicznym browarem w Europie. Produkuje z energii słonecznej więcej prądu, niż sam zużywa. Zbiera deszczówkę (500 tys. l rocznie) i używa jej do regulowania gospodarki wodnej w swoim

otoczeniu. Podlewa nią rośliny i zasila staw dla małych ropuszek żyjących na drzewach – rzekotek. Cały browar jest jednym wielkim obiegiem zamkniętym. Nawet z worków po słodzie robi się tu w ramach społecznie zaangażowanych warsztatów torby, co stanowi manifest silnie deklarowanej miłości do recyklingu i dawania rzeczom drugiego życia. Szybie tych toreb to sposób na zarabianie pieniędzy na wakacje przez okoliczną młodzież.

Nie zaskakuje fakt, że Ursa wspiera finansowo Pogotowie dla Niedźwiedzi i na wiele różnych sposobów angażuje się w ochronę przyrody nie tylko na swoim terenie. Centrum Ursy w Uhercach Mineralnych to skrzyżowanie browaru z galerią sztuki, salą koncertową i sklepem koncepcyjnym, w którym poza samymi piwami można nabyć również naturalne produkty spożywcze marki Esencja Karpat oraz wiele fajnych gadżetów, takich jak drewniane skrzynie, sześciopaki czy kultowe plakaty.

Ursa Maior to piękne, wszechstronne „openeyesowe” miejsce. To z jednej strony klasyk w podejściu, które nazywamy *wise brand*. Ursa jest marką-kulturą, zaangażowaną w życie Bieszczadów, świadomie tworzącą własną kulturę. Wystarczy pooglądać stronę www.sklep.ursamaior.pl, żeby się o tym przekonać. Oczywiście jeszcze lepiej jest usiąść w knajpie Ursa



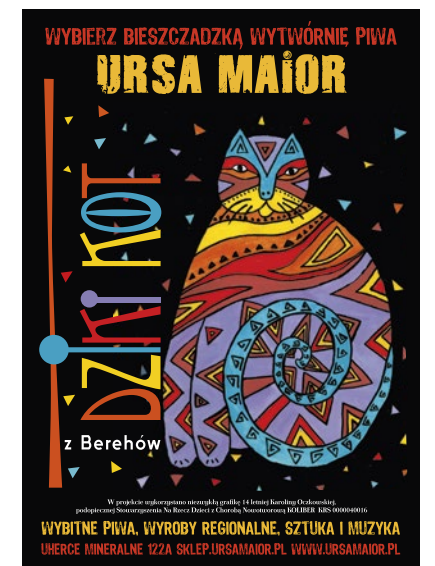
foto: Mikołaj Gospodarek

Maior z deską piw i poczytać poematy o ich smakach, najlepiej podczas degustacji. Jeśli Bieszczady leżą za daleko, żeby odbyć szybką wizytę, zawsze można wybrać się do piwiarni Ursa Maior w Krakowie przy pl. Wolnica. Ursa Maior nie jest, moim zdaniem, browarem czy piwiarnią. To raczej dom kultury, w którym warzy się piwo.

Z drugiej strony Ursa zadziwiająco zgrabnie wpisuje się w założenia wizji „firmy jako idei”. W swojej „deklaracji niepodległości” Ursa od razu zastrzega, że pieniądze zamierza zarabiać niejako przy okazji realizacji swojej wizji i misji ukierunkowanych na społeczne i ekologiczne zaangażowanie.

Moja osobista, dość gorzka, refleksja, która nasza mnie po spotkaniu z Ursą, dotyczyła tego, jak to możliwe, że to nie jest norma, standard biznesowy. Jak to możliwe, że Ursa jest unikatem? Dlaczego KAŻDY biznes nie może właśnie tak wyglądać? Przecież to nie takie trudne. A płynące z tego frajda i satysfakcja są nie do przecenienia. Jak przyjemnie się patrzy na taką firmę, jak miło się z taką marką obcuje!

Dlatego postanowiliśmy zrobić Ursie reklamę za tzw. dara. Ten browar jest bowiem żywym przykładem firmy-idei i siedzibą marki-kultury. Zapraszamy zatem w Bieszczady – na piwo, ale i dla inspiracji. Spróbujmy razem, wspólnymi siłami, uczynić z takiego podejścia do biznesu standard.



Na plakacie piwa Dzikie kot wykorzystano grafikę kilkunastoletniej Karoliny Oczkowskiej, podopiecznej Stowarzyszenia Na Rzecz Dzieci z Chorobą Nowotworową „Koliber”. Swoje niesamowite obrazy, z których część trafiła na etykiety piw, Karolina namalowała podczas dwóch lat spędzonych w szpitalnej izolacji. Dochód z piw tak zdobionych jest przekazywany na cele dobroczynne i wspieranie chorych dzieci.

Mateusz Zmysłony: Było słodko, teraz konkrety. Jakież wpadki, niedoróbki, dalsze wyzwania? Plany na przyszłość? Rady dla ludzi, którzy chcieliby pójść w wasze ślady, niekoniecznie w branży piwnej?

Andrzej Czech, jeden z założycieli

Ursy Maior: Dość wcześnie uznaliśmy, że warzenie piwa dla samego piwa i przyklejanie śmiesznych etykietek jest stratą czasu i okazji do zrobienia czegoś więcej. Uznaliśmy, że stać nas na to więcej i że każde piwo musi pełnić określoną misję: a to promować coś ciekawego i wartej ochrony, a to pomóc w zbiórce pieniędzy na określony cel. Albo pobudzać wrażliwość. To zrodziło zaangażowanie w innych obszarach, o których piszesz. Wpadki? Nie pamiętam. (śmiej) Coś, co wydawało się katastrofą w pierwszym momencie, na końcu okazywało się wspaniałym pomysłem albo bardzo cenną lekcją. Największe wyzwanie to jak zmienić nastawienie ludzi z bycia konsumentem na świadomego klienta, który swoim zakupem wspiera to, co jest ważne dla świata, przyrody albo innych ludzi. Plany na przyszłość? Inspirowanie innych, pokazywanie że „da się”. Rady? Kochaj, co robisz, i angażuj się w to. Wejdz głębiej. Dowiedz się więcej. Nie szukaj wymarzonej pracy, kochaj tę, którą masz albo stwórz coś, co będziesz kochał. Docień to, co masz. 🍷



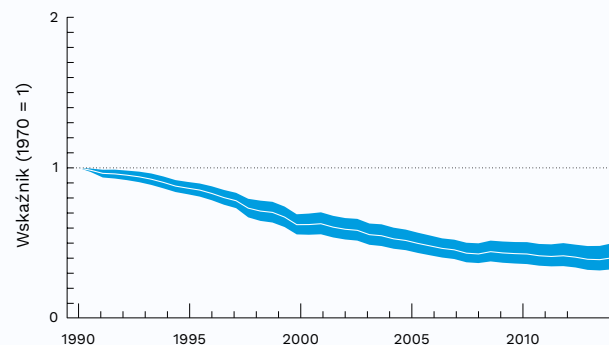
foto. Mikołaj Gospodarek

Globalna katastrofa, lokalny luksus

Żyjemy w czasach gwałtownych i bezprecedensowych zmian zachodzących w skali całej planety. Według wielu naukowców nasz pędzący konsumpcjonizm, który od lat generuje coraz większe zapotrzebowanie na energię, grunty uprawne i wodę, wprowadził nas w nową epokę, zdominowaną przez działalność człowieka – antropocen. Co jako konsumenci i producenci możemy zrobić, aby ograniczyć nasz destrukcyjny wpływ na środowisko naturalne?

Jak działania producentów i wybory konsumenckie wpływają na ekosystemy na świecie?

Nigdy wcześniej jeden gatunek nie wywarł tak potężnego wpływu na całą planetę. Wzrost gospodarczy, poprawa jakości życia i zwiększenie bezpieczeństwa są bezpośrednio związane z pogarszającym się stanem środowiska naturalnego. Jego degradacja i zmniejszanie się różnorodności biologicznej postępują w zastraszającym tempie. Jak czytamy w „Living Planet Report” wydawanym przez WWF według aktualnego wskaźnika żyjącej planety [il. 1] liczebność populacji kręgowców spadła o ponad połowę w okresie krótszym niż 50 lat! Wskaźnik ten pokazuje stan bioróżnorodności



il. 1. Globalny wskaźnik żyjącej planety, 1970–2014

Srednia liczebność 16 704 populacji reprezentujących 4005 gatunków monitorowanych na całym świecie spadła o 60 proc. Biała linia pokazuje wartości wskaźnika, natomiast zacienione obszary reprezentują pewność statystyczną dla trendu (zakres: od -50 do -67 proc.) [WWF/ZSL. The Living Planet Index database, www.livingplanetindex.org (2018)].

i zdrowia naszej planety, a obliczany jest przy wykorzystaniu wszystkich danych dostępnych dla gatunków i regionów.

Tymczasem przetrwanie i rozwój ludzkości opierają się na zasobach, których dostarcza przyroda. To właśnie przyroda jest kluczowa dla utrzymania naszego zdrowia, stabilności ekonomicznej i bezpieczeństwa. Szacuje się, że w skali globalnej przyroda dostarcza nam usług o wartości ok. 125 bn dolarów rocznie – to więcej niż wynosi globalne PKB. Aby osiągnąć zmianę i uratować niezbędne nam do życia zasoby przyrodnicze, potrzebne jest zaangażowanie wielu stron – społeczności lokalnych, międzynarodowych korporacji, rządów, organizacji pozarządowych, instytucji finansowych, konsumentów i naukowców. Musimy wspólnie zredefiniować wpływ działalności człowieka na planetę. Wiemy, że sektor prywatny ma ogromny wpływ na środowisko, ale jednocześnie jest od niego bardzo zależny. Co my, producenci i konsumenci, możemy zrobić już dziś, aby ochronić nasze cenne zasoby?

Producenci

Business as usual nie jest rozwiązaniem, które zapewni nam bezpieczną przyszłość. To te firmy, które podejmą aktywne kroki prowadzące do ochrony środowiska, zapewnienia zrównoważonej konsumpcji zasobów i odpowiedzialnej produkcji, będą miały szansę utrzymać się na rynku i wzrastać w równowadze z naturą. Producenci muszą wziąć odpowiedzialność za powstające u nich towary i przeprowadzane



il. 2. Model gospodarki, w którym funkcjonujemy obecnie

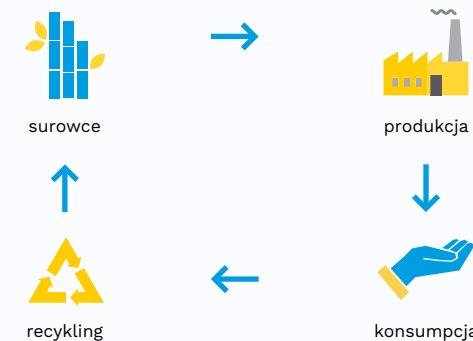
procesy produkcyjne. Dróg do osiągnięcia bardziej zrównoważonych praktyk biznesowych jest wiele.

Jedną z nich jest inwestowanie w rozwiązania ekologiczne. Innowacyjność w poszukiwaniu rozwiązań ekologicznych to ścieżka do długofalowego budowania pozycji na rynku w czasie kurczących się zasobów. Warto pamiętać, że koszty środowiskowe i społeczne danych produktów i usług często są ukryte – konsumpcja w jednym regionie wpływa negatywnie na różnorodność biologiczną w innym miejscu.

Przykładem odpowiedzialnych działań jest korzystanie z surowców ze zrównoważonych źródeł. Firmy zależne od korzystania z tzw. wrażliwych surowców – takich jak m.in. drewno i papier, bawełna, olej palmowy, ryby, trzcina cukrowa czy wołowina – wybierając te pochodzące ze zrównoważonych źródeł i wyróżniające się wysokimi standardami produkcji lub posiadające certyfikaty, wpłyną na ograniczenie ich negatywnego wpływu na środowisko naturalne.

Kolejnym krokiem jest wprowadzenie zasad gospodarki o obiegu zamkniętym (GOZ) do powszechnej praktyki firmy. Co to oznacza? Obecnie wytwarzamy coraz więcej odpadów, co nie pozostaje bez wpływu na wyczerpywanie zasobów naturalnych. Model gospodarki, w którym funkcjonujemy obecnie, jest linearny – zużywamy zasoby, produkujemy, kupujemy i wyrzucamy je.

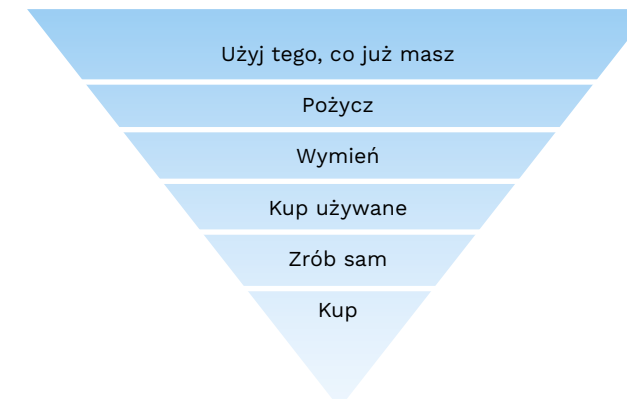
Gospodarka o obiegu zamkniętym polega natomiast na tym, żeby korzystać z surowców, materiałów i gotowych produktów tak długo, jak to tylko możliwe – jednocześnie



il. 3. Obieg zamknięty

„
Od naszych codziennych wyborów zależy forma procesów produkcyjnych. Producenci nie produkują przecież dla siebie, tylko dla nas. Presja konsumencka ma ogromny sens, wybierajmy więc z głową.

minimalizujemy ilość odpadów. Surowce pochodzące z powstałych odpadów powinny być używane ponownie. Wprowadzenie zasad GOZ do praktyki firmy to przyjęcie ich na każdym etapie tworzenia – poczynając od projektowania produktów i usług, przez korzystanie z odnawialnych zasobów i energii i zwiększenia wydajności, aż do ponownego wykorzystania zasobów i komponentów.



il. 4. Piramida postępowania

Konsumenci

Na świecie żyje obecnie ok. 7,7 mld ludzi, a według szacunków Organizacji Narodów Zjednoczonych w 2050 r. populacja naszej Ziemi może wzrosnąć nawet do 10 mld. Każdy mieszkaniec Ziemi jest konsumentem, niezależnie od tego, gdzie żyje. Każdy z nas ma wpływ na to, co kupuje, na swój styl życia i na to, jaki pozostawia ślad węglowy, ekologiczny, czyli sumę emisji gazów cieplarnianych, które wszyscy bezpośrednio lub pośrednio generujemy. Od naszych codziennych wyborów zależy forma procesów produkcyjnych. Producenci nie produkują przecież dla siebie, tylko dla nas. Presja konsumencka ma ogromny sens, wybierajmy więc z głową. Jakich wyborów dokonywać, żeby nasz ślad węglowy był jak najmniejszy?

Dieta

Mamy ogromny wpływ na żywność – codziennie dokonujemy przecież wyborów żywieniowych. Jednym z najważniejszych wyborów jest zatem wybór diety. Ograniczając konsumpcję mięsa i produktów odzwierzęcych, znacząco zmniejszamy nasz ślad węglowy. Światowa produkcja mięsa, nabiału, ryb i owoców morza silnie wpływa na utratę siedlisk, zwiększanie emisji gazów cieplarnianych i zużycie wody. Hodowla zwierząt to jedno, ale duża część współczesnego przemysłu to produkcja paszy dla zwierząt. Wybieranie większej ilości produktów roślinnych, zwłaszcza tych sezonowych i lokalnych, jest najlepszym

rozwiązaniem. Możemy – i powinniśmy! – dbać także o to, żeby nie marnować jedzenia. Szacuje się, że jedna trzecia wyprodukowanej na świecie żywności jest wyrzucana. Według najlepszych dostępnych danych w Polsce co roku marnujemy 9 mln t jedzenia. Przeciętny Polak wyrzuca rocznie 235 kg produktów spożywczych. Problem z wyrzucaniem jedzenia to nie tylko marnowanie samych produktów, ale też surowców, wody, prądu czy gazu, które zostały zużyte w procesie produkcji. Co możemy zrobić, żeby temu zapobiegać?

- Kupować mało, ale często.
- Sporządzać listę potrzebnych produktów.
- Nie chodzić na zakupy, kiedy jesteśmy głodni.
- Uważać na promocje, kupować tylko to, czego potrzebujemy.
- Robić zakupy w lokalnych sklepach.
- Na bieżąco sprawdzać daty przydatności.
- Odpowiednio układać produkty w lodówce.
- Pamiętać, że żywność można mrozić, suszyć czy pasteryzować.

Odpady

Równie istotną kwestią są odpady. W Polsce ilość odpadów z roku na rok ciągle rośnie. Według oficjalnych danych przeciętny Polak wytwarza w ciągu roku 312 kg odpadów. A wystarczy stosować się do zasady **3U, czyli unikaj, użyj ponownie, utylizuj**. W unikaniu chodzi przede wszystkim o to, by zapobiegać powstawaniu nowych odpadów, kiedy np. kupujemy produkty bez zbędnych opakowań. Po drugie – używanie. Jeśli nie jesteśmy w stanie uniknąć powstania odpadu, to wykorzystajmy go ponownie. Słoiki nadają się na przetwory czy do przechowywania rozmaitych produktów, a te plastikowe torby, które mamy już w domu, bierzmy na kolejne zakupy. Kiedy się zabrudzą lub zniszczą, zastosujmy je jako torby do kosza na śmieci. Ostatnim etapem jest utylizacja. Jeśli nie udało się uniknąć powstania odpadu ani nie możemy go użyć ponownie, umieścimy go w odpowiednim pojemniku do segregacji. Warto pamiętać o piramidzie postępowania [il. 4].

Najwięcej problemów nastrocza plastik. Tworzywa sztuczne są wszechobecne, bo są uniwersalne, lekkie, mają wiele zastosowań, ale ludzkość zachłystnęła się tym wynalazkiem. Aż **40 proc. ogólnej produkcji plastiku stanowią opakowania, 50 proc. odpadów morskich stanowią produkty jednorazowego użytku, a 80 proc. plastiku**

znajdującego się w oceanach pochodzi z lądu. Tworzywa sztuczne, które trafiają do mórz i oceanów, są bardzo niebezpieczne dla środowiska. Zwierzęta łatwo zaplątują się w porzucone lub zgubione sieci rybackie, mikrocząsteczki plastiku łatwo przedostają się do organizmów zwierząt, które nieświadomie napełniają także swoje żołądki plastikiem i nie mają miejsca na odżywcze pożywienie, a w konsekwencji giną śmiercią głodową. Ryby często mylą plastik z planktonem, większe ryby zjadają małe, a te z kolei – pełne plastiku – zjada człowiek znajdujący się na końcu łańcucha pokarmowego. Co można zrobić?

- Pomyśleć dwa razy, zanim coś kupimy.
- Pić wodę z kranu, zamiast kupować wodę butelkowaną.
- Zaopatrzyć się w bidon i napełniać go wodą z kranu.
- Kupować produkty bez zbędnych opakowań.
- Produkty na wagę zabierać ze sklepu we własnych opakowaniach.
- Kawę na wynos zamawiać do własnego kubka termicznego.
- Wybierać kosmetyki bez mikrogranulek.
- Kupować zabawki z naturalnych materiałów.

Zamknięty obieg

Trzeci – „parasolowy” – temat to wspomniana już gospodarka o obiegu zamkniętym (GOZ). Dotyczy nie tylko producentów, ale i konsumentów. Rozwiązania, z których wiele z nas korzysta na co dzień, przyczyniają się do zamykania obiegu:

- Korzystajmy z miejskich wypożyczalni rowerów, hulajnóg czy samochodów.
- Naprawiamy zepsute sprzęty i korzystajmy z usług lokalnych rzemieślników.
- Pożyczajmy sprzęty, których rzadko używamy (np. wiertarkę) od znajomych czy sąsiadów.
- Wymieniamy się niepotrzebnymi nam już przedmiotami, które może przydadzą się komuś innemu.
- Kupujemy rzeczy używane, np. ubrania w second handach.

W przyrodzie występuje wiele obiegów zamkniętych, dzięki którym nasza planeta funkcjonuje: obieg wody, węgla, tlenu czy azotu. Dlaczego więc nie korzystamy z rozwiązań podsuwanych nam przez naturę? Nie okradajmy samych siebie ani przyszłych pokoleń, żyjąc na ekologiczny kredyt, tylko żyjmy w zgodzie z przyrodą. ☺

Marta Grzybowska i Julia Koczorowska (WWF Polska)

Uczyć inaczej

PRZEMYSŁAW STAROŃ
W ROZMOWIE Z AGNIESZKĄ
ŚWIĘCH



Świat zmienił się kilkanaście razy, i to w sposób fundamentalny, natomiast system edukacji pozostał ten sam i taki sam. O tym, że obecna edukacja systemowa nie przygotowuje młodych ludzi do życia, opowiada Przemysław Staroń, Nauczyciel Roku 2018.

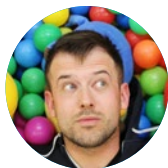
Agnieszka Święch: Jaką mamy dziś edukację w Polsce? Jaki jest jej cel?

Przemysław Staroń: Systemowo?

Mamy dziś sytuację absurdalną, i to właśnie ze względu na cel. Edukacja jest dziś tym samym, czym była 200 lat temu, kiedy w pruskim systemie istniała potrzeba przygotowania robotników do pracy w fabrykach. Świat zmienił się kilkanaście razy, i to w sposób fundamentalny, natomiast system edukacji pozostał ten sam i taki sam. Jak powiedział Marc Prensky: „Obecni młodzi ludzie już dawno nie są tymi, dla których ten system został zaprojektowany”, czyli mówiąc krótko, wciąż celem tej edukacji jest to, co było jej celem 200 lat temu. Edukacja powinna przygotować człowieka do życia w realiach dynamicznie zmieniającego się świata, do życia w rzeczywistości, która wymaga nieustannego badania, interpretacji, modyfikowania spojrzenia, krytycznego ujęcia. Edukacja systemowa nie przygotowuje do życia w tym świecie i na tym polega jej absurd.

AŚ: Ale może mimo wszystko mamy się czym pochwalić?

PS: Krytykuję sam „system” – w żadnym wypadku nie krytykuję konkret-



PRZEMYSŁAW STAROŃ

Nauczyciel Roku 2018, psycholog i kulturoznawca, nauczyciel w II LO im. Bolesława Chrobrego w Sopotcie; uczy tam etyki, filozofii i wiedzy o kulturze. Wykładowca w Uniwersytecie SWPS, Sopotkim Uniwersytecie Trzeciego Wieku i w Centrum Rozwoju Jump. Nagrodzony przez Komisję Europejską i wyróżniony w konkursie o Nagrodę im. prof. Romana Czerneckiego, współtwórca międzypokoleniowych projektów rozwojowych i wspierających rozwój młodzieży, prowadzi szkolenia biznesowe i konsultacje, wykorzystując kreatywne, niekonwencjonalne metody. Stypendysta Prezesa Rady Ministrów i Marszałka Województwa Lubelskiego oraz trzykrotny stypendysta Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w 2017 r. uznany za jedną ze 100 osób, które przyczyniły się do rozwoju umiejętności cyfrowych w Polsce.



AGNIESZKA ŚWIĄCZ

współtwórczyni fundacji OFF school, certyfikowana tutorka młodzieży, zajmuje się również tutoringiem rozwojowym i organizacją warsztatów dla młodzieży ze szkół średnich z zakresu przedsiębiorczości. Liderka projektu na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w zakresie komercjalizacji efektów kształcenia, gdzie odpowiada za łączenie nauki z szeroko rozumianym biznesem. Autorka artykułów dotyczących edukacji, publikacji o charakterze inspiracyjnym na temat przedsiębiorczości młodzieży.

nych nauczycieli, szkół – nauczyciele, uczniowie, szkoły bardzo dobrze odnajdują się w tych warunkach. Bo muszą. Badania mówią, że kreatywność wzrasta w warunkach ograniczeń, nie powinno więc nas to dziwić. Dobrze byłoby jednak, żeby te sytuacje ograniczeń były celowo zaprojektowane i czasowe, a nie narzucone z góry i wpływające z konieczności, bylejakości systemu i jego ułomności. Doskonale by było móc działać nie przeciwko systemowi, ale z pomocą tego systemu. Odnosząc się bezpośrednio do pytania – tak, Polska ma całą masę elementów na „mapie” edukacji, którymi może się chwalić. Krytykując system, nie krytykuję każdego jego elementu, bo są pewne części, które działają bardzo dobrze.

Teoretycy konserwatyzmu mówili, że rzeczywistość zmieniać trzeba, ale ewolucyjnie, z zachowaniem tego, co jest dobre i sprawdzone. Kiedy będzie się dokonywała fundamentalna zmiana tego systemu, pewne rzeczy należałoby zachować. Przychodzą mi na myśl słowa Mariusza Szczygła: „Piełęgnujcie przypadkową życzliwość i piękne czyny pozbawione sensu”. To często widać w polskiej szkole – piękne są tradycje, jak wszelkiego rodzaju loterie mikołajkowe. Mamy także bardzo wymierne rezultaty: dzieciaki osiągają bardzo dobre wyniki w tzw. testach PISA, mamy wielu medalistów olimpiad międzynarodowych. To fantastyczne przykłady, tylko że one funkcjonują pomimo systemu, a nie dzięki niemu.

AŚ: Gdybyś mógł wprowadzić jedną zmianę w systemie ogólnopolskiej edukacji, to jaką?

PS: Udałbym się do złotej rybki albo do dżina z lampy Aladyna i moim jedynym

życzeniem byłoby mieć... nieskończone możliwości zmian. (śmiejch) A tak zupełnie serio, powtórzyłbym za Arystotelesem, choć po angielsku: „Well begun is half done”, i dodałbym to, co podkreśla mądrość ludowa: że ryba psuje się od głowy. Sądzę, że ryba od głowy również zdrowieje, więc gdybym ja osobiście miał coś zmienić, to postawiłbym na czele systemu Radę Ministrów Edukacji, takie Biuro Aurorów, ludzi wybitnych, wybitnie rozumiejących istotę nauczania. Odnosząc się do naszej rzeczywistości, trzeba stwierdzić, że bez dobrych liderów bardzo trudno jest wprowadzić pozytywne zmiany.

AŚ: A może na czele takiej rady edukacji powinien stanąć lider z całkiem innej bajki? Może przedsiębiorca, manager, osoba w ogóle niepowiązana z edukacją?

PS: Rozumiem, o co ci chodzi; my jako Nauczyciele Roku tworzymy think tank i już od dawna rozmawiamy o tym, że stanowimy coś w rodzaju edukacyjnego gabinetu cieni. Ostatnio ktoś zupełnie z zewnątrz wysłał tweeta z sugestią, że powinno się stworzyć właśnie taką RME złożoną z Nauczycieli Roku i innych wybitnych nauczycieli, z rotacyjnym przewodnictwem, ze Staroniem w roli Zandberga. (śmiejch) *Ad rem:* ja wiem jedno – moc jest w synergii. Bardzo dobrym przykładem jest premier Kanady, Justin Trudeau, który powołując w 2015 r. swój rząd, zrobił coś, co wydaje się oczywiste, a w naszym kraju jest niemal niespotykane. Ministram sprawiedliwości została prawniczka, była szefowa Zgromadzenia Pierwszych Narodów prowincji Kolumbia Brytyjska, która jest... Indianką

używającą na Twitterze swojego indiańskiego imienia Puglaas – „kobieta zrodzona ze szlachetnych ludzi”. Ministram sportu i osób niepełnosprawnych została pływaczka i trzykrotna medalistka igrzysk paraolimpijskich, która jest niewidoma. Ministrem ds. weteranów został prawnik poruszający się na wózku. Ministrem ds. instytucji demokratycznych została kobieta, która jako dziecko uciekła z matką i siostrami z Afganistanu. Resort obrony objął człowiek, który jako pięcioletek zamieszkał z rodzicami w Kanadzie po emigracji z Indii, później służył jako żołnierz (w Bośni oraz trzykrotnie w Afganistanie), a na dodatek przez wiele lat pracował jako policjant zwalczający gangi. Inny imigrant z Indii został ministrem infrastruktury. Był radnym, a wcześniej kierowcą autobusu. To jest świetny precedens i wyobrażam sobie, że w takiej Radzie Ministrów Edukacji mogłyby być zarówno osoby, które np. są świetnymi nauczycielami, jak i doskonali managerowie. I jeszcze inne – reprezentanci rodziców, pracowników obsługi, działacze społeczni... Wspólnie moglibyśmy dokonać cudów.

AŚ: Wspominaliśmy wcześniej o tworzeniu wspólnoty – zgadzamy się, że jest ona niezbędna. Jak można ją stworzyć w szkole?

PS: Podczas gali, na której odbierałem tytuł Nauczyciela Roku 2018, zaprosiłem na scenę wiele osób – innych nauczycieli, współpracowników, uczniów, rodziców, przyjaciół i – *last but not least* – moją rodzinę, pokłoniłem się im wszystkim i opowiedziałem o swojej wizji świata, w której jedna gwiazdka jest wspaniała i może zapowiedzieć Boże Narodzenie, ale wszyscy

potrzebujemy rozgwieżdżonego nieba, dlatego kluczowa jest wspólnota. Jestem przekonany, że tylko w ten sposób można realnie zmieniać rzeczywistość społeczną.

AŚ: Moje doświadczenie mówi, że młodzieży trudno przychodzi tworzenie wspólnot. Od nauczycieli słyszą, że ważna jest współpraca, ale jednak pojedynczo pracują, samodzielnie odrabiają lekcje, w pojedynkę piszą testy...

PS: Absolutnie się z tobą zgadzam – uczniowie w tym systemie niestety nie są uczeni wartości współpracy. Ostatnio podczas debaty zorganizowanej przez Wydawnictwo Operon Paweł Łęcki powiedział, że uczymy ucznia pracy w grupie, ale co z tego, skoro on każdy sprawdzian musi napisać sam? Najśmieszniejsze – z braku lepszego słowa – jest jednak to, że większość rzeczy w życiu będzie wymagała współpracy. W zespole badawczym pracującym na Nagrodę Nobla jest oczywiście lider, ale na rezultat pracuje cały zespół. Szkoła kompletnie w to nie inwestuje. Podobnie jak w przypadku nauki współpracy, ma się sprawa z kreatywnością. Profesor Dorota Turska na UMCS w Lublinie robiła badania, w których sprawdzała, jaki jest poziom kreatywności prymusów gimnazjalnych. Okazało się, że jest on dramatycznie niski. Profesor Turska próbowała zdiagnozować ten stan rzeczy i wnioski zatrzymała, choć nie dziwił: kreatywność nie jest uczniom potrzebna do uzyskiwania wysokich ocen. Z nauką współpracy jest podobnie – uczniowie nie widzą sensu zdobywania tej umiejętności, nie czują potrzeby jej posiadania, bo nie przekłada się to na wymagania systemowe. A potem zaczyna się dorosłe życie i bez

umiejętności współpracy i kreatywnej postawy trudno jest się w nim odnaleźć.

AŚ: A jak pracujesz z uczniami, jaki jest twój sposób na udaną lekcję?

PS: Ja pracuję przede wszystkim swoją osobowością – to najważniejsze narzędzie mojej pracy i każdej osoby pracującej z ludźmi. Dlatego uważam, że fundamentalne są samorozwój, dbanie o siebie, własny dobrostan, radzenie sobie ze stresem, jak największy wgląd w siebie, czyli cel dociekania wszystkich mędrców i myślicieli świata – samopoznanie i troska o siebie. Świetnymi narzędziami w tym zakresie są superwizja i psychoterapia. Z drugiej strony im większą liczbą narzędzi się otoczę, tym lepiej – np. w pracowni, gdzie mam eksponaty symbolizujące wszystkie możliwe domeny kultury, od artefaktów ze wszystkich religii świata po poduszeczki z emotikonami. Mogę je uczniom pokazywać, a oni tego bezpośrednio doświadczają. Można przeprowadzić świetną lekcję bez żadnych pomocy naukowych, ale wspieranie pogłębienia w nauczaniu jest niezwykle ważne. Dlatego staram się dobierać narzędzia w taki sposób, aby stymulowały w uczniach rozwój fundamentalnych kompetencji XXI w. – współpracy, komunikacji intra- i interpersonalnej, myślenia krytycznego i kreatywnego, a co za tym idzie – wielu innych.

AŚ: Czy to prawda, że uczniom brakuje refleksyjności, prawdziwych rozmów?

PS: To kolejna trafna diagnoza, ale stanowi część większej całości. Myślę, że uczniom brakuje mądrych dorosłych tworzących cały system. Dlatego że edukacją zajmują się ludzie, którzy

kompletnie nie kumają, co jest jej osnową, w oświacie jest mnóstwo „dziur” – uczniów nie uczy się systemowo kreatywnego i krytycznego myślenia, współpracy, komunikacji z samym sobą, ze swoimi emocjami, nie uczy się przedsiębiorczości, troski o to, co nas otacza, sprawczości – odpowiedzi na pytanie, jak możemy coś realnie zmienić. I tego brakuje po stronie systemu, ale czy ogólnie uczniom tego brakuje? To już zależy od danej szkoły, bo są szkoły takie jak nasza „dwójka” w Sopocie, które wspierają wszystkie te kompetencje, ale wciąż wiele placówek nie daje swoim uczniom takiej szansy. Myślę zatem, że tutaj należy rozdzielić dwie rzeczy – to, czego brakuje uczniom jako beneficjentom systemu, i to, czego brakuje uczniom w ogóle. Ja myślę po sokratejsku i platońsku – uważam, że uczniom nie brakuje potencjału i my uczymy nie tych, którzy nie wiedzą, tylko tych, którzy jeszcze nie wiedzą, że wiedzą. Musimy jedynie poszukiwać dróg pozwalających na wydobywanie z nich tego, co najlepsze.

AŚ: A jak ty to robisz?

PS: Ja pomagam otwierać oczy. (uśmiech) Można nazwać to edukacją totalną, gdyż dla mnie celem jest stymulowanie do całościowego rozwoju i ustawicznego uczenia się. Czy uczę filozofii, etyki, czy wiedzy o kulturze, moim celem jest po prostu dawanie im wędki do łowienia w wodach człowieczeństwa; ja chcę pomóc uczniowi, żeby odnalazł się w świecie i w życiu – po prostu jako człowiek i jednocześnie jako obywatel. Przekazuję im metaumiejętność – umiejętność i gotowość do uczenia się nowych umiejętności. Pokazuję im to swoją



Ja pomagam otwierać oczy. Można nazwać to edukacją totalną, gdyż dla mnie celem jest stymulowanie ich do całościowego rozwoju i ustawicznego uczenia się. Czy uczę filozofii, etyki, czy wiedzy o kulturze, moim celem jest po prostu dawanie im wędki do łowienia w wodach człowieczeństwa; ja chcę pomóc uczniowi, żeby odnalazł się w świecie i w życiu.

postawą – „jaram się” różnymi rzeczami, książkami, jestem człowiekiem „zajarany” światem i oni przejmują to ode mnie, niejako przez osmozę. Z kolei kiedy opowiadam moim uczniom, że wyszła książka z kategorii *must read* albo na Netflixie jest dobry film, oni czują, że mogą mi również różne rzeczy polecać.

AŚ: Pokazujesz im, że ty nie wiesz wszystkiego – proces nauki przebiega w dwie strony. To jest niezwykle cenne dla uczniów.

PS: Tak, na przemówieniu podczas gali też o tym mówiłem: bądźmy wszyscy dla siebie nauczycielami i uczniami. I zawołałem: *expecto patronum, expecto belferum!* Często mówię uczniom: ja

was bardzo potrzebuję poznawczo, bo to wy jesteście Hermesami przynoszącymi mi wieści z Olimpu, którym jest świat popkultury i mediów społecznościowych, pomagacie mi rozszyfrować różne skróty. Wtedy realizuje się coś, co jest absolutnie kluczowe w relacji edukacyjnej – nauczyciel staje się uczniem, a uczeń nauczycielem.

AŚ: A co z innymi umiejętnościami, o których wspomniałeś?

PS: Jeżeli chodzi o kolejne kompetencje, np. myślenia kreatywnego, trzeba wprowadzić pewne rozróżnienie. Istnieje kreatywna dydaktyka i dydaktyka kreatywności. Ta pierwsza charakteryzuje warsztat nauczyciela, ta druga za cel stawia sobie wyzwalanie w odbiorcy

postawy twórczej. One są oczywiście ze sobą niezwykle powiązane, ale nie muszą. Matematyk, biolog, geograf, historyk mogą kreatywnie uczyć, ale wcale nie stawiać sobie za cel uczenia młodych kreatywnego myślenia. Ja, dzięki przedmiotom, których uczę, staram się realizować jedno i drugie naraz. Tak samo jest z myśleniem krytycznym. Sam prezentuję postawę krytyczną, czyli uważną, refleksyjną, badającą dane napływające ze świata, i jednocześnie staram się ze wszystkich sił uczyć tego uczniów.

Jeżeli chodzi o metody, staram się wykorzystywać wszystko. Mój warsztat pracy to, mówiąc za Foucaultem, skrzynka z narzędziami. Dialog, stawianie pytań, rozmowa, pogadanka – od tego wszystko się zaczyna. Ja po prostu z uczniami rozmawiam, zadaję im pytania, słucham tego, co mówią. To absolutna podstawa. A potem – niczym moja ciocia, która co godzinę dawała mi i mojej siostrze nowe zabawki, nie serwując ich wszystkich od razu – wyciągam a to grę planszową, a to grę komputerową, a to klocki Lego, a to rzeczywistość wirtualną, a to pacynki, a to teatrzyk Kamishibai, a to arteterapię, a to... no wszystko! (śmiech) Jeżeli chodzi stricte o metody uczenia myślenia, poza stawianiem pytań i dialogiem wykorzystuję zagadki lateralne, proste, percepcyjne ćwiczenia, filmiki na YouTubie, które prowokują do przemyślenia myślenia. Daję uczniom zadania, np. „stwórz własną galerię sztuki” – jaką chcesz, ale ważne, by łamała schematy i by była maksymalnie „twoja”. Uczeń nagle wpada na to, że dotąd myślał w zupełnie inny sposób, szablonowy, był przekonany, że czegoś się nie da albo nie można zrobić. A tu proszę! W nauce komunikacji interpersonalnej często korzystam

z ćwiczeń aktywizujących przeznaczonych dla dorosłych. Podam przykład ćwiczenia, którego celem jest nauka współpracy, a nazywa się „Koniec Konieczko”. W ciągu 20 minut należy ustalić, kto jest denatem, mordercą itd. Ponieważ każdy uczestnik ma fragment odpowiedzi, nie ma możliwości, żeby ze sobą nie współpracować. Uwielbiam ćwiczenia wykorzystujące klocki – one również wymagają kooperacji, bo nie jesteśmy w stanie rozwiązać zadania samodzielnie. Po każdym ćwiczeniu oczywiście następuje solidne omówienie, które – dobrze poprowadzone – świetnie stymuluje do zrozumienia i uwewnętrznienia tego, co jest istotą współpracy. Przykłady zadań mógłbym wymieniać w nieskończoność...

AŚ: Dorośli często mówią, że zabawa jest dla dzieci i mają wątpliwości, czy taki sposób nauki jest skuteczny. A jednak podczas zabawy uczymy się bardzo dużo, co ważne – lepiej zapamiętujemy!

PS: Tak, ja im często nawet nie mówię, że to jest nauka. Z reguły w pierwszych klasach rozpoczynam lekcje etyki od streszczenia jednego z najbardziej znanych kryminałów Agathy Christie pt. *I nie było już nikogo*, rozwiązujemy wspólnie zagadkę i uczniowie są „zajarani” w stopniu maksymalnym. Pytam, co wynieśli z tej lekcji, a oni mówią, że jak się pozbędziemy oczywistych założeń, to wtedy można wiele rozwiązać. Podobne wnioski są po pierwszej lekcji wiedzy o kulturze, na której rozwiązujemy kryminalne zagadki lateralne, np. z serii *Czarne Historie*. Korzystam też z gier planszowych – takich jak *Dixit*, *Koncept*, *Story Cubes*, *Duplik* – a nawet komputerowych. Arcydziełem jest *To the Moon*, tzw. gra indie, prosta

graficznie, ale jej ścieżka dźwiękowa i przesłanie doprowadzają do tego, że np. uczniowie mat-fizu mówią, że się niemal poryczeli. Natomiast niezależnie od tego, czy skorzystamy z planszówek, z gier komputerowych, układamy klocki, tworzymy mapy wizualne, zawsze chodzi o to, że realizujemy jedną fundamentalną zasadę – uczymy się przez zabawę. Każda inna sytuacja, w której muszę zapamiętać określoną porcję materiału, to tak naprawdę próba zmielenia kamieni w maszynce do mięsa. Wykuwanie nie ma nic wspólnego z uczeniem się. I dotyczy to każdego z nas – przecież dorośli na szkoleniach też uczą się wtedy, kiedy się dobrze bawią!

AŚ: Kiedy jesteśmy rozluźnieni, wokół panuje dobra atmosfera, ten proces zachodzi w pełni. A co zrobić, żeby takich nauczycieli jak ty było więcej?

PS: Z perspektywy filozoficznej, psychologicznej, ale także dzięki mądrości wielu kultur wiem, że w człowieku tkwi niezwykle potencjał, tylko w wyniku działania opresyjnego systemu ludzie ten potencjał marnują. Mam takiego ucznia, który jest genialny w odwzorowywaniu map. Rysuje ot, tak, z pamięci mapy różnych państw. Mam też uczennice, które tworzą cudowną muzykę – a dorośli dają im do zrozumienia, że to jest niezyciowe. Uczniowie, którzy niejednokrotnie zostają olimpijczykami z filozofii, mogą usłyszeć, żeby zajęli się czymś konkretnym (!). Istnieje ryzyko, że w wyniku nieustannego przyjmowania takich komunikatów w człowieku wykształci się poczucie wyuczonej bezradności. Takie osoby zaczynają się zachowywać jak świerszcze w słoiku – czują, że jest pokrywka i jej

nie przeskoczą, więc zaczynają skakać niżej. W związku z tym kiedy zdejmie się pokrywkę, świerszcze wciąż skaczą nisko. Bo się nauczyły, że się nie da wyskoczyć. My nie jesteśmy świerszczami, a często robimy tak samo, dlatego dla mnie jest ważne, żeby docierać do źródła, które bije w każdym z nas. Należy skupić się na tym, żeby nauczyciel widział i rozumiał swój potencjał, aby czuł się ważny, dowartościowany i potrzebny, a do tego potrzebne jest wejście na ścieżkę samopoznania i troski o siebie – we wspierającej atmosferze. Wtedy będą się działy cuda. Nie możemy w żadnym wypadku pominąć w tym wszystkim ekonomicznego aspektu. Wiem, ilu świetnych nauczycieli odchodzi z tego zawodu i ile zdolniach w ogóle do niego nie aplikuje – właśnie z powodu zenujących zarobków.

AŚ: Czy jest coś, co mogliby zrobić rodzice? Jaka powinna być rola rodzica w tej trójce: uczeń – nauczyciel – rodzic?

PS: Słusznie zauważyłaś, że to właśnie taka trójca – bez rodzica nie ma satysfakcjonującej edukacji. Prędzej czy później brak rodzica w szkole staje się dotkliwy. Nieobecny mentalnie rodzic będzie utrudniał skuteczność dydaktycznego przekazu. Idealnie jest, gdy rodzic jest zaangażowany w edukację dziecka w ten sposób, że daje poczucie nauczycielowi i szkole, że jest w tej wspólnocie całkowicie z nami, prezentując konstruktywnie krytyczną, ciepłą, rozumiejącą, empatyczną i wspierającą postawę. Mamy taki przykład rodzica idealnego u nas w szkole. Mama jednej z uczennic jest rodzicem całkowicie wspierającym; mówi nam o swoich własnych

wychowawczych wątpliwościach, przychodzi i otwarcie z nami rozmawia, rozwiązuje problemy na bieżąco. Uczestniczy w różnych szkolnych akcjach, zbiórkach. Mieliśmy swego czasu akcję z szukaniem dawcy szpiku dla naszej koleżanki, podczas której Małgosia wraz z mężem Arturem bardzo nam pomagali m.in. w transporcie, byli całkowicie oddani potrzebom tamtej sytuacji. Jak coś się dzieje, to taki rodzic stoi murem za nami, za szkołą, za całą społecznością. Może mówić, że jest nieidealny, ale właśnie dlatego jest ideałem. Co ważne, rodzic powinien spotkać się z taką postawą także wśród członków grona pedagogicznego – budowanie tej wzajemności jest niezwykle ważne.

AŚ: Co zrobić, żeby rodzice czuli potrzebę angażowania się w szkolne sprawy?

PS: Sam intensywnie się nad tym zastanawiam i myślę, że tu na pewno olbrzymią rolę odgrywa środowisko szkolne. Jeżeli szkoła jest otwarta, ma dobry kontakt z rodzicami, to w takiej szkole jest o to dużo łatwiej. Dlatego myślę, że to wszystko zaczyna się od tej „przypadkowej życzliwości i pięknych czynów pozbawionych sensu”... Kiedy rodzic przychodzi do szkoły z dobrymi zamiarami i traktuje się go tam z troską, a nie jako intruza, który przeszkadza, chce się angażować. Mamy w kraju mnóstwo takich przykładów. Osobiście wierzę, że takie dobre praktyki można wprowadzić do systemu, choć – a może właśnie dlatego że! – rodzą się one w ludzkich sercach. Niezależnie od wszystkiego należy te dobre przykłady rozprzestrzeniać po świecie. I pokazywać, że tak można.



AŚ: Szkoła ma 2 zadania: przygotować człowieka do spełnienia w pracy i nauczyć stawiania sobie pytań. Czy to się realizuje w twojej szkole na co dzień?

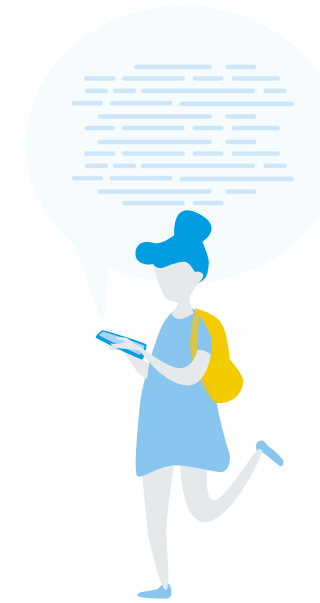
PS: Zdecydowanie! Nie bez przyczyny mówię, że nasza szkoła jest Hogwartem – tu ucznia traktuje się jak kogoś, kogo trzeba jak najlepiej wyposażać nie tyle w poczucie bezpieczeństwa po usunięciu czyhających na niego dementorów, ile w zaklęcia, dzięki którym poradzi sobie z nimi samodzielnie. Nasza szkoła słynie ze wspaniałej atmosfery i z dobrego podejścia do ucznia. To, o czym mówiliśmy wcześniej, czyli zadawanie pytań i krytyczne myślenie, jest przyczyną, częścią, skutkiem naszej pracy wychowawczej. Naszym celem jest wychowanie krytycznego obywatela, takiego, który potrafi zatrzymać się na sobie samym, na swoim myśleniu, nacisnąć pauzę jak na pilocie – i zapytać: czy te informacje, które do mnie płyną, mogę włączyć do mojego systemu przekonań? W takich sytuacjach zawsze przytaczam fragment parodii science fiction *Autostopem przez*



galaktykę: kiedy ludzkość chciała poznać odpowiedź na pytanie o sens życia, wszechświata i całej reszty, zbudowano komputer, który liczył miliony lat, a gdy udzielił odpowiedzi, brzmiała ona: 42. Kiedy ludzie powiedzieli, że tego nie rozumieją, komputer powtórzył odpowiedź z zastrzeżeniem, że jeśli ludzkość jej nie rozumie, to oznacza, że tak naprawdę nie zna właściwego pytania.

AŚ: Wyobrażam sobie waszą szkołę jako szkołę bliską ideału. Czy dzielicie się swoim doświadczeniem z innymi szkołami, nauczycielami?

PS: Nasza szkoła w ciągu kilku ostatnich lat przeszła bardzo dużą przemianę i chyba tak naprawdę nie chodzi o to, żeby startować z wysokiej pozycji, ale żeby do niej stopniowo dochodzić. Kiedy przeprowadziłem się do Trójmiasta, wiedziałem, że chcę uczyć w szkole. Na początku dostałem propozycję pracy m.in. w jednej z najbardziej prestiżowych, cenionych placówek. Uznałem jednak, że wolę pracować w instytucji, która wtedy miała o wiele niższą pozycję



i wielu tzw. przeciętnych uczniów, co było dla mnie dużym wyzwaniem i zachętą do działania. Poszedłem zatem do dyrektora z pomysłem na uruchomienie przygotowań do Olimpiady Filozoficznej, zaznaczając, że ta szkoła ma, według mnie, w tym zakresie realny potencjał. Dyrektor oczywiście pomysł poparł, ale mówił, żeby się na wiele nie nastawiać. A dziś ta szkoła ma rekordową liczbę olimpijczyków w Olimpiadzie Filozoficznej. Myślę, że dzięki temu inni nauczyciele uświadomili sobie, że jeśli taki Staroń może, to oni też potrafią. Oczywiście środowisko nauczycielskie jest trudne, przesiąknięte zazdrością, której nie ma gdzie „przepracować”, bo nie ma systemowej superwizji dla nauczycieli. Ale mój przykład był dla nich chyba jednak inspiracją, pokazał im, że oni też mogą być skuteczni. Po paru latach mojej pracy kilkoro z nich powiedziało mi: „Zazdrościliśmy, przepraszamy, ale naprawdę cię podziwiamy i wspieramy; dajesz nam kopa”. Były łzy. Tak jak śpiewał Niemen: „Ludzi dobrej woli jest więcej”. Nie mam co do tego wątpliwości.

AŚ: Powiedz na koniec, co w twojej pracy sprawia ci największą frajdę?

PS: To pytanie z pozoru proste, ale chyba dla mnie jest najtrudniejsze. Żartobliwie mówiąc, gdy bogowie stworzyli świat, stwierdzili, że najcudowniejsze jest to, że na tym świecie możemy zdobywać wiedzę, lecz nieco później doszli do wniosku, że jednak jest coś cudowniejszego: to możliwość przekazywania tej wiedzy innym. Mam wrażenie, że to jest moja największa radość, że mogę pomagać w otwieraniu innym oczu – nie z pozycji wszechwiedzącego, bo ja też przecież uczę się od innych. Brzmi to poważnie, ale na moich zajęciach łączę powagę z humorem. Bawię się tym, co robię, cieszę się, że spotykam drugiego człowieka, bo bez tej drugiej osoby nic nie miałyby sensu.

AŚ: To piękne, co mówisz i robisz na co dzień; mam wrażenie, że ja też dobrze bawiłabym się na twojej lekcji, a fakty mówią same za siebie... Zostałeś Nauczycielem Roku 2018!

PS: No tak, cieszę się i dobrze się bawię na co dzień, ale też czuję pozytywne efekty mojej pracy. Słyszę oczywiście różne opinie – dawno temu nauczyłem się bez problemu mówić o swoich wadach, ale też o zaletach; po prostu operuję faktami. Czasem słyszę, że jestem narcyzem, innym razem, że jestem fałszywie skromny. Natomiast jeżeli coś nie stanowi konstruktywnej krytyki, nie należy się tym przejmować. Zacytuje Babcie Playstation, czyli Bogusię Bodziarek, gwiazdę YouTube'a, która ma 70 lat i mnóstwo platyn na koncie. Jeśli ktoś jej mówi, że czegoś nie wypada robić, ona mówi, że jedyne, co nie wypada, to sztuczna szczeka – jeżeli jest dobrze założona! 🗡️

Nowoczesna edukacja

Czy dobrze wspominamy swoją szkołę? Czas w niej spędzony i nauczycieli, którzy byli dla nas autorytetami, prowadzili przez meandry edukacji? Nie każdy z nas miał szansę spotkać wybitnego pedagoga i nie każdemu łezka się w oku kręci na myśl o szkolnej ławie. Czasem wręcz nie chcemy pamiętać tych wielu lat, pragniemy na zawsze wymazać z pamięci jakikolwiek ślad czasów nauki.

Czy to możliwe, żeby każdy, kto chodzi lub chodził do szkoły, mógł ją dobrze wspominać? Dlaczego jedni uczą się niechętnie, a inni z zapałem pakują plecaki na następny dzień?

Po pierwsze, jeśli czujemy potrzebę przyswojenia wiedzy, nic nam nie przeszkodzi w dotarciu do niej – żaden huragan nie będzie straszny, pokonamy wszelkie przeciwności i osiągniemy cel. Trzeba tylko wierzyć, że na końcu czeka upragniona nagroda – w tym przypadku wiedza – niezbędna do zrealizowania naszej misji. I odwrotnie, gdy jesteśmy przekonani, że jakiś materiał do niczego nam się nie przyda, a powinniśmy go umieć, bo tak ktoś za nas zdecydował – twierdząc, że w przeciwnym razie np. nie zdamy testu niezbędnego na danym etapie szkoły – to owszem, w końcu go sobie przyswoimy, choć przyjdzie nam to z trudem i... szybko zapomnimy, czego i po co się uczyliśmy. Kto z nas tego nie zna? Kto choć raz nie marudził, że musi nauczyć się na jutro czegoś, czego kompletnie nie rozumie, a czasu i chęci brak? W tym wszystkim najważniejsze wydaje się to, że w takich chwilach mieliśmy poczucie straty czasu, który można było wykorzystać na twórcze i rozwijające nas zajęcia.

W tym miejscu można postawić pytanie: czy zdobywanie dobrych ocen zapewni nam lepszy start? Jest takie powiedzenie, że uczniowie piątkowi pracują u tych czwórkowych czy trójkowych. Wskazywałoby to, że ci najlepsi w szkole, zawsze wykonujący polecenia nauczycieli, niekwestionujący prawie niczego, są idealnymi pracownikami korporacji. To właśnie oni są produktami szkolnych fabryk, jeśli przyjąć za słuszne, że szkoły do dziś funkcjonują według pruskiego systemu sprzed 100 lat, który miał na celu wypuszczenie ślepo posłusznych pracobiorców. Czy w dzisiejszym dynamicznie zmieniającym się świecie tacy pracownicy mają szansę na sukces, mogą się odnaleźć tak łatwo jak 20–30 lat temu? Wiele wskazuje na to, że jednak nie. Jeśli masz na

świadectwie piątki, to może oznaczać, że brakowało ci czasu na rozwijanie po szkole swoich pasji, zainteresowań, nie było czasu na tworzenie relacji i popełnianie błędów. W szkole stale powtarza się przekaz o tym, że błędy są niepotrzebne, a przecież to właśnie dzięki nim uczymy się najwięcej, jeśli tylko analizujemy, co zrobiliśmy nie tak. Jeśli uczeń zalicza test na minimalną liczbę punktów, to otrzymuje informację, że powinien się bardziej przykładać do nauki. Wymaga się od niego, żeby poprawił wynik testu. Wówczas w głowie młodych rodzi się przekonanie, że dobrze jest być tym najlepszym, bo to oznacza przyjęcie do lepszej szkoły, dostanie się na lepszą uczelnię. Tymczasem im dłużej młodzi ludzie są uwikłani w system edukacji, tym trudniej jest im zdecydować, jaką szkołę, klasę czy uczelnię mają wybrać i dlaczego. Jacy tak naprawdę są? Co potrafią najlepiej (oprócz zdawania egzaminów), co ich pasjonuje i w końcu – co mają robić w życiu, jaką pracę wykonywać i przede wszystkim dlaczego akurat ten zawód? Trudno sobie odpowiedzieć na takie pytania, jeśli przez 12 lat edukacji codziennością było zmuszanie się do tego, czego się nie lubi (klasówki, testy), stałe przebywanie w grupie ludzi w tym samym wieku (jedna klasa), brak szansy na obserwację innych, czasem słabszych z racji wieku i umiejętności, czy możliwości naśladowania tych starszych.

To oderwanie od rzeczywistości wymusza na młodych pozostawanie na tym samym poziomie co rówieśnicy i naśladowanie powtarzalnych zachowań. W dorosłym życiu taka sytuacja się nigdy nie powtarza, gdyż w pracy i poza nią otaczają nas różni ludzie i staramy się sprostać różnym wymaganiom, wspólnie rozwiązywać problemy. Nawet jeśli czasem musimy robić rzeczy nieprzyjemne i wymagające wysiłku, to wiemy dlaczego, znamy i akceptujemy cel naszych starań. Jako dorośli możemy spotkać ludzi wyznających podobne wartości, realizujących podobną misję.

Uczymy się cały czas – w pracy, w drodze do pracy, na podwieczorku u babci i na lotnisku. Poznajemy świat i jego zależności, ucząc się od innych, ale i ucząc innych. Każdy może stworzyć przestrzeń grupie, którą będzie nauczał, tak aby ta grupa uczyła także nas. To okazja, żeby zejść ze „sceny”, to początek końca ery głoszenia jedynie słusznych prawd. Chyba już każdy z nas dostrzegł, ile wartościowych treści można znaleźć online, można wręcz postawić tezę, że dziś każdy może stać się ekspertem w jakiejś dziedzinie i nie potrzebuje do tego kilku lat spędzonych w gmachu prestiżowej szkoły / uczelni. To oczywiście ryzykowne twierdzenie, bo do osiągnięcia pełni profesjonalizmu potrzebujemy kompetencji zdobywanych dzięki kontaktom z autorytetami, mistrzami, których szanujemy i podziwiamy. Nikt nie jest wszechwiedzący, ale prędzej czy później do osiągnięcia profesjonalizmu w swojej dziedzinie będziemy potrzebować kontaktu z kimś, kto może stać się naszym życiowym przewodnikiem, z którym będziemy mogli dyskutować, co być może wpłynie na naszą refleksyjność i umiejętność stawiania pytań.

Często nie mając świadomości, że uczymy się w każdej minucie, rozdzielamy czas na naukę i na odpoczynek. Niepotrzebnie! Nasz mózg pracuje bez przerwy, wchłanianie informacji następuje wtedy, gdy leżymy, medytujemy i uczestniczymy w trudnej rozmowie albo czytamy skomplikowany akt prawny. Trzeba też zdać sobie sprawę z tego, co musimy wiedzieć, ale i gdzie tych informacji szukać – to dwie różne sprawy. W świecie tak skomplikowanym jest to niezbędna kompetencja – na naszych oczach zmienia się paradygmat wiedzy. Dziś mądry i sprawny jest ten, kto efektywnie porusza się w gąszczu informacji, kto znajduje wiarygodne ich źródła. W czasach tzw. fake newsów bardzo ważną umiejętnością stało się odróżnianie prawdy od



Nauczyciele i rodzice traktują nastolatków jako niezbyt dojrzałych – do 17–18 roku życia prawie nikt z nimi nie rozmawia o ich przyszłej pracy, o tym, jak jej szukać, tymczasem o dojrzałości nie zaświadcza metryka.

falszu. Żyjemy w dobie deficytu miękkich kompetencji. Młodym ludziom brakuje umiejętności z zakresu przedsiębiorczości, do końca szkoły średniej ten temat w zasadzie nie jest poruszany. Kompetencje miękkie są często spychane na margines, a większość opracowań powstających na potrzeby współczesnego rynku pracy wymienia je jako kluczowe.

Nauczyciele i rodzice traktują nastolatków jako niezbyt dojrzałych – do 17–18 roku życia prawie nikt z nimi nie rozmawia o ich przyszłej pracy, o tym, jak jej szukać, tymczasem o dojrzałości nie zaświadcza metryka. Przecież już nawet czternastolatki realizują swoje projekty społeczne czy biznesowe – oczekują w tym od dorosłych akceptacji i wsparcia. Andreas Schleicher, niemiecki naukowiec, zauważa, że „jesteśmy bardzo dobrzy w mierzeniu ludzkich talentów, ale znacznie gorsi w ich rozwijaniu”.

Od czasów powstania maszyny parowej świat się zmienił, dlatego powinniśmy kształcić społeczności ludzi, którzy czerpią radość z życia, a nie cierpią 5 dni w tygodniu po to, żeby odpoczywać przez kolejne 2 dni weekendu. Jeśli praca nie daje nam radości, to powinniśmy ją zmienić.

Zmiany zachodzące w świecie ściśle wiążą się z redefinicją przedsiębiorczości. Etymologia tego słowa (przed-siębrać) zachęca nas do zdecydowanie szerszego rozumienia znaczenia tego wyrazu. „Przedsiębiorczy” to przecież

ktoś, kto jest zdolny do podejmowania kolejnych działań w pomyślny sposób, ktoś obrotny, pomysłowy czy zaradny...

Można być przedsiębiorczym lekarzem, urzędnikiem, artystą lub rolnikiem – oznacza to, że uczenie przedsiębiorczości powinno dotyczyć także podejmowania aktywności, poszukiwania rozwiązań, umiejętności komunikacyjnych, nawiązywania relacji z innymi ludźmi czy organizacjami, a także współpracy i umiejętności prowadzenia projektów. Prowadzenie własnej firmy to tylko jedno ze znaczeń tego słowa. W znacznie szerszym ujęciu chodzi o sposób myślenia, a wręcz postawę życiową.

Szkoły powinny oferować nauczycielom i rodzicom warsztaty, które mogłyby być prowadzone przez zewnętrzne podmioty, specjalizujące się w nowoczesnej dydaktyce, zgodnie z aktualnymi trendami, badaniami o rozwoju mózgu. Należałoby wprowadzić tzw. szybką ścieżkę rozwoju dla kadry dydaktycznej polegającą na współpracy z organizacjami, które na co dzień mają kontakt z pracodawcami i posiadają wiedzę na temat niezbędnych, z punktu widzenia rynku pracy, dla młodych osób umiejętności. Dzięki zmianie typu nauczania można przecież wprowadzić do szkół uczenie się poprzez doświadczenie i tym samym okroić przekazywaną na lekcjach teorię do niezbędnego minimum.

Koniecznym elementem globalnej edukacji powinno być wskazywanie, czym są świadoma konsumpcja, troska o środowisko, zrównoważony rozwój, przekazywanie podstaw ekologii. Zadaniem szkoły jest nauka życia w zróżnicowanym świecie i tworzenie relacji z drugim człowiekiem. Uczniowie nie potrzebują coraz nowocześniejszych interaktywnych tablic, kosztujących krocie, ale dobrego przygotowania do zawodów, których jeszcze nie ma – to pieśń przyszłości, której słów nikt z nas nie zna.

Podsumowując, młodzi ludzie, tkwiący w systemie edukacji przez 12 lat z rzędu, oczekują od nauczycieli wiedzy będącej narzędziem, które pomoże im się odnaleźć w nieprzewidywalnym świecie, a nauczyciele jako wykwalifikowani profesjonaliści powinni im służyć niezbędnym wsparciem. 🗣️

Agnieszka Święch, Grzegorz Święch

Otwórz oczy, ugryź jabłko, pomyślmy!

Jabłka w mitologii rzymskiej uosabiają boginię Wenus, według greckiej Herakles próbował je wykraść z ogrodu nimf hesperyd, w nordyckiej dają bogom młodość, według wierzeń Celtów rosną w zaświatach Avalonu, zaś Chińczykom przynoszą spokój i pokój. Symboli i wyobrażeń związanych z jabłonią i jabłkiem są setki. W tym roku jabłko to także symbol OEES. Dlaczego wybrano właśnie ten owoc?

W wyobrazeniach kultury chrześcijańskiej – choć w biblijnej historii kuszenia Ewy przez węża nie ma mowy o konkretnym owocu – jabłko jest symbolem poznania, rozróżniania zła i dobra. W popkulturze – głównie za sprawą jednej globalnej firmy – utożsamiane jest natomiast z przełomowymi pomysłami, innowacjami. Może po prostu twórcy OEES stwierdzili, że po kilku latach aktywnych działań już nie wystarczy otwierać szeroko oczu. Aby poznać i zrozumieć, trzeba „ugryźć jabłko”. Czy jednak wyjaśnienie obecności jabłka na OEES może być aż tak proste?

Niby wszystko jasne, ale...

Zanim zaczniemy rozważania nad powodami uczynienia z jabłka motywu przewodniego czwartej edycji OEES, warto znów choć na chwilę otworzyć szerzej oczy i dowiedzieć się o jabłku nieco więcej. Czy aby na pewno jest to owoc tak powszechny, jednolity i dobrze wszystkim znany, jak o nim myślimy? Skąd się u nas wziął? Na świecie istnieje kilka tysięcy odmian jabłek, a rozmiarami mogą przypominać ziarno grochu albo małą dynię – w zależności od metody upraw,

uwarunkowań klimatycznych i właśnie odmiany. Pierwsze, dziko rosnące jabłonie pojawiły się na nizinach Azji Centralnej (w Chinach słowo „jabłko”, czyli *ping*, jest homonimem pokoju), skąd Jedwabnym Szlakiem ponad 2 tys. lat temu trafiły najpierw nad Morze Czarne, a następnie nad Morze Śródziemne. W okresie rozkwitu kultur helleńskiej i rzymskiej drzewa te były już obecne na terenach dzisiejszych: Grecji, Turcji, Syrii, Iranu i Włoch. Dziś największy sad Europy znajduje się w naszym kraju – jest to położona w centralnej Polsce uprawa jabłek grójeckich.

A co z wartościami odżywczymi i właściwościami prozdrowotnymi jabłka? Nie bez powodu w Anglii powtarza się przysłowie: *An apple a day keeps the doctor away*. Jabłka zawierają wiele witamin i zero cholesterolu, są źródłem błonika ułatwiającego trawienie. Średniej wielkości jabłko ma tylko 80 kalorii i w 25 proc. składa się z powietrza, co sprawia, że owoc ten unosi się na wodzie. Pod jego skórka kryje się mnóstwo uodporniających ludzki organizm flawonoidów. Jabłka mają także właściwości antyoksydacyjne i przeciwnowotworowe, a ponadto chronią komórki mózgowie przed

degeneracją – dzięki dużemu stężeniu boru wpływają na poprawę pamięci, koncentracji, uwagi i aktywności elektrycznej mózgu. Z pewnością zatem ich konsumpcja jest wskazana wszystkim uczestnikom, zwolennikom i miłośnikom OEES. Czy to stało się pretekstem do zwrócenia uwagi na te owoce podczas kongresu?

Symbol (narodowego) sukcesu

Nasz kraj jest dziś największym producentem jabłek w Unii Europejskiej i plasuje się w pierwszej trójce na świecie. Tę żółtą koszulkę europejskiego lidera założyliśmy rok po tym, gdy latem 2014 r. Rosja wprowadziła embargo na import owoców z Polski. Wiadomo, że Polaków nic nie jest w stanie tak zjednoczyć jak wspólny wróg. Dlatego hasło: „Jedz jabłka! Zrób na złość Putinowi”, stało się nie tylko bardzo nośne, ale także niezwykle skuteczne – rzeczywiście zwiększyło krajowe spożycie jabłek, a za sprawą pomysłowości polskich producentów i przetwórców pośrednio wpłynęło nawet na zwiększenie produkcji tych owoców. Ci ostatni najpierw obchodzili embargo, wysyłając jabłka do Rosji przez Białoruś i kraje bałkańskie, następnie przeczucili się na produkcję przecieru, na który nie nałożono embargo. Jednocześnie w Polsce wypromowano modę na picie cydru oraz świeżo wyciskanych soków owocowych, głównie na bazie jabłek. Nie próżnowali także specjaliści od promowania polskich owoców na dalekich – głównie arabskich i azjatyckich – rynkach, co pozwoliło na stałe zagościć tam naszym jabłkom i przetworom z nich. Jest to jeden z tych nielicznych przypadków, w których początkowe problemy udało się szybko i skutecznie przekuć w realny gospodarczy sukces. Czy ten właśnie pozytywny ewenement chcieli wykorzystać twórcy OEES?

Grójec i Łącko – jabłkowe stolice Polski

Na tym sukcesie jednak producenci jabłek nie poprzestali. Z roku na rok wzrasta siła rynkowa najbardziej rozpoznawalnej marki owoców – jabłek grójeckich. Ich historia odwołuje się do czasów królowej Bony, która w XVI w. otrzymała na południowym Mazowszu ogromne poacie ziemi i przeznaczyła je na królewską plantację drzew owocowych, a w szczególności jabłoni. Przez kolejne stulecia, poczynając od specjalnego dekretu Zygmunta II Augusta, jabłka z okolic Grójca łądowały na stołach polskich królów. W 2011 r. ich wyjątkowość potwierdziła Komisja Europejska, wpisując ten produkt do unijnego rejestru chronionych oznaczeń geograficznych (ChOG) i chronionych nazw pochodzenia. Tym sa-

mym ich nazwa oraz powiązane z nią metoda produkcji oraz właściwości organoleptyczne i fizyko-chemiczne – zostały objęte ochroną – podobnie jak ma to miejsce w przypadku takich produktów z Polski, jak np. obwarzanek krakowski, oscypek, miód drahimski, truskawka kaszubska, cebularz lubelski czy wielkopolski ser smażony. Od tego czasu producenci jabłek grójeckich zwiększają ich produkcję, udanie eksperymentując z nowym brandingiem i kanałami sprzedaży. Wyznaczają tym samym trendy dla innych wysokojaściowych produktów z Polski i udowadniają, że produkt regionalny czy tradycyjny nie musi być synonimem niskich wolumenów produkcji i wyłącznie sprzedaży bezpośredniej. Produkcja jabłek grójeckich – obok rogali świętomarcińskich (również ChOG) – osiągnęła jeden z największych sukcesów gospodarczych wśród polskich produktów regionalnych w tak krótkim czasie. Warto dodać, że w ślad za jabłkami grójeckimi podążają jabłka łąckie rodem z Małopolski, które choć zostały przez KE zarejestrowane już w 2010 r., to ze względu na mniejszą skalę produkcji nie mają aż tak dużej siły rynkowej i handlowego przebiccia jak owoce z Grójca. Ich jakość i wyjątkowość jest jednak niepodważalna, podobnie jak okowit i innych napitków (win, cydrów i soków) wytwarzanych na bazie łąckich owoców. Czy zatem jabłko na OEES miało zachęcić do degustacji uznanych i docenionych nawet na szczeblu unijnym owoców z Łącka i Grójca?

Big Apple – dlaczego nie być jak NY?

Nowy Jork jest powszechnie nazywany Wielkim Jabłkiem (*Big Apple*) – określenie to przyłgnęło do miasta, jak to zazwyczaj bywa, początkowo przypadkiem. Przeszło pół wieku później były to już bardzo celowe i intencjonalne działania speców od PR i marketingu, ale po kolei. Dlaczego w ogóle *Big Apple*? Jak czytamy w *Oxford English Dictionary*, określenie *Big Apple* już w XIX w. oznaczało „coś ważnego i godnego uwagi; przedmiot pożądanego i ambicji”. W latach 20. ubiegłego stulecia dziennikarz sportowy „New York Morning Telegraph” John Fitzgerald usłyszał, jak dżokeje rozmawiali ze sobą o gonitwie w Nowym Jorku, nazywając ją właśnie mianem *Big Apple*. Po tej sytuacji Fitzgerald zatytułował swoją kolumnę w gazecie poświęconą wyścigom konnym *Around the Big Apple* i tak się to zaczęło. Z czasem terminu tego zaczęto używać w innych obszarach życia kulturalnego i społecznego, w tym w coraz popularniejszych kręgach jazzmanów. To właśnie muzycy jazzowi uznawali, że występ przed publicznością w Nowym Jorku jest równoznaczny z najwyższym zaszczytem – zerwa-

niem *Big Apple* (mieli oni mawiać: „There are many apples on the tree, but only one Big Apple – New York”). Po wojnie sympatyczny przydomek Nowego Jorku – miejsca słynącego w latach 50. i 60. z przestępczości, zamieszek, korupcji, strajków i manifestacji – został praktycznie zapomniany. Przywołano go jednak znowu w kampanii z lat 70. Oprócz hasła: „I ♥ NY” do dzisiaj będącego obowiązkowym nadrukiem na pamiątkowej koszulce z wizyty w mieście, na gadżetach i billboardach promujących je pojawiło się właśnie wielkie czerwone jabłko. Do użycia ponownie weszła także sama nazwa *Big Apple*. W latach 90. nawet jedno z nowojorskich skrzyżowań – to, przy którym mieszkał wspomniany John Fitzgerald – zostało nazwane Big Apple Corner. Myśląc dziś o Nowym Jorku, trudno nie wyobrazić sobie wielkiego czerwonego jabłka. Przykład ten pokazuje, jak – odpowiednio dobierając przekaz i konsekwentnie go powtarzając – można niemalże od zera wykreować symbol miasta. Sztuka ta niestety przez ostatnie 30 lat nie udała się w Polsce. Znaków i symboli mających oficjalnie promować nasz kraj były dziesiątki – od powiewającej flagi, przez latawiec i bociana, na logotypach nawiązujących do życzeniowej innowacyjności Polski kończąc. Polskie rządy jakby zmówiły się, że każdy musi dołożyć kolejną cegiełkę do narodowego marketingu. Czy Rada Programowa OEES chciała zatem zwrócić decydom uwagę, że czasem proste symbole są najlepsze? A skoro już jesteśmy najlepsi w Europie w produkcji znakomitych jabłek, to może warto to wykorzystać? Przecież innym się udało i ścieżka została przetarta.

Myśl niestandardowo i pozwól myśleć innym

Od czasów Isaaca Newtona jabłko to również symbol przemysłowych pomysłów – ów genialny fizyk miał sformułować prawo powszechnego ciężenia pod wpływem szoku (lub objawienia), jaki wywołał u niego spadający z drzewa owoc. Niewiele osób wie, że pierwsze logo firmy Apple Computer – zaprojektowane w 1976 r. – przedstawiało tę właśnie chwilę olśnienia u Newtona. Oceniając je z punktu widzenia zasad reklamy, logo było zaprzeczeniem tego, czego studenci marketingu uczą się na pierwszym roku studiów (o kolejnych latach nie wspominając). Mnogość motywów, zbędne ozdóbki, nieczytelna postać Newtona, jabłko przypominające piorun kulisty, krój pisma jak z szarfy pogrzebowej w westernie z Johnem Waynem (*nomen omen* twórcą tego logo był Ronald Wayne, jeden z założycieli Apple Computer). Steve Jobs znosił to przez rok – potem zatrudnił grafika, który miał

zaprojektować prosty, wyrazisty i zapadający w pamięć znak firmowy. Tak powstało logo Apple, które wszyscy znamy – nadgryzione jabłko (początkowo pomalowane w kolory tęczy, po kilkunastu latach zmienione na monochromatyczne). Dziś jest to jeden z najbardziej rozpoznawalnych znaków towarowych w historii. Dlaczego jednak jabłko jest nadgryzione? Jedna teoria głosi, iż po to aby ludzie odróżnili kształt jabłka od pomidora. Inna, że to gra słów – angielskiego słowa *bite* i jednostki pamięci komputerowej, tj. bajt (*byte*). Wątpliwość odnośnie do tego, która z wersji jest prawdziwa, ani twórca znaku, ani właściciele firmy nie chcieli nigdy rozwiać. Podobnie jak tego, skąd się wzięła sama nazwa Apple Computer. Niewiele było przecież rzeczy na świecie, które w połowie lat 70. mogły być tak dalekie w skojarzeniu z komputerami jak właśnie jabłko. I w tym przypadku nie mamy więc jasności, dlaczego wybrano właściwie ten owoc – dlaczego w ogóle jakiś owoc. W tekstach i książce prezentujących biografie Steve’a Jobsa nie pada jednoznaczna odpowiedź. Być może dlatego, że Jobs uwielbiał The Beatles, a oni nagrywali swoje płyty w wytwórni Apple Records. Byś może, podobnie jak Newton, Jobs doznał olśnienia, a przynajmniej inspiracji, spędzając czas w sadzie. A być może z tego względu, że Apple w książce telefonicznej jest przed Atari, na co zwracali uwagę pozostali twórcy firmy. Sam Jobs miał twierdzić, że Apple łągodziło groźnie wtedy brzmiące słowo „komputer”. Tego nie wiemy na pewno i zapewne nigdy się nie dowiemy. Możemy jednak przypuszczać, że podobnie jak późniejsze komputery z serii Mac, tak i nazwa miała kojarzyć się z czymś przyjaznym i prostym. Możliwe, że ludzie mieli zadawać sobie pytanie o pierwotny sens połączenia jabłek z komputerami, próbować szukać na nie odpowiedzi oraz tworzyć coraz to nowe domysły, teorie i mity – zapamiętując nie tylko firmę i jej logo, ale także przesłanie Steva Jobsa: „Think different”. Może w przypadku jabłka na OEES jest podobnie? 

Jakub Jasiński

Festiwal Wrażliwy

Czy wrażliwość wyszła z mody? Czy to przyczyna życiowej niezaradności, oznaka słabości? Twórcy Festiwalu Wrażliwego widzą w tej cesze z jednej strony siłę, która pozwala zmieniać otaczający nas świat na lepsze, a z drugiej dowód wielkiej osobistej odwagi. Podczas wydarzenia prezentowane są najlepsze polskie reportaże i dokumenty poświęcone palącym problemom współczesnego świata.

Festiwal Twórczości Wrażliwej Społecznie (zwany również Festiwałem Wrażliwym) łączy reportaże, film, sztukę i inspirowane spotkania z realnym działaniem na rzecz osób ze społecznego punktu widzenia słabszych. Jest organizowany co roku wiosną w różnych punktach Trójmiasta, ale pokazy pofestiwalowe odbywają się także w innych częściach Polski. Więcej informacji o tym niezwykłym wydarzeniu znajdziecie na stronie: www.wrazliwy.pl.

Otwórz oczy na to, co ważne

Podczas festiwalu nagradzani i promowani są ci twórcy, dla których prawda jest wartością nadrzędną, a praca misją. To, co robią, przyczynia się do zmiany postaw, poprawy losu wykluczonych grup, pogłębienia społecznej refleksji. To prawdziwi dziennikarze, których odwaga, odpowiedzialność i bezkompromisowość stanowią inspirację dla innych. Poruszane przez nich tematy w dużym stopniu łączą się z problemami, o których rozmawiamy w ramach OEES – są to m.in. ekologia, niepełnosprawność, sytuacja osób wykluczonych, starość czy patologie rynku pracy. Jednym z wątków podejmowanych podczas festiwalu jest także społeczna wrażliwość biznesu i etyka w ekonomii. To wszystko sprawia, że OEES z przyjemnością podjął współpracę z organizatorami trójmiejskiej imprezy. Ideę festiwalu wsparło też wiele wybitnych osobowości. W kapitule honorowej zasiadają: Agnieszka Holland, Ewa Ewart, Krzysztof Zanussi, Sławomir Idziak, Mariusz Szczygieł, Ewa Błaszczyk i Agata Stafiej-Bartosik.

Dla wrażliwych w każdym wieku

Wiosną w Trójmieście coś dla siebie znajdą zarówno dorośli koneserzy dokumentu i reportażu społecznego, jak i najmłodsi dzięki mądrym rozrywkom oraz ich wychowawcy i rodzice. Festiwal Wrażliwy to pokazy filmowe, panele dyskusyjne z najlepszymi polskimi dokumentalistami i reporterami, wystawy sztuki oraz warsztaty filmowe, psychologiczne, edukacyjne i biznesowe. Dla najmłodszych stworzono



foto. Paula Rettinger-Wietoszko



foto. Durga Szymańska

Festiwal Wrażliwy Kids, w ramach którego dzieci zachęcane są do tworzenia własnych reportaży i filmów dokumentalnych. Mogą także zapoznać się z interesującymi materiałami dostosowanymi do ich wieku i wrażliwości.

Inspirują i pomagają

Festiwal to nie tylko kultura i inspiracje, ale też okazja do zebrania środków na udzielenie pomocy finansowej potrzebującym. Dochód z wydarzenia (sprzedaż biletów, aukcje, wsparcie sponsorów) przeznaczony jest na cele społeczne realizowane przez Fundację Zostaw Swój Ślad – organizatorem imprezy. Pomoc uzyskują rodziny nieuleczalnie chorych




foto. Anna Rezurak



foto. Paula Rettinger-Wietoszko

maluchów i dziecięce hospicja domowe, które otrzymują leki, sprzęt oraz środki na leczenie i rehabilitację. Fundacja współtworzy także aplikację HospiCare, której celem jest usprawnienie pracy zespołów medycznych działających w dziecięcych hospicjach domowych, poprawa komunikacji między lekarzem a pacjentem i opiekunem oraz zwiększenie bezpieczeństwa małych podopiecznych.

Jeśli szukasz nowych idei, chcesz przeczytać inspirujące książki, obejrzeć wyjątkowe filmy i spotkać pełnych zaangażowania ludzi o otwartych głowach, wybierz się nad Bałtyk. Następna edycja Festiwalu Wrażliwego odbędzie się następną wiosną w Trójmieście. Do zobaczenia! 

Open Eyes Friendly MIASTO-IDEA

mapa od Have a bite

1

Restauracje, kawiarnie, wine bary



BAL na Zabłociu

działania równościowe | promocja kultury | świeże produkty | lokalni dostawcy



Raw Nest

ekologiczne wartości | roślinne menu | zdrowy lifestyle | nieprzetworzone produkty



Lipowa 6f / Krako Slow Wines

ekologiczne wina | slow food | dialog międzykulturowy



Hevre

równościowe wartości | inicjatywy kulturalne | lokalni dostawcy | wyroby z etycznych hodowli



Hummus Amamamusi

kuchnia wegańska i wegetariańska | lokalni dostawcy | biodegradowalne naczynia



Ranny Ptaszek

etyczni dostawcy | ekologiczne wartości | wartości prozwierzęce | uczciwe zatrudnienie



Youmiko Sushi

wysokiej jakości produkty | opcja wegańska | idea less waste | etyczne zatrudnienie



Poco Loco

naturalna kuchnia | prozdrowotne wartości | idea less waste



Bottigliera 1881

zdrowa kuchnia | lokalni dostawcy | własna uprawa



Molám Thai Canteen & Bar

wartości równościowe | proekologiczne działania | recykling | etyczne zatrudnienie



Mercy Brown

idea less waste | etyczne zatrudnienie | proekologiczne wartości

2

Zakupy



Targ Pietruszkowy

less waste | regionalne produkty | slow food | ekologiczni hodowcy



Pochlebstwo

dziedzictwo kulinarne | etyczne zatrudnienie | zaangażowanie społeczne



Zaczyn

ekologiczne produkty | wegańskie wypieki | wykorzystanie mąki z własnego przemiału

3

Producenci



Pstrąg Ojcowski

ekologiczna hodowla pstrąga | produkt wysokiej jakości | regionalne tradycje



Winnica Wieliczka

biodynamiczna winnica | ekologiczne wina | szacunek do natury

4

Inicjatywy



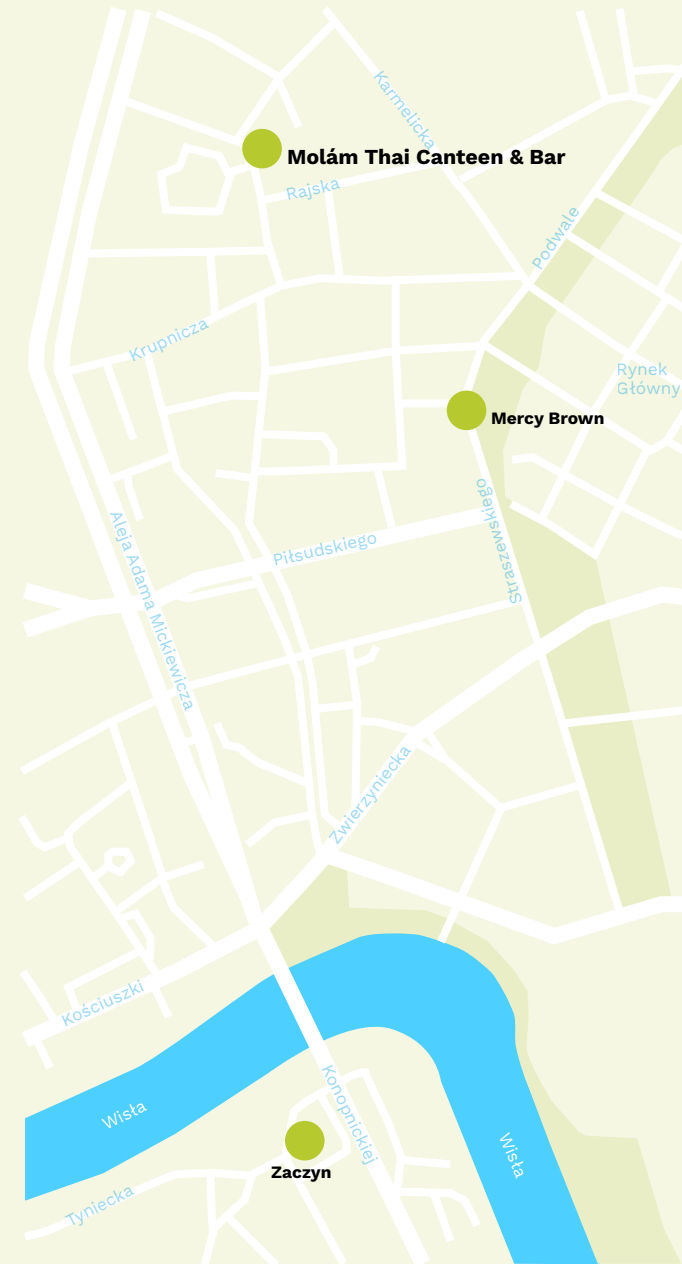
Eataway

dialog międzykulturowy | działania charytatywne | otwartość na innych



Jadłodzielnia – Foodsharing Kraków

less waste | otwartość na innych | zaangażowanie społeczne



Są otwarte, ekologiczne i odpowiedzialne. To miejsca, w których każdy sympatyk ekonomii wartości poczuje się... na miejscu. Najlepiej zobaczyć je na własne oczy – odwiedzić, zjeść coś pysznego, spędzić miły wieczór. Z tą mapą znajdziecie je bez trudu.

Trójgłos o Trójmieście



O PRZYSZŁOŚCI TRÓJMIASTA JAKO METROPOLII JEGO GOSPODARZE:
ALEKSANDRA DULKIEWICZ, JACEK KARNOWSKI I WOJCIECH SZCZUREK
W ROZMOWIE Z MATEUSZEM ZMYŚLONYM



ALEKSANDRA DULKIEWICZ
polska samorządowicz i prawniczka,
od 2019 r. prezydent Gdańska, od
wczesnej młodości zaangażowana
w życie Gdańska.



JACEK KARNOWSKI
polski polityk, samorządowicz, od
1998 r. prezydent Sopotu, działalność
polityczną rozpoczął jeszcze na
studiach.



WOJCIECH SZCZUREK
doktor nauk prawnych, od 1990 r.
aktywny samorządowicz, prezydent
Gdyni nieprzerwanie od 1998 r.

**Gdańsk, Sopot,
Gdynia. Trójmiasto.
Fenomen
stworzony przez
historię – jedyny
w swoim rodzaju.
Różnorodność,
której Trójmiastu
może pozazdrościć
każde inne miasto
na świecie.
Hanzeatycki,
noblisy, gotycki
Gdańsk. Obok
zielony, prestiżowy
i kulturalny kurort –
Sopot. Jeszcze
dalej – szybka,
młoda, witalna,
designerska Gdynia.**

Każde z osobna jest – nie bójmy się tego sformułowania – fajnym miastem. Każdym można się zachwycić. Każde różni się od pozostałych.

Gdy spojrzymy na ten tercet jak na jedną metropolię, wyłoni się jeszcze inna wizja rzeczywistości: ponadmilionowy organizm miejski, genialnie położony nad morską zatoką, u ujścia największej z wpadających do Bałtyku rzek, na pięknym, urozmaiconym przez morenowe wzgórza i rozległe lasy terenie. Metropolia klasy światowej o potencjale, który pozwala snuć ambitne plany.

Mateusz Zmyślony: Co oprócz kultowej „eskaemki” łączy wasze miasta?

Jacek Karnowski: Historia, ludzie – tak naprawdę to dla nas jeden organizm wielkomiejski, metropolia. Mieszkasz w Gdańsku, pracujesz w Sopocie, dzieci jeżdżą do szkoły w Gdyni, Uniwersytet Gdański ma oddziały w Sopocie. Do tego Pruszcz Gdański, Rumia, Reda, Wejherowo i otaczające je gminy.

Aleksandra Dulkiwicz: Łączy nas wspaniałe położenie na wybrzeżu Bałtyku. Nasze miasta mają różną historię, ale połączone ze sobą potencjały dają efekt synergii. Nasi mieszkańcy rozumieją potrzebę ścisłej współpracy naszych miast, a i samorzady

współpracują coraz efektywniej dzięki Obszarowi Metropolitalnemu Gdańsk – Gdynia – Sopot.

Wojciech Szczurek: Prócz położenia – walory turystyczne, zadowoleni mieszkańcy, wielkie imprezy sportowe, w których uczestniczą mieszkańcy naszych trzech miast i całego regionu, rower Mevo... Jesteśmy wspólnotą trzech miast i blisko ze sobą współpracujemy. Patrząc szerzej, nasze miasta łączy także otwarcie na świat, nasi mieszkańcy często podróżują, wiele osób ma rodziny za granicą, a wymiany ze szkołami w innych krajach są codziennością. W skrócie można powiedzieć, że mieszkańcy Trójmiasta mają w sobie gen wolności i od dawna traktują kontakty z zagranicą jako coś oczywistego. To takie *genius loci* miast nadmorskich.

MZ: Jakie wspólne inicjatywy udało się w ostatnich latach zrealizować „trójmiejsko”?

AD: Synergię współpracy widać wyraźnie właśnie w pracach Obszaru Metropolitalnego Gdańsk – Gdynia – Sopot, który poza gminami Trójmiasta zrzesza też wiele mniejszych pomorskich gmin. Ważną inicjatywą naszych gmin jest Mevo – bodaj największy system wspomaganego elektrycznie roweru miejskiego w Europie. Do dyspozycji mieszkańców będzie docelowo 4080 jednośladów. Realizacja jednego dużego systemu, sięgającego od Tczewa na południu po Władysławowo na północy, wymagała długich i szczegółowych rozmów. Metropolia to także wspólne kupowanie usług, np. dostaw energii, co przekłada się na wymierne oszczędności.

JK: Do tego projekty w ramach tzw. Zintegrowanych Inwestycji Tery-



W przypadku rozmów partnerskich gmin trudno mówić o hierarchicznej strukturze dowodzenia. Tu warto odwołać się do przykładu Unii Europejskiej, w której proces decyzyjny jest nie tyle hierarchiczny, co oparty na żmudnym wypracowywaniu kompromisu między bardzo różnymi stronami.

torialnych oraz wspólna promocja w kraju i za granicą.

WS: Dużo się działo i dużo jeszcze przed nami. W czerwcu obchodziliśmy wspólnie Święto Wolności i Solidarności. Towarzyszyło mu Ogólnopolskie Forum Praktyków Partycypacji odbywające się w Gdańsku, w Gdyni i w Sopocie. W tegorocznej edycji udział wzięło blisko 280 osób z ponad 50 samorządów z całej Polski – to świetny przykład budowania wspólnoty samorządów z całej Polski. Dyskutowaliśmy nad przemianami ostatnich 30 lat. Prowadzimy także wiele inwestycji w ramach wspomnianych ZIT – dofinansowanie do tych projektów to praca w ramach Stowarzyszenia Obszar Metropolitalny. Powstało coś kapitalnego – Pomorska Kolej Metropolitalna (PKM). Cały czas ją rozwijamy, a w miarę rozbudowy Gdynia doczeka się także nowych przystanków. Pracujemy też nad tym, by powstała kolej aglomeracyjna z prawdziwego

zdarzenia pozwalająca skomunikować północne dzielnice Gdyni z centrum i dalej, z linią PKM i SKM. Wśród projektów metropolitalnych jest także budowa węzła integracyjnego przy jednej z dwóch gdyńskich stacji PKM. Myślę, że kolejne lata upłyną na zacieśnianiu więzów transportowych, wspólnym realizowaniu kolejnych inwestycji. Muszę też wspomnieć o udziale Trójmiasta w prestiżowych targach nieruchomości (MIPIM) w Cannes – takie kolektywne działanie przynosi lepsze efekty, niż gdyby każde z naszych miast pojechało tam z własną ofertą.

MZ: Patrząc na perspektywę metropolii trójmiejskiej, od razu narzuca się kluczowy problem, czyli „kto dowodzi?”. Zarządzanie i współpraca to zazwyczaj największe wyzwania w sytuacji, w której stare porządki trzeba skonfrontować z nowymi planami i potrzebami. Jak wygląda to z perspektywy waszych miast?

JK: Mamy od tej kadencji rotacyjnej rząd Obszaru Metropolitalnego. Zawsze największą odpowiedzialność spoczywa na największym mieście. Ważne są też codzienne prace w komisjach.

AD: W przypadku rozmów partnerskich gmin trudno mówić o hierarchicznej strukturze dowodzenia. Tu warto odwołać się do przykładu Unii Europejskiej, w której proces decyzyjny jest nie tyle hierarchiczny, co oparty na żmudnym wypracowywaniu kompromisu między bardzo różnymi stronami. To model, który przyniósł Europie wiele lat pokoju i rozwoju gospodarczego. Warto czerpać z niego inspirację. Zarząd naszego Obszaru Metropolitalnego składa się z 12 samorządowców reprezentujących małe i duże gminy. Stanowisko prezesa zarządu członkowie naszej metropolii zdecydowali się powierzyć Prezydentowi Gdańska, za co jestem im wdzięczna.

WS: Zarówno ja, jak i Prezydent Sopotu jesteśmy wiceprezesami Zarządu Obszaru Metropolitalnego. Oczywiście sprawy szczegółowe są omawiane i dyskutowane w komisjach, na których czele stoją doświadczeni samorządowcy. Współpraca odbywa się na bardzo wielu polach i udaje nam się osiągać porozumienie, które owocuje udanymi i ważnymi dla naszych mieszkańców projektami.

MZ: Jakie wspólne inwestycje planujecie w najbliższej przyszłości?

WS: Mówiłem już o rozwoju kolei metropolitalnej, przed nami natomiast budowa węzłów integracyjnych, które podniosą atrakcyjność komunikacji zbiorowej. To jedyna możliwość ograniczenia liczby samochodów w naszych trzech miastach. Już dzisiaj

obwodnica Trójmiasta z powodu zwiększającego się ruchu aut nie jest w stanie zaspokoić obecnych potrzeb użytkowników drogi. Właściwie nie ma dnia, by nie dochodziło tam do stłuczki lub wypadku. Od kilku lat Gdynia jest liderem grupy zakupowej gazu dla jednostek samorządu pomorskiego, co pozwala na znaczne oszczędności. W ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych prowadzimy też kompleksową termomodernizację 17 budynków użyteczności publicznej i rewitalizację 6 wybranych obszarów w Gdyni. Chcę przy tym podkreślić, że rewitalizowane są najbardziej zdegradowane osiedla i obszary położone na obrzeżach i nie jest to wcale przysłowiowy ratusz z rynkiem (którego zresztą w Gdyni nie ma). To osiedla nieco oddalone od ścisłego centrum, które doczekały się kompleksowych prac infrastrukturalnych. Bardzo ważną częścią tego procesu są programy społeczne, nie wiem, czy nie istotniejsze niż działania materialne. Wspólnie pracujemy też na rzecz instytucji otoczenia biznesu, które wspierają rozwój sektora małych i średnich firm.

AD: Obecnie pracujemy nad wspólnym biletem dla pomorskich przewoźników transportu publicznego. W ramach projektu prowadzone są też działania nad stworzeniem systemu jednolitej informacji pasażerskiej.

JK: Było i jest wspólne lotnisko, jego hala – sprawiedliwie zagospodarowana przez wizerunkowe i promocyjne komunikaty każdego z trzech miast. Teraz wspólny bilet to rzeczywiście najważniejsza inwestycja.

MZ: Łyżka dziegciu do tej beczki miodu: jakie najpoważniejsze problemy

do rozwiązania dostrzegacie jako prezydenci swoich miast? A jakie jako współzarządzający całą metropolią?

AD: Wyzwanie, przed którym stoją dziś samorządy, to zwiększanie obciążeń narzucanych nam przez rząd centralny, zwykle bez zapewnienia odpowiednich środków. Przykładem jest osławiona tzw. reforma edukacji rządu PiS. Koszt samego jej tylko przygotowania w Gdańsku to ponad 60 mln zł, a przecież dochodzi do tego niepotrzebny stres uczniów, rodziców, nauczycieli związany m.in. z problemem podwójnego rocznika. Dziś mało się o tym mówi, ale proponowane przez premiera Morawieckiego zmiany w podatkach PIT odbijają się na funkcjonowaniu samorządów – do miejskich budżetów wpłynie mniej środków niż dotychczas, co przekłada się na możliwości planowania i realizację nowych inwestycji.

Nasza metropolia potrzebuje także ustawy metropolitalnej, która stanowiłaby prawny fundament współpracy i która wiązałaby się ze wsparciem z budżetu centralnego ważnych dla nas działań: wspólnych projektów z zakresu infrastruktury czy transportu publicznego.

WS: Myślę, że te problemy są wspólne i nie mamy do czynienia z jakąś opozycją celów aglomeracyjnych i celów w poszczególnych miastach. Jednymi z najważniejszych obecnie wyzwań są stan środowiska naturalnego, gwałtowne zmiany klimatyczne, a co za tym idzie, ekstremalne zjawiska pogodowe. Nie da się traktować tych zagadnień z perspektywy włodarza jednego miasta, spojrzenie aglomeracyjne bardzo pomaga. Tu już nie tylko można, ale trzeba pracować wspólnie.

MZ: Czy powinna powstać jedna marka „Trójmiasto / 3CITY”?

WS: Każde z naszych miast ma wielki potencjał i bardzo silną markę, budowaną przez wiele lat. W przypadku Gdańska są to setki lat historii, w przypadku Sopotu i Gdyni tworzono ją przez dziesięciolecia, i to jest nasz wielki kapitał. Marka Trójmiasta może być w jakimś sensie symboliczną marką metropolii, marką myślenia o tym, co robimy wspólnie, co budujemy ponad granicami. Warto przypomnieć, że mamy w naszej aglomeracji dwa trójmiasta, duże i małe. Małe to Rumia, Reda i Wejherowo. Mówię o tym z uśmiechem, bo ta marka może być ciepłą formułą budowania brandu współpracy. Takiej marki, która pokazuje, że niezależnie od tego, że jesteśmy dumni z historii i tożsamości naszych miast, z ich potencjałów, budujemy coś, co z zewnątrz może je znakomicie dopełnić.

JK: A moim zdaniem marka Trójmiasta nie istnieje za granicą. Nie ma sensu wydawać gigantycznych środków na jej wypromowanie. Gdańsk, Gdynia i Sopot są rozpoznawalnymi markami (szczególnie Gdańsk) i to wystarczy. Ważniejsza jest realna współpraca niż nowa marka z nazwy.

AD: Dla mnie globalna rozpoznawalność Gdańska jest realną i wielką wartością, czymś, co warto rozwijać. Uważam, że Gdańsk to marka sławna i rozpoznawalna w świecie, w czym oczywiście duże zasługi mają walczący o wolność w latach 80. w stoczni członkowie Solidarności i Lech Wałęsa. Mało kto na świecie nie słyszał o tym najślawniejszym gdańszczaninie. Dostrzegam jednak potrzebę wspólnych działań promujących naszą

metropolię za granicą. Szczególnie ważna jest współpraca związana z przyciąganiem nowych inwestorów.

MZ: Jak ją prowadzić, by relacja tożsamości miast nie kolidowała z tożsamością metropolii?

WS: Być może dla zrozumienia tego, o co pan pyta, pomocna będzie teoria zbiorów. Te dwie tożsamości nie kolidują ze sobą, bo bycie gdynianinem znajduje się wewnątrz zbioru „bycie Pomorzanie”, a często też „bycie Kaszubą”. To zbiór w zbiorze, a nie dwa zbiory rozłączne. Jedno nie wyklucza drugiego. Historia naszych miast od okresu powojennego to historia przenikania się, z jednej strony w różnych wspólnych elementach, ale też i budowania odrębności. Żyję w przekonaniu, że jeśli uznamy, że samorząd to przede wszystkim wspólnota mieszkańców, to tożsamość tej wspólnoty jest rzeczą niezwykle cenną dla rozwoju, dla więzi, dla poczucia dumy z miejsca, w którym się mieszka. Tożsamość metropolitalną rozumiem zaś w ten sposób, że mieszkaniec Gdyni, dumny ze swojego miasta, cieszy się, że ma wspaniałych sąsiadów. W ogóle dobrze w życiu jest mieć dobrego sąsiada. Jak patrzę na Gdańsk, Sopot, Szemud, Rumie, Wejherowo, Kosakowo, ale i Redę, to myślę o przyjaciołach. Przemieszczamy się i tożsamość metropolii to tożsamość świadomości, że nie jesteśmy osobnymi wyspami, tylko budujemy ciepłe relacje, a czasem nawet sympatycznie rywalizujemy, co tylko podnosi jakość współpracy. Cieszymy się z tego, że możemy czerpać z dobrodziejstw nie tylko miasta, w którym żyjemy, ale i z miast, które nas otaczają.

MZ: Jak wpływają na siebie tożsamości Gdyni, Gdańska i Sopotu? Jak te relacje wyglądają w oczach mieszkańców tych miast i z punktu widzenia samych prezydentów?

AD: Wielu z naszych mieszkańców po prostu nie dostrzega granic na mapie między naszymi miastami. Nieustanny ruch między gminami Trójmiasta jest dowodem na autentyczną integrację naszej metropolii. Jako prezydenci naszych miast staramy się pamiętać o wydarzeniach ważnych dla naszych sąsiadów – gościmy się wzajemnie na meczach, miejskich uroczystościach, wspólnie bierzemy udział w rozmaitych wydarzeniach.

MZ: Czy kultura kaszubska ma duży wpływ na tożsamość trójmiejskiej metropolii i waszych miast?

JK: Sądzę, że raczej na okoliczne miasta i gminy.

WS: Z kolei Gdynia wyrasta z korzeni kaszubskich, więc naturalnie jest to ważna część naszej tożsamości. Widzę jej rozkwit i w Gdańsku, i w Gdyni. Puck, Kościerzyna, Kartuszy to także ważne miejsca rozwoju kultury kaszubskiej. Gdynia od samego początku jest miastem otwartym. Z jednej strony mieszkała tu od dawna ludność kaszubska, walcząca o polskość – ikoną tych wydarzeń jest choćby Antoni Abraham. Kiedy powstawały port i miasto, do Gdyni napłynęły tysiące nowych mieszkańców z Kaszub i całej Polski. Wraz z rdzennymi mieszkańcami tworzyli nowy amalgamat kulturowy, nową tożsamość, ale zawsze byli otwarci na innych. W Gdyni wszyscy bardzo szybko się asymilują. Wystarczy pomieszkać w Gdyni 2–3 lata, by już nazywać siebie gdynianinem. Bardzo się cieszę, że ostatnie 20–30 lat to

zwiększona recepcja kultury kaszubskiej. To już nie jest kultura dziadków, ojców, taka nieco „za pajęczyną”, ale kultura żywa. Powstają i są grane rockowe utwory w języku kaszubskim. Cieszymy się, że dzieci i młodzież w gdyńskich szkołach uczą się kaszubskiego. Z dumą wskazujemy swoje miejsce na mapie.

MZ: Morze to wasz żywioł. Jak się mają powiązane z nim branże, takie jak przemysły stoczniowe, portowe, rekreacyjne? Jaką prognozujecie im przyszłość?

JK: Sopot to przede wszystkim rekreacja i nauka żeglarstwa, wydarzenia sportowe. Ważny jest też rozwój portów.

WS: Gospodarka morską, zwłaszcza w aspekcie portów morskich, to bardzo ważny dla państwa sektor. Patrząc na nasze oba porty, które rozwijają się niezwykle dynamicznie, a z drugiej strony na realizowany w końcu program budowy połączeń drogowych i kolejowych z południem kraju, można zauważyć, że rozpoczyna się okres wzrostu przeładunków. Ostatnie fragmenty autostrady A1 łączącej Górny Śląsk z portami muszą w końcu powstać. Są już realizowane. O to jestem spokojny. Ładunki z południa Polski powinny być transportowane przez porty polskie, a nie niemieckie. To wymierne wpływy do polskiego budżetu. Tylko w przypadku portu w Gdyni wyniosą 5–8 mld zł rocznie, a może to być jeszcze więcej.

Po okresie załamania przemysł stoczniowy w Trójmieście stworzył podmioty, które bardzo dobrze sobie radzą. To Remontowa Holding, Stocznia Crist, Nauta. Ten przemysł jednak musi rywalizować na rynku globalnym. Wymaga zatem świadomej polity-

ki państwa. Szwedzi, Norwegowie, Niemcy, Francuzi, Amerykanie realnie wspierają tę gałąź przemysłu. My też powinniśmy lokować nasze zamówienia, głównie zamówienia obronne, w polskich stoczniach. Stabilne kontrakty rządowe mogą wówczas wpływać na stabilizowanie wzrostu tego sektora. To zadanie państwa. W obszarze gospodarki morskiej to państwo jest posiadaczem narzędzi wpływających na szanse rozwojowe tego sektora. I państwo musi mieć świadomość, że z tych narzędzi nie tylko może, ale musi chcieć korzystać, nie tylko jako właściciel, ale przede wszystkim jako zamawiający.

AD: Gdańsk to jeden z największych i najważniejszych portów na Bałtyku i – co za tym idzie – generator znaczących wpływów do budżetu państwa z podatków czy ceł. Szacunkowo wynoszą one ok. 19 mld zł rocznie z VAT, akcyzy i ceł od towarów przechodzących przez gdański port. Przemysł stoczniowy zdywersyfikował swoją działalność, stocznie oferują różnorodne produkty, od remontu statków, przez produkcję dużych jednostek, aż po wykonywane „na miarę” luksusowe jachty. Branża cały czas poszukuje wykwalifikowanych pracowników. Nie mam wątpliwości, że przemysł związany z morzem jest i będzie jednym z filarów gdańskiej gospodarki, wpływającym na dobrobyt nie tylko naszego miasta, ale i całego kraju.

MZ: Pozostaniemy przy gospodarce. Co ciekawego dzieje się w Trójmieście w sensie ekonomicznym?

WS: Na pierwszym miejscu wymieniłbym gospodarkę morską, w której w tej chwili bardzo dużo się dzieje. W jej ramach prężnie rozwijają się usługi „ship managementu”. W pro-

dukcyj okrętowej coraz bardziej liczy się innowacyjność, a nie realizacja powtarzalnych projektów jednostek pływających czy liczba ton stali. Przykładem tego jest Stocznia Crist, z powodzeniem konkurująca na trudnym rynku specjalistycznych zamówień sektora *offshore*. Jako jedyna stocznia w Europie zbudowała już 3 jednostki do stawiania i serwisowania morskich farm wiatrowych. Cały czas rozwija się rynek nieruchomości biurowych. To odpowiedź na rosnący rynek sektora usług wspólnych. W Gdyni stawiamy przede wszystkim na tworzenie zaawansowanych centrów doskonałości, które zatrudniają bardzo wysoko kwalifikowanych pracowników. Tę panoramę uzupełniają start-upy rozwijające się w branży IT, biotech, designie i właśnie w gospodarce morskiej. Mogą one liczyć na preferencyjne warunki rozwoju w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym w Gdyni. Wśród gdyńskich start-upów są już firmy z imponującym dorobkiem, jak choćby SpaceForest i jej rakietą suborbitalną Bigos 4 czy Portman Lights produkująca oświetlenie sceniczne używane na koncertach takich gwiazd, jak Sting, Cher, Ed Sheeran, a także podczas festiwali Eurowizja czy Glastonbury.

MZ: Czas na Open Eyes Economy. Czym możecie się pochwalić, gdy mowa o ekologii, gospodarce cyrkulacyjnej oraz modelu miasta-idei, czyli zrównoważonego i przyjaznego mieszkańcom?

JK: Wysokie wskaźniki segregacji odpadów, największa ilość terenów zielonych, stawy, retencja, ekologiczne ogrzewanie – to osiągnięcia Sopotu na tych polach.

AD: Miejski plan adaptacji do zmian klimatu to szeroki program działań, nad którym obradować będzie niebawem Rada Miasta. Stawiamy na konsekwentną wymianę pieców węglowych w budynkach i lokalach należących do miasta, dotujemy także modernizację ogrzewania w budynkach prywatnych. Zmiana zachodzi także w samym urzędzie miejskim, gdzie od niedawna funkcjonuje program „Gdańsk bez plastiku”. Pożegnaliśmy się z jednorazowymi plastikowymi sztuczkami i naczyniami, a wodę butelkowaną zastąpiliśmy kranówką.

WS: W roku 2018 poziom recyklingu i przygotowania do ponownego użycia papieru, metali, szkła i plastiku wyniósł w naszym mieście aż 52 proc., i to wobec wymaganego ustawą poziomu 30 proc. Od samego początku „reformy śmieciowej” osiągamy poziomy ponaddwukrotnie wyższe od regulowanych prawem i jednocześnie jedne z najwyższych w Polsce dla dużych miast. Zostało to zauważone i docenione w największym ekologicznym konkursie miejskim Eco-Miasto. W 2018 r. otrzymaliśmy wyróżnienie za gospodarkę w obiegu zamkniętym. Szczególny nacisk kładziemy na edukowanie mieszkańców, co robić z odpadami. Uruchomiliśmy też projekt „Asystent Mieszkańca” – przez aplikację można zgłosić nielegalne wysypiska śmieci oraz porzucone odpady wielkogabarytowe. Na specjalnej stronie internetowej są wszystkie informacje dotyczące śmieci. Można dostawać esemesowe powiadomienia o terminach odbioru poszczególnych odpadów różnych kategorii, zgłosić potrzebę odebrania z domu zużytych sprzętów AGD lub starych mebli, sprawdzić terminy i miejsca zbiórek odpadów niebezpiecznych. Ciekawostką jest projekt K.O.Z.A.,

czyli Korzystne Ograniczenie Zanieczyszczenia Atmosfery – nasz gdyński pomysł. W jego ramach gdyńska straż miejska przeprowadza pokazy ekologicznej metody rozpalania w piecach, tzw. odgórnego palenia. Pokazy są organizowane w tych dzielnicach, gdzie dominuje zabudowa jednorodzinna, a także wszędzie tam, gdzie nas zaproszą. Specjalnie w tym celu kupiliśmy żeliwne piecyki typu „koza”.

Ponad jedna trzecia taboru w naszej komunikacji to trolejbusy, które są całkowicie zeroemisyjne. W ubiegłym roku kupiliśmy m.in. 30 nowych trolejbusów, które mogą pokonać aż do 30 km bez szelek. Dzięki temu jeżdżą nawet po trójmiejskiej obwodnicy, a 16 z nich to najnowocześniejsze pojazdy przegubowe zabierające na pokład 120 pasażerów. Dodatkowo 21 starszych pojazdów wyposażyliśmy w nowe baterie, dzięki którym mogą docierać na osiedla bez sieci trakcyjnej. To prawdziwa rewolucja i dowód na to, że dbamy o środowisko. Podnoszenie jakości życia wpisaliśmy do Strategii Rozwoju Gdyni do 2030 r. jako główny element zarówno wizji, jak i misji strategicznej. Za tym idą konkretne działania. Wdrażamy wiele rozwiązań związanych ze *smart city*, ale traktujemy tę ideę jako pewną filozofię działania, a nie zbiór technologicznych narzędzi. W połowie czerwca oddaliśmy mieszkańcom pierwszy gdyński *wonersh* (typ ulicy położonej w obszarze zurbanizowanym, ale o wysokim stopniu bezpieczeństwa, wysokich walorach estetycznych i uspokojonym ruchu – przyp. red.), gdzie pieszy czuje się gospodarzem, a jedna z ulic śródmieścia – ulica Abrahama – zmieniła się nie do poznania –

zieleni i ławeczki kuszą, żeby choć na chwilę tam przysiąść.

Podsumowując ten wątek – dzisiaj Gdynia może się poszczycić tym, że w skali kraju mamy jedno z najlepszych, najmniej zdegradowanych środowisk naturalnych. Na plażach 30 lat temu widniały tabliczki: zakaz kąpielii ze względów sanitarnych, powietrze było bardzo zanieczyszczone. Konsekwentne działania prowadzone od samego początku odrodzonego samorządu dały wymierne efekty: oczyszczalnia ścieków, dotacje na wymianę pieców węglowych, transport coraz wyższej jakości, konsekwentne stawianie na ciepło sieciowe, trolejbusy, ogrody deszczowe...

MZ: Liczba turystów rośnie i będzie rosła. Jakie podejście do problemu overtourismu preferujecie? Jakie są blaski i cienie rozwoju tego sektora usług?

JK: Przede wszystkim edukacja (kampania „Turysto, szanuj Sopot!”), regulacje dotyczące najmów krótkoterminowych.

WS: Z jednej strony Gdynia postrzegana jest jako miasto turystyczne. Z drugiej zaś konsekwentnie od wielu lat podnosimy jakość życia mieszkańców, co zwiększa także atrakcyjność miasta dla turystów. Zakup nieruchomości pod prowadzenie wynajmu turystycznego funkcjonuje u nas w skali, która nie zaburza na szczęście normalnego funkcjonowania miasta. I to chyba może być klucz do zrozumienia całej sytuacji. Nie chcemy, by Gdynia stała się miejscem, które żyje tylko po to, żeby turysta tu się dobrze czuł. Cieszymy się, że się dobrze u nas czuje, ma dobre wspomnienia, ale to mieszkańcy mają żyć na wysokim poziomie. Jeśli tak podchodzimy do

kwestii jakości życia w mieście, można uniknąć tego, z czym dzisiaj mierzą się miasta europejskie i niektóre polskie. Nasza strategia zakłada przyciąganie do Gdyni organizatorów wydarzeń i imprez związanych z szeroko pojętym przemysłem spotkań, tzw. sektorem MICE. Mamy ku temu predyspozycje i współpracujemy z branżą w ramach Gdynińskiej Rady Turystycznej. Należą do niej realizatorzy turystyki biznesowej, pobytów turystycznych, imprez i konferencji, przedsiębiorcy, wyższe uczelnie kształcące na kierunkach turystycznych, muzea, teatry i lokalny samorząd. Wszyscy mają wspólny cel: promocję Gdyni jako miejsca turystycznego.

AD: Mimo szybkiego wzrostu popularności Gdańska problemy, z jakimi mierzą się takie miasta, jak np. Barcelona, nie dotyczą nas jeszcze w tak dużym stopniu. Już kilka lat temu stworzyliśmy w strukturze urzędu stanowisko menagera ds. śródmieścia, którego rolą jest rozmowa i godzenie interesów różnych „użytkowników” historycznego centrum miasta: mieszkańców, restauratorów, przedsiębiorców. Rozmowy te nie zawsze są łatwe, ale często udaje się w nich osiągnąć kompromis.

MZ: Jaką rolę w rozwoju Trójmiasta odgrywają dziś „sąsiedzi”? Co ciekawego możecie opowiedzieć o Szwedach, Niemcach i Rosjanach, może również innych nacjach?

AD: Gdańsk jest miastem otwartym. Nasi sąsiedzi są u nas mile widziani i chętnie odwiedzają nasze miasto. Myślę, że doceniają piękne położenie, zabytki, dostęp do kultury czy – ogólnie rzecz biorąc – możliwość ciekawego spędzenia czasu. W Gdańsku rośnie też liczba ekspertów, którzy

pracują w gdańskich oddziałach międzynarodowych korporacji. Czasem dostają od nich e-maile lub wiadomości na Facebooku ze swoimi spostrzeżeniami – ich uwagi to dla mnie interesujące, świeże spojrzenie na nasze miasto.

JK: Sopot jest tak samo otwartym miastem dla każdego.

WS: Jesteśmy Europejczykami już nie tylko geograficznie. Gdynia zawsze była miastem bardziej otwartym na „obcych” niż reszta kraju, a bezpośrednie połączenie promowe ze szwedzką Karlskroną od 1995 r. tylko się do tego przyczyniało. Szwedów z tego miasta możemy spotkać co-dziennie, są naszymi sąsiadami z ul. Świętojańskiej. Karlskrona jest naszym partnerskim miastem. Współpracujemy w zakresie polityk społecznych, kultury. Jeżeli mówimy, że dobrze jest mieć sąsiada, to też takiego przez morze. Szwedzi robią u nas zakupy, bawią się, zwiedzają. Wiemy, że lubią nasze miasto i cenią sobie naszą ofertę rekreacyjną, lasy, rozległe piaszczyste plaże. Międzynarodowy koloryt Gdyni widać zwłaszcza podczas Open’era, przyjeżdżają do nas młodzi ludzie nie tylko z Europy, ale z całego świata.

MZ: Na koniec czas na niespodzianki. Czego o waszych miastach nie wiemy, a wiedzieć powinniśmy? Co najbardziej zaskakującego o Gdańsku, Gdyni, Sopocie mogą nam powiedzieć prezydenci tych miast?

JK: Wielu ludzi zaskakuje wyjątkowe lasy otaczające naszą metropolię.

AD: Gdańsk to miasto o wielu obliczach, które można odkrywać wciąż na nowo. Zachęcam do zejścia z utartych szlaków i odwiedzania dzielnic,

które przechodzą rewitalizację lub w których rozpocznie się ona wkrótce. Pięknie odnowiony park Oruński, rewitalizowana ul. Łąkowa na Dolnym Mieście czy udostępnione niedawno do zwiedzania tereny Stoczni Cesarzowskiej to przestrzenie, które na pewno zaskoczą turystów.

WS: Najbardziej zaskakującego?

Jesteśmy młodym miastem z niepełną stuletnią historią, ale walory architektoniczne śródmieścia Gdyni i jej poszczególnych budynków są dzisiaj podstawą do zintensyfikowanych starań Gdyni o wpisanie na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Śródmieście w całości jest wybudowane w stylu modernistycznym. Gdynia jest stawiana w jednym szeregu z Białym Miastem – Tel Awiwem, który, podobnie jak Gdynia, powstał w okresie międzywojennym na przestrzeni około 20 lat. Śródmieście Gdyni zostało w 2015 r. uznane za Pomnik Historii, a ponad 70 obiektów posiada wpis do rejestru zabytków. Pozostając przy modernizmie – uznany badacz architektury modernistycznej dr Jeremie Hoffman z Tel Awiwu tak mówi o Gdyni: „To jedyne miasto w świecie, które znam, którego centrum wychodzi bezpośrednio w morze. Tylko tu widzę tę otwartość, ten ukłon w stronę morza”. Ja też składam ukłon przede wszystkim moim koleżankom i kolegom z Obszaru Metropolitalnego Gdańsk – Gdynia – Sopot. ☺

Czy w tym matrixie jest jeszcze miejsce na fenomen miasta jako tkanki społeczno-kulturowej? Wydaje się, że odpowiedź na to pytanie mogą przynieść założenia marketingu 4.0. Kładzie on ogromny nacisk na wspólnotę działania wytwórcy i odbiorcy, producenta i klienta. Chcemy mieć realny wpływ na nasze otoczenie, a nasze decyzje ekonomiczne nie są już warunkowane tylko ceną. Produkt musi nie tylko odzwierciedlać wyznawane przez nas wartości, ale i powstać we współpracy z nami. Czy to podejście da się zastosować w obrębie wspólnoty samorządowej? Oczywiście. Inteligentne miasto ery 4.0 to miasto obywatelskie, którego fundamentem jest twórcze zaangażowanie mieszkańców, wykorzystujące

technologię do ułatwiania życia w aglomeracji i prowadzenia rzeczywistego dialogu zarówno między członkami społeczności, jak i władzami. Paradoksalnie więc w mieście ery 4.0 potrzeba więcej ludzkiej aktywności, a nie więcej komputerów. Pomóc w tym mogą rozwiązania stosowane przez inteligentną reklamę OOH.

Rewolucja nie tylko cyfrowa

Rozwój technologii, przykładanie coraz większej wagi do estetyki przestrzeni publicznej, przestrzeganie zasad ochrony środowiska naturalnego oraz rosnące wymagania klientów postawiły przed reklamą zewnętrzną nowe wyzwania,

Reklama OOH w smart city. Wyzwania ery 4.0

Na naszych oczach dochodzi do czwartej rewolucji przemysłowej. Wykorzystanie sztucznej inteligencji, zaawansowanych technologii przetwarzania danych oraz automatyzacja procesów produkcyjnych doprowadzają do zacierania się podziału ról między maszynami i ludźmi. Internet rzeczy i wszechobecność miliardów sensorów sprawia, że wizje pisarzy science fiction o permanentnej inwigilacji stają się faktem.



Społeczno-edukacyjny „Przystanek Wyspiański”

a cyfrowa rewolucja umożliwiła wprowadzenie nowych sposobów wykorzystywania nośników. W wersji digital stały się one kanałami przekazu na podobieństwo telewizji i internetu, w których prócz reklam pojawiają się najświeższe informacje dotyczące pogody, polityki, rozrywki czy przekazy z mediów społecznościowych podawane w czasie rzeczywistym.

Także marketerzy mogą wykorzystywać cyfrową reklamę zewnętrzną do *real-time marketingu* i oczekiwać, że wyświetlane treści będą nawiązywać do kontekstu czasu, miejsca i okoliczności. Reklama może bowiem zmieniać się w zależności od lokalizacji nośnika, pory dnia, pogody czy odbiorców przebywających w pobliżu. Może także wchodzić w interakcje z użytkownikami i np. umieszczać ich zdjęcia na billboardach czy zachęcać do zabawy podczas czekania na autobus. Technologia umożliwiła więc zmianę sposobu komunikacji z odbiorcą – zastąpienie monologu dialogiem i interakcją, skutkującymi bezcennym z marketingowego punktu widzenia zaangażowaniem odbiorcy.

AMS oferuje reklamodawcom rozwiązania łączące świat offline z online. Ważnym przedsięwzięciem w tym zakre-

nie była kampania dla największych w Europie Środkowo-Wschodniej targów gier komputerowych. AMS we współpracy z agencją Imagine przygotowały zintegrowaną kampanię dla Poznań Game Arena. Działania obejmowały grę miejską odbywającą się równocześnie w 21 miastach Polski, akcje w mediach społecznościowych, a także konkursy, dopełniła je ogólnopolska kampania prowadzona na nośnikach AMS.

Miejskie korzyści

Cyfrowa reklama zewnętrzna daje szerokie spektrum możliwości nie tylko marketerom. Staje się platformą komunikacyjną w przestrzeni miejskiej. Stałym jej elementem jest przystanek, który jako punkt spowolnionego ruchu znakomicie przyciąga uwagę i pozwala eksponować reklamy elegancko i nieinwazyjnie. Potwierdzają to badania mówiące, że reklamy umieszczone na przystankach zyskują najwyższą akceptację społeczną.

Kolejnym przykładem kampanii AMS łączącej świat online i offline jest projekt Przystanek Wyspiański. W 110. rocznicę śmierci Stanisława Wyspiańskiego zaproponowaliśmy Mu-

zeum Narodowemu w Krakowie wyjście z wystawą *Wyspiański na ulicę*. Na wiatkach przystankowych można było „uruchomić zmysły”: obejrzeć dzieła artysty, wysłuchać przewodnika (dzięki wbudowanym urządzeniom mp3) i poczuć zapach kwiatów widocznych na obrazach. Wiaty zostały wyłożone fragmentami reprodukcji dzieł Stanisława Wyspiańskiego. W każdej z nich można było skorzystać z wi-fi, po uruchomieniu którego pojawiała się specjalna strona (landing page): Przystanek Wyspiański. Przekierowywała ona do serwisu Muzeum Narodowego, z którego można było pobrać materiały poświęcone wystawie.

Jednak dla mieszkańców przystanek może już dzisiaj być nie tylko punktem przesiadkowym, ale też przyjaznym i użytecznym miejscem na trasie miejskich wędrówek. Miejscem, w którym można skorzystać z darmowego wi-fi, bezpłatnie doładować telefon, poczytać lokalne wiadomości czy wyświetlić mapę okolicy. To, co zatem odróżnia smart OOH od tradycyjnego outdooru, to nowoczesne rozwiązania, użyteczne funkcjonalności i przydatne treści.

Na ekranach nośników Digital Citylight prezentowane są plansze z treściami redakcyjnymi Cityinfo, stały pasek informacji miejskiej oraz reklamy. Każdy nośnik wyposażony jest w panel boczny z przyciskiem umożliwiającym wyświetlenie mapy okolicy oraz z ładowarkami USB, dzięki którym łatwo i bezpłatnie podładujemy na przystanku telefon.

Takimi założeniami kierowaliśmy się podczas uruchamiania w Krakowie testowego systemu cyfrowych citylightów, w których prezentujemy nie tylko reklamy, ale przede wszystkim plansze z treściami redakcyjnymi



Digital citylight to połączenie cech standardowego citylightu z angażującym kontentem



Przykład kampanii dla targów gier komputerowych łączącej świat offline z online

i miejskimi oraz specjalny panel informujący o dacie, godzinie, pogodzie i stanie jakości powietrza. Ponadto pasażerowie mogą skorzystać z dodatkowych funkcjonalności – darmowego wi-fi oraz ładowarek ze złączem USB. Zanim urządzenia te zostaną wykorzystane na szerszą skalę, najpierw będziemy badać ich możliwości techniczne, wytrzymałość i odporność na warunki atmosferyczne, a także – co istotne – czynniki społeczne, czyli zainteresowanie i potrzeby odbiorców inteligentnego miasta.

Nowoczesny cyfrowy outdoor daje również szansę na zwiększenie bezpieczeństwa i komfortu życia w mieście. Cyfrowe nośniki włączone do miejskiego systemu alertowego mogą w czasie rzeczywistym ostrzegać przed zdarzeniami drogowymi lub emitować istotne alerty, np. smogowe, dotyczące zaginionych dzieci czy z zakresu klęsk żywiołowych. Od strony technologicznej jesteśmy na to przygotowani.

Nowoczesne rozwiązania w *smart city* dotyczą także ekologii. Zielone przystanki w Krakowie to przykład takiej realizacji. AMS wprowadził je w życie w 2018 r. Na czterech krakowskich przystankach pojawiły się ekologiczne moduły, których głównym motywem są żywe rośliny, wspierające naturalną ochronę antysmogową.

Antysmogowe przystanki wyróżniają prosty, efektywny design, nowoczesna stylistyka i niezwykle ważny obecnie dla mieszkańców aspekt proekologiczny.

W 2018 r. wprowadziliśmy na ulice także słupy solarne całkowicie zasilane energią słoneczną. Nowe nośniki powstały na bazie kilkuletnich testów i doświadczeń, ich



Na „zielonych przystankach” w Krakowie żywe rośliny tworzą naturalną ochronę antysmogową



Proekologiczne słupy solarne wpisują się w ogólnoświatowy ekotrend

forma jest nowoczesna zarówno technologicznie, jak i architektonicznie.

W Lublinie i Poznaniu w 2018 r. w ramach konferencji Dobra Energia AMS zaprezentował słupy solarne, zasilane wyłącznie energią słoneczną, które następnie pojawiły się na ulicach Warszawy, Wrocławia i Lublina.

Nasza rola

Nasza misja nie ogranicza się do przygotowywania dla klientów skutecznych kampanii reklamowych. Postrzegamy ją jako coś więcej – wspieranie tworzenia miast inteligentnych poprzez dostarczanie ekologicznych, interaktywnych i funkcjonalnych rozwiązań, zintegrowanych z meblami miejskimi i dostępnych wprost z ulicy.

Czy mamy szansę na wprowadzenie inteligentnych rozwiązań OOH w Polsce na szerszą skalę? Z pewnością. To okazja, aby uporządkować przestrzeń publiczną i odejść od XX-wiecznych standardów reklamy zewnętrznej – zarówno billboardowej, jak i szyldowo-banerowej. Cyfrowy citylight w inteligentnej wiacie przystankowej i cyfrowy panel w miejskim nośniku to nie tylko odpowiedź na wyzwania, jakie stawia przed nami cyfrowa rewolucja. To także harmonijne – w znacznie większym stopniu niż dziś – łączenie przestrzeni publicznej i reklamowej w funkcjonalną całość, z użyciem rozwiązań online. Innymi słowy, to szansa na budowanie smart city także poprzez smart OOH. Skorzystajmy z niej, a zbliżymy się do wizji inteligentnego miasta ery 4.0. ☺

Oko w oko z rozwojem. Miasto Kraków z perspektywy open eyes economy



Kraków

Miasto-idea to model teoretyczny – pewien kierunek, który trzeba sobie wyznaczyć. Kraków robi to na co dzień – z ogromnymi sukcesami.

Nie brakuje oczywiście takich, którzy mówią: „Nic się nie dzieje”. Ale wystarczy się rozejrzeć, aby dostrzec, że miasto cały czas zmienia się na lepsze.

Kultura jak okiem sięgnąć

Mówią, że Kraków festiwalami stoi. Można powiedzieć, że w każdym tygodniu odbywa się jakiś duży festiwal – aż 52 takie imprezy w roku są organizowane przez miejskie instytucje kultury i finansowane z budżetu miasta Krakowa. Są wśród nich prawdziwe perełki przyciągające międzynarodową publiczność: Sacrum Profanum, Misteria Paschalia, Boska Komedja, Unsound czy Opera Rara. Nowym punktem w kulturalnym kalendarzu miasta jest festiwal Sztuka do rzeczy – design w Krakowie, projekt poświęcony przemysłowi kreatywnym. Pierwsza edycja odbyła się jesienią 2018 r., a uczestnicy mogli wziąć udział m.in. w warsztatach, wystawach i pokazach filmowych.

Perspektywy dla ekologii

Już od kilku lat krakowska zieleń miejska rozwija się szczególnie bujnie. Ten fakt doceniono na konferencji EUGIC London 2019 (3rd European Urban Green Infrastructure

Conference), podczas której nasze miasto otrzymało nagrodę w kategorii „Wdrożenie zielonej infrastruktury w miastach”. Jury wyróżniło Ogrody Krakowian – projekt realizowany przez Zarząd Zieleni Miejskiej. Celem inicjatywy było stworzenie w mieście małych, przyjaznych terenów rekreacyjnych – tzw. parków kieszonkowych. Ich główną zaletą jest to, że są wielofunkcyjne, a ci, którzy do dużych parków czy lasów mają daleko, mogą zyskać bezpośredni dostęp do przyrody. Warto w tym kontekście wspomnieć, że wydatki na zieleń miejską wciąż rosną, a w 2019 r. osiągnęły ok. 135 mln zł.

Komfort życia jak się patrzy

Miasto działa w myśl zasady zrównoważonego rozwoju – dąży do pokazania szans i możliwości wszystkim mieszkańcom, dba o ich wygodę i jakość życia. Służy temu np. program Krakowska Karta Rodzinna 3+. Jej posiadaczom przysługuje 50 proc. zniżki na bilety wstępu do miejskich teatrów, muzeów, krakowskiego zoo czy na baseny. Mogą się także ubiegać o przyjęcie dzieci poza kolejnością do żłobków i przedszkoli wraz z częściowym lub całkowitym zwolnieniem z opłat. Ważną inicjatywą są Kluby Rodziców, które oferują możliwość integracji, liczne warsztaty i spo-

tkania z ekspertami. Warto przypomnieć, że mamy najlepszą „kranówkę” w Polsce czy liczne programy prozdrowotne, jak choćby Dzienny Dom Opieki Medycznej.

Rzut oka na czas wolny

Aż trudno w to uwierzyć, ale w 2018 r. Kraków odwiedziło 13,5 mln osób, z czego 9,6 mln zdecydowało się na pobyt obejmujący minimum 1 nocleg. Turystom zdecydowanie podoba się w naszym mieście. Najlepszym tego dowodem jest zdobycie przez Kraków 8. miejsca w rankingu 10 najlepszych miast świata portalu Trip Advisor (2018 r.). Zestawienie tworzone jest na podstawie opinii i pozytywnych recenzji użytkowników tej platformy. Mamy znakomite hotele, kawiarnie, puby, organizujemy świetne eventy – to wszystko sprawia, że marka Krakowa stale rośnie w siłę. Warto podkreślić, że Europejska Akademia Gastronomiczna przyznała naszemu miastu tytuł Europejskiej Stolicy Kultury Gastronomicznej 2019. Cieszymy się z popularności Krakowa, choć wiemy, że masowa turystyka (potencjalnie *overtourism*) jest zarówno szansą, jak i źródłem problemów.

Nowe spojrzenie na innowacje

Kraków to tylko tradycja, lajkonik i muzea? Nic z tych rzeczy! Dowodem jest choćby ranking Tholons, swoisty tor wyścigowy, na którym rywalizują ze sobą centra usług wspólnych rynku IT i finansów. W edycji z 2019 r. okazało się, że Kraków zajął najwyższą pozycję w kontynentalnej Europie! Z raportu Polskie Startupy 2018 fundacji Startup Poland wynika, że najwięcej start-upów (respondentów) znajduje się w Warszawie (29 proc.), lecz ośrodki takie jak Wrocław (12 proc.) czy Kraków (10 proc.) zaczynają deptać stolicy po piętach. Z kolei jeśli spojrzeć na liczbę dużych inwestycji (powyżej 10 mln zł), okaże się, że najwięcej było ich w Krakowie – aż 40 proc. – oraz we Wrocławiu (30 proc.). To właśnie z tych miast pochodzą start-upy, które odnoszą największe sukcesy. Kraków jest także liderem pod względem efektywnego *fundraisingu*. Aż 40 proc. tych, którzy w ramach swoich zbiórek zgromadzili ponad 10 mln zł, pochodzi właśnie z Małopolski. Dodatkowo miasto może poszczycić się innowacyjnym programem Wirtualny Urzędnik.

Dojedziesz w oka mgnieniu

Rozpędziliśmy się na drodze do innowacyjnego ekologicznego transportu i nie zamierzamy zwalniać. W Krakowie kursuje aż 110 nowoczesnych, niskopodłogowych wagonów tramwa-

jowych. Wśród nich jest 36 najdłuższych w Polsce tramwajów typu PESA 2014N Krakowiak. Wszystkie autobusy MPK spełniają europejskie standardy emisji spalin – co najmniej normę EURO 5. Mamy 26 autobusów elektrycznych oraz 34 autobusy hybrydowe. Łączna długość wydzielonej infrastruktury rowerowej pod koniec 2018 r. wynosiła ok. 156,2 km. Miłośnikom tego środka transportu miasto ma do zaoferowania 5,1 tys. stojaków oraz 30 samoobsługowych miejskich stacji naprawy rowerów. W 2018 r. w ramach systemu Wavelo działało już 165 stacji i 1,5 tys. pojazdów, a amatorzy dwóch kółek wypożyczyli je łącznie ponad milion razy i przejechali prawie 3,5 mln km.

To tylko krótki przegląd dobrych praktyk i miejskich inicjatyw, ale doskonale wskazuje kierunek zmian, do których dążymy. Chcemy miasta otwartego, przyjaznego, czystego i zielonego, w którym jest przestrzeń na biznes, kulturę i pracę – na dobre, bezpieczne, satysfakcjonujące życie. ☺



Prowadzisz własną firmę w Małopolsce? Chcesz rozwinąć swoje kompetencje i nawiązać kontakty biznesowe za granicą?

Skorzystaj z **Małopolska Open Eyes Economy Hub!**

Open Eyes Economy to nie tylko kongres, ale również program wsparcia MŚP z Małopolski w zakresie rozwoju na rynki zagraniczne (Holandia, Hiszpania, Austria, Słowenia).

Dla kogo?



Mikro, małe i średnie przedsiębiorstwa z siedzibą lub oddziałem w Małopolsce



Działające w jednej z branż:
• przemysły kreatywne i czasu wolnego
• technologie informacyjne i komunikacyjne



FIRMA-IDEA to firma, która chce generować zysk, nie odchodząc od wartości: kultury, odpowiedzialności społecznej, ekologii i zaufania

Oferujemy



Wyjazd na misje gospodarcze do Holandii, Austrii lub Słowenii



Stoisko na międzynarodowych targach branżowych (Barcelona, Amsterdam)



Warsztaty dot. rozwijania działalności eksportowej z wykorzystaniem metody Design Thinking




Prezentacja firmy na konferencjach w wybranych miastach Polski

Udział MŚP w programie jest bezpłatny, a wsparcie, które możesz uzyskać, obejmuje usługi o wartości **kilkudziesięciu tysięcy złotych!**

Realizatorami projektu są Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej oraz Fundacja Warsztat Innowacji Społecznych.

Więcej na:

 www.oees.pl/hub

 / moeehub

Projekt „Małopolska Open Eyes Economy Hub – promocja zagraniczna małopolskich FIRMA-IDEI” realizowany jest w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014–2020.

Open Eyes Point. IDEALne miejsce

Lubisz OEES? Mamy go więcej! W krakowskim HEVRE przy ulicy Beera Meiselsa 18 znajdziecie Open Eyes Point. To miejsce na spotkania, wywiady, dyskusje... Zawsze też możecie tam przyjść, żeby chwilę pomyśleć przy kawie i dobrej książce, bo czeka tam na was biblioteczka pełna publikacji o tematyce bliskiej open eyes economy. To przestrzeń otwarta na mądrych ludzi i dobre idee. Po prostu: wpadnij, poczytaj, pomyśl.



fot. Przemek Matlag / LATO Pictures

Nie ma przyszłości bez idealistów.

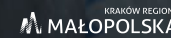

open '19
eyes
economy
summit

Międzynarodowy Kongres
Ekonomii Wartości
ICE Kraków
19-20 listopada 2019

MIASTO GOSPODARZ

 Kraków

PARTNER GŁÓWNY

 KRAKÓW REGION
MAŁOPOLSKA

WSPÓŁORGANIZATORZY

 UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE

 Pracodawcy
Rzeczypospolitej
Polskiej

 Wrocław
miasto spotkanie

 AGH

SPONSORZY STRATEGICZNI

 ING

 synthos

GŁÓWNI PATRONI MEDIALNI

 DZIENNIK
GAZETA PRAWNA

 interia

 RMP

PATRON MEDIALNY

 ams

POWERED BY

 Eskadra

ORGANIZATOR

 FUNDACJA
GOSPODARKI
I ADMINISTRACJI
PUBLICZNEJ

 FUNDACJA
GOSPODARKI
I ADMINISTRACJI
PUBLICZNEJ

Organizator Open Eyes Economy Summit
Fundacja Gospodarki
i Administracji Publicznej

ul. ks. bp. W. Bandurskiego 58/11
31-515 Kraków
tel. +48 12 423 76 05
biuro@fundacjagap.pl
biuro@oes.pl



Open Eyes Economy Summit 5!

17-18 listopada 2020

Po prostu szczyt wszystkiego.
Wszystkiego, co najważniejsze.